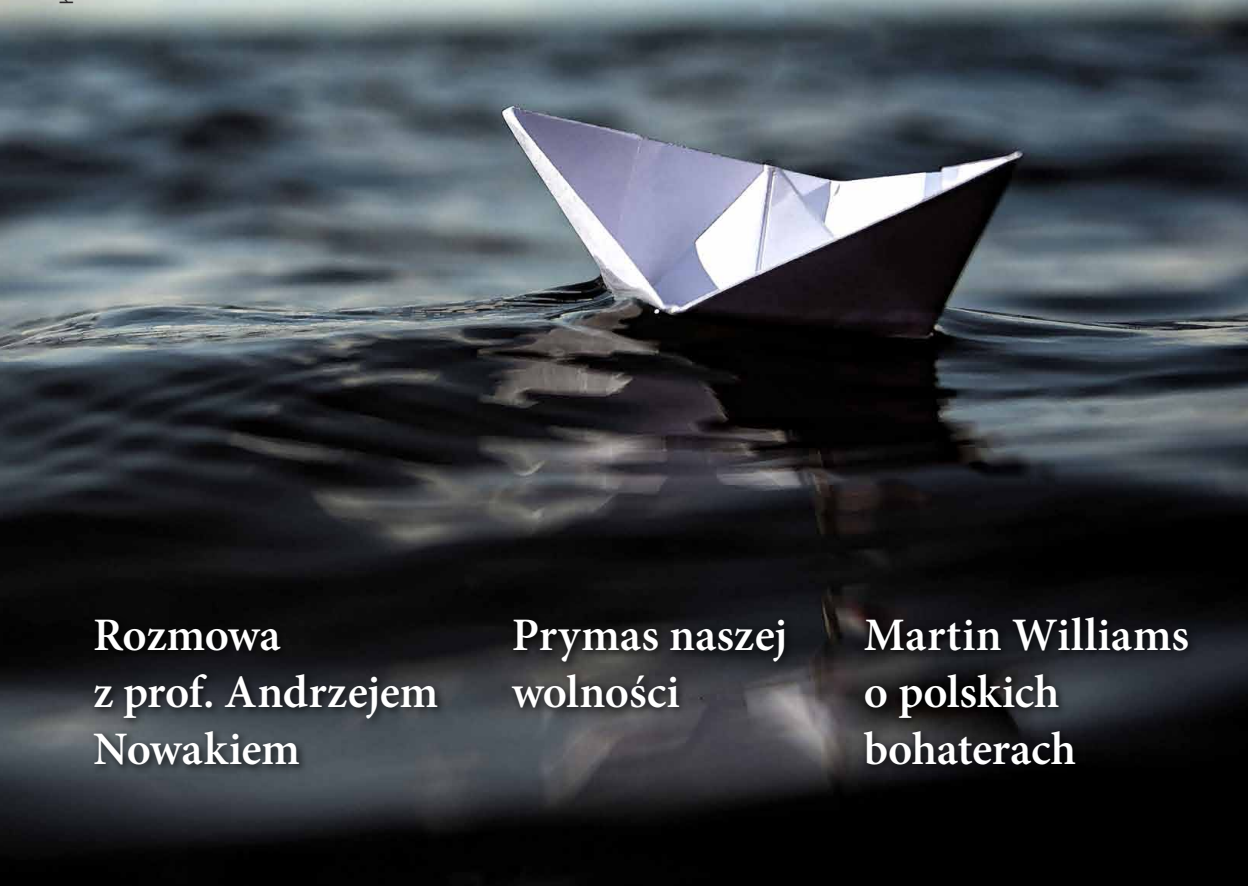


CIVITAS CHRISTIANA



Rozmowa
z prof. Andrzejem
Nowakiem

Prymas naszej
wolności

Martin Williams
o polskich
bohaterach

5 KIERUNEK WOLNOŚĆ

Prymas naszej wolności
Karola Wojtyły tezy o wolności
Cudowne zwycięstwo. Warszawa 1920.
Pandemia – wyobrażenia – wolność
Bezduch nowej religijności

22 BENE MERITI

Rozmowa z prof. Gustawem Zemłą

26 SPOŁECZEŃSTWO

Rozmowa z prof. Andrzejem Nowakiem
Katyń kluczem. Posępne myśli 75 lat po wojnie
Dobraczyńskiego obraz wroga

38 WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Duszpasterstwo online
Prymas Stefan Wyszyński – koronator
wizerunków Matki Bożej
Jeśli nie chrześcijaństwo, to co?
Medytacyjna podróż do Ziemi Świętej

48 DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Internetowa akcja #IdęDoKościoła
Dobrocią za dobroć, miłością za miłość
Historia Armii Andersa jak gotowy
scenariusz na film
Biblia Audio Młodych
Od odczytania do spotkania
Uświęceni i powołani do świętości
Wobec nowych wyzwań
Sytuacji chrześcijan na Bliskim Wschodzie
Wiara. Nadzieja. Miłość
Rozmowa z Zenobią Alejun
Pytając o Polskę. Muzyczna lekcja historii

76 DWA PŁUCA EUROPY

Katarzyna Sieneńska – Doktor Europy

78 INSPIRACJE

Ojciec Józef Maria Bocheński

80 Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Papieski plan na zmartwychwstanie
po pandemii

83 FORMACJA

Infografika prymasowska. Okres niewoli
Jedno pytanie
Ołtarz – to mój dom...
„Społeczeństwo”

88 FELIETONY

Zbigniew Połoniewicz Felieton
Monika Pazdan Felieton
Mateusz Zbróg Nowy porządek świata

92 REPORTAŻ

Jordania szlakiem chrześcijańskiego
dziedzictwa

96 KULTURA

Komunikacja i edukacja
Walka o prawdę
O Zofii Kossak inaczej



Kierunek wolność!

Ostatnie tygodnie upływają pod znakiem nowego doświadczenia, będącego udziałem społeczeństw i państw dotkniętych pandemią. I choć słowo „nowego” nie jest do końca trafne (historia ludzkości zna przecież szereg dużo bardziej dotkliwych wyzwań!) piszę je celowo, bo po kilku ostatnich dekadach dość swobodnego, globalnego rozwoju handlu, usług, komunikacji, technologii, relacji międzynarodowych wielu wydawało się, że ścieżka postępu jest długa po horyzont i pozbawiona jakichkolwiek przeszkód. Jak bardzo była to hipoteza błędna, pokazują konsekwencje globalnego wyzwania związanego z nieznanym jeszcze przed kilkoma miesiącami akronimem COVID-19.

I nas nowe zjawisko postawiło przed nie lada zadaniem. Niniejszy numer kwartalnika pierwotnie chcieliśmy niemal w całości poświęcić Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu, w związku z planowaną w pierwszych dniach czerwca beatyfikacją. Stało się inaczej. Beatyfikacja Patrona Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” została przełożona, ale my, jak podkreślamy na naszych łamach, „pełni ufności czekamy na Twoją beatyfikację”. W tym szczególnym czasie tematyka nauczania Prymasa Tysiąclecia nabiera nowego wymiaru i mamy nadzieję, że lektura artykułów pomoże jeszcze lepiej przygotować się na dzień wyniesienia Go na ołtarze.

Wybraliśmy wolność jako wiodący temat niniejszego numeru, tym bardziej, że w ostatnim czasie częściej pojawiają się pytania o jej sens, granice i wzajemną odpowiedzialność. Zastanawiamy się, jak ją rozumieli wspomniany Sługa Boży Stefan Wyszyński i św. Jan Paweł II (którego 100. rocznicę urodzin minęła w maju). Trudno również refleksję nad wolnością oderwać od zbliżającej się 100. rocznicy bitwy, która uchroniła Polskę i Europę przed bolszewickim totalitarnym zniewoleniem, oraz od traumatycznego doświadczenia II wojny światowej.

Wspomniany na początku stan spowodowany pandemią wielu przeraził, są też tacy, którzy odnoszą się do niego z ostantacyjnym lekceważeniem. Jednakowoż jedni i drudzy zadają sobie pytania o długofalowe skutki, których nikt nie potrafi przewidzieć. To oczywista trudność, przed którą stoi współczesny człowiek, ale i szansa, by w tym wszystkim na nowo z pokorą odnaleźć to, co najważniejsze.

Maciej Szepietowski

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Maciej Szepietowski

Zastępca redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz

Sekretarz Redakcji
Marta Witczak-Żydowo
marta.witczak@civitaschristiana.pl

Łukasz Burzyński
Mateusz Gawroński
Łukasz Kot
Marta Kowalczyk
Mateusz Zbróg

KONSULTANT

ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Foto: Adobe Stock
Rewers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Dartext

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
redakcja@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

CIVITAS
CHRISTIANA

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 2600 egz.

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Exemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

Pełni ufności
czekamy
na Twoją
Beatyfikację



Prymas naszej wolności

Wolność jest tym trudno definiowalnym pojęciem, do którego naród polski zdaje się być bardzo przywiązany. Można powiedzieć, że umiłowanie wolności jest jedną z głównych cech narodowych Polaków.

W dyskusji nad tym problemem historycy, publicyści, a także i wszyscy zainteresowani często zastanawiają się nad tym, gdzie przebiega właściwa granica pomiędzy takim jej pojmowaniem, które służy życiu społecznemu, a samowolą czy anarchią, które kojarzone są z antywartościami będącymi narzędziami rozbijającymi wspólnotę i niesłużącymi dobru wspólnemu. Od dawien dawna różnie wyznaczano stosowne granice. W polemikach i sporach pojawiały i pojawiają się zarzuty, że nawet w sytuacjach zagrożenia Polacy wyżej stawiają własną swobodę i wolność niż obronę niepodległości. W skrajnych sytuacjach spór ten może prowadzić do naturalnego pytania: po cóż komuś taka niepodległość, w której będzie tak samo albo gorzej zniewolony niż w wypadku jej braku?

Przewyciężenie dychotomii między zniewoleniem a niepodległością polega na założeniu, że społeczność, w tym naród polski, potrzebuje niepodległości, by chronić swą wolność. I tyle. Wydaje się, że Prymas Tysiąclecia był jednym z tych myślicieli, społeczników i głosicieli Ewangelii w polskim kontekście kulturowym, którzy doskonale zdali sobie sprawę z tej właśnie syntezy. Tu też możemy odszukać jeden z atrybutów jego wielkości i ponadczasowości myśli społecznej.

W realiach historycznych

Nie da się oddzielić człowieka od czasów, w których żyje. Stwierdzenie takie tchnie bana-

łem, lecz przypomnienie o tym mimo wszystko służy lepszemu odczytywaniu konkretnej osadzonej w historii postaci. Kiedy przyszedł Prymas przyszedł na świat, Polska nie istniała jako państwo, naród zaś, który próbował za pomocą swoich elit ratować i rozwijać ojczystą kulturę, był z natury swej wrogiem państw, w których przyszło mu funkcjonować. Koniec wieku XIX i początek XX to czas powstawania imperiów o ambicjach globalnych – dwa z trzech państw rozbiorczych takie aspiracje posiadały, a Polacy byli tu widziani bardzo niechętnie. Podmiot słabszy, czyli monarchia Habsburgów, pewnie chciałaby dołączyć do tego grona, ale ledwo stało na nogach, a jej niedomaganie zwiększało się wraz z wiekiem cesarza Franciszka Józefa, który jakoś tam stał się symbolem zmierzchania państwa.

Stefan Wyszyński, syn ziemi mazowieckiej, od dzieciństwa zderzał się z tymi realiami, rusyfikacja i niechęć do polskości znane były w jego otoczeniu. Jako uczeń, bywał poddawany temu systemowi, dlatego tak dobrze później przyszło mu rozumieć los narodu w trybach maszyny doktryny komunistycznej, która też chciała wychowywać człowieka, w tym Polaka, na swą modłę. Tak jak zaborcom chodziło o ukształtowanie dobrego poddanego służącego celom imperium, tak kilkadziesiąt lat później rządzący, kierujący się ideologią marksistowską pracowaną przez sowieckich myślicieli i praktyków, chcieli z nas zrobić człowieka radzieckiego, może nawet mówiącego po polsku, ale myślącego inaczej.

Choćby w tych kontekstach problem wolności stawał się kluczowym, chociaż na pewno należy na niego nałożyć całą gamę zjawisk wynikających z czasów i okoliczności, jakim już młody Stefan, później ksiądz Wyszyński bacznie się przyglądał i szukał rozwiązań, służących dobru człowieka oraz dobru wspólnemu, który to problem trapił go cały czas.

Problemy dwudziestolecia

Przyszły Prymas widział konflikt mocarstw, znany nam jako I wojna światowa, oczami kilkunastoletniego chłopca. Obserwował również wyłanianie się niepodległego państwa Polaków. Wojna polsko – sowiecka ze swym szczytem w roku 1920 i wydarzeniami, których 100. rocznicę właśnie obchodzimy, zastała go w trakcie nauki, właśnie w tamtym czasie podjął studia w Seminarium Duchownym we Włocławku, postanawiając ostatecznie realizować swe kapłańskie powołanie, do którego, zdaje się, dojrzał w czasie swego dzieciństwa i młodości. Sowietka ofensywa dotknęła również jego stron ojczy-

stych, a kumulacja biedy i głodu dawała się tam odczuwać jeszcze przez wiele lat.

Kraje zaborcze wojnę przegrały, sowieci zostali na razie odepchnięci, Polska odradzała się, ale młody kleryk Wyszyński na pewno już wówczas widział, że do realizacji ideałów, do których wszyscy tak bardzo tęsknili, jest jeszcze daleko. Być może wyczerpaniu na problemy społeczeństwa służyły też jego doświadczenia osobiste, w tym kłopoty ze zdrowiem, które omal nie uniemożliwiły mu bycia kapłanem. Ale stało się – 3 sierpnia 1924 roku otrzymuje święcenia. Swą edukację uzupełnia na KUL wieńcząc ją tytułem doktora. Wraca do macierzystej włocławskiej diecezji i tu od razu włącza się w nurt pracy naukowej i społecznej. Ten dualizm zaangażowania wydaje się być bardzo ważny. Z jednej strony ksiądz Wyszyński próbuje analizować bieżącą rzeczywistość poprzez pryzmat aparatu naukowego, którego nabył w czasie edukacji, z drugiej wiedzę swą zużytkowuje do pracy z ludźmi, którzy tego najbardziej potrzebują. Tu w czasie około dziesięciu włocławskich lat doświadcza praktycznie tego, że nie istnieje wolność bez godnego pozio-



Źródło: Pixaby

mu życia. Społeczeństwo głodne, upodlone i bezrobotne nie tylko nie będzie wolne, nie będzie nawet społeczeństwem. Jego fascynacja nauką społeczną Kościoła, która wówczas, jak chyba nigdy wcześniej, szukała praktycznych rozwiązań tych kluczowych problemów, okazała się być niezwykle przydatna szczególnie, kiedy coraz silniej okazywało się, że są tacy, którzy podpowiadają owym rzeszom biedaków, że jedynym wyjściem jest rewolucja proletariacka na wzór sowiecki. Tej zorganizowanej z zewnątrz propagandzie trzeba było dać odpór. Praca z robotnikami i wskazywanie im tego, że na pewno nie tu leży wyjście, było na pewno dużym wyzwaniem, zwłaszcza że niektórym wydawało się, iż jest to również agitacja bolszewicka, tylko taka trochę inna. Ta gmatwanina problemów, zbyt wolno rozwiązywana w dwudziestoleciu międzywojennym, bolała księdza dra Wyszyńskiego, tak jak i innych katolickich społeczników, w tym jego poprzednika w funkcji prymasa, kard. Augusta Hlonda. Trzeba powiedzieć, że i dziś problem ten jest aktualny, może potrzeba nam na nowo zainicjować szeroką dyskusję nad problemem świata pracy w naszym XXI wieku, pewnie Stefan Wyszyński by sobie tego życzył.

Po okresie międzywojnia pozostało nieco jego studiów i artykułów, które co prawda mają znaczenie bardziej historyczne niż praktyczne, ale pokazują, że nie był on człowiekiem stojącym z głową w chmurach i żyjącym jedynie wspomnieniami polskiej historii, nie umiejąc odnosić się do bieżącej rzeczywistości.

Wolność odbierana

Z czasem przyszły wyzwania, jak się wydawało niewyobrażalne: wojna i jej dziedzictwo, panowanie totalitaryzmów, które kwestię wolności jakkolwiek rozumianej odepchnęły z życia społecznego. Co do nazizmu, problem był w polskim społeczeństwie bezdyskusyjny, ze względu

na ekskluzywną rasistowsko – niemiecką postać tej ideologii nie pozostawiła ona śladów w naszej powojennej myśli. Gorzej było z zatruwającym polską duszę komunizmem i jego pojęciami. Perspektywa patrzenia na dzieje poprzez pryzmat walki klas oraz usadowienie Polaków w bloku polityczno-militarnym, zmuszającym ich do realizacji ideologicznych celów wschodniego imperium, była ogromnym zagrożeniem naszego bytu, nie tyle w sensie językowym, o czym wspomniałem na początku, co przede wszystkim mentalnym. Tak jak w każdych trudnych czasach wolna myśl i idea niepodległości znalazła schronienie w Kościele. Od końca lat 40-tych w Polsce przewodził mu Prymas Wyszyński, który musiał przeciwstawić się praktycznemu zaborowi wolności. Jego nauczanie zmieniło nieco wektory, w większym niż przed wojną stopniu odwoływał się do polskich dziejów, a te były bardzo przez system deprecjonowane i uprzedmiotawiane. Wolność stała się niejako papierkiem lakmusowym, pojęciem które nabra-

ło na nowo niemal militarnego znaczenia. Trzeba go było wydobyć i pokazać jako rzecz najświętszą w sytuacji przededefiniowania kluczowych pojęć społecznych. Na tym polu odniósł ogromny sukces – Polacy słuchali jego, a nie komunistów, stał się symbolem. Na pewno był prymasem narodowej wolności, której strzegł, a jej pożądanie przekazał kolejnym pokoleniom rodaków.

Problem utraty wolności nie zniknął wraz z końcem tamtego systemu, nie poradziliśmy sobie z etycznym nihilizmem prowadzącym do anarchizacji relacji społecznych i kultury, która nie ubogaca nas duchowo. Społeczeństwo trapią kryzysy, przychodzące z nowymi ideologiami albo tymi starymi, jakie się w nowe szaty ubrały. Prymas nie może nam pomóc w ziemskim tego słowa znaczeniu, ale na pewno może nam patronować w tych kolejnych trudnych dla nas okolicznościach. W końcu ojczyznę kochał więcej niż własne serce.



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk. Zastępca
redaktora naczelnego,
członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Karola Wojtyły tezy o wolności

Tym, co szczególnie mocno uderzało ludzi w Karolu Wojtyłę – Janie Pawle II, był fakt, że dało się wyczuć z jego słów i gestów, iż jest człowiekiem wolnym. Było to tym bardziej uderzające, że wszyscy dobrze wiedzieli, iż wyszedł z „krainy zniewolenia”. Być może właśnie to doświadczenie, jakim było zmaganie się o wolność własną i powierzonych Jego duszpasterskiej trosce ludzi, stało się dla niego szczególnym powodem do intensywnego myślenia o wolności.

Niezwykłe głęboką i dojrzałą myśl o wolności znaleźć można na kartach jego głównego filozoficznego dzieła, jakim jest „Osoba i czyn”, wydane w roku 1969. Czytane po latach nie tylko nie traci na aktualności, lecz także wzbudza coraz większy, zasłużony podziw. Dzieło to osadzone jest w bardzo konkretnym kontekście, który dla myślenia o wolności jest niezwykle istotny. Jedną część tego kontekstu stanowi doświadczenia II wojny światowej. Wojtyła chodziło nie tylko o znalezienie odpowiedzi na pytanie, jak to było możliwe, że tak wielu ludzi dało się zniewolić obłędnej ideologii i gotowych było zabijać, bezmyślnie wykonując rozkazy, lecz także o zrozumienie, jak były możliwe akty heroicznej wolności i miłości jak ten, którego przykład dał o. Maksymilian Kolbe. Stawiał więc Wojtyła pytanie o ludzką wolność – o człowieka zdolnego do najgorszego i najlepszego, do totalnego upodlenia i absolutnego heroizmu.

Drugą część tego kontekstu stanowi rewolucja roku 1968. Arcybiskup Wojtyła zdawał sobie sprawę z tego, czego dotyczył bunt podniesiony przez młodych ludzi w krajach Zachodu. Wiedział, że istotą tego buntu jest właśnie rozumienie wolności. Uświadamiał sobie, że od tego,

w jaki sposób potoczy się ten bunt, a także w jaki sposób zostanie zdefiniowana wolność, zależeć będzie przyszłość Zachodu i przyszłość ludzkości. Spór o wolność nie jest bowiem jedynie jakimś mało znaczącym akademickim sporem, dyskusją oderwanych od rzeczywistości „gadających głów”. Przeciwnie, jest to najbardziej fundamentalny spór, którego konsekwencje widoczne są na każdym kroku. To, co myślimy o wolności, wpływa na naszą pracę i sposób wypoczywania, na edukację i życie religijne. Mały błąd co do wolności przynosi efekty w postaci wielkich problemów o charakterze kulturowym i społecznym.

Znając kontekst myślenia Karola Wojtyły o wolności i znaczenie, jakie problem ten ma dla ludzkich spraw, przyjrzyjmy się temu, co autor „Osoby i czynu” ma nam do powiedzenia na ten niezwykle ciekawy temat. Prezentacja poglądów Wojtyły będzie z konieczności skrótowna i pobieżna. Spróbuję przedstawić jego myślenie o wolności w postaci jednego postulatu i kilku tez.

Najpierw postulat o charakterze metodologicznym: **chcąc dowiedzieć się czegokolwiek na temat wolności, przyglądaj się człowiekowi – osobie**. Wolność jest właściwością osoby, dla-

tęgo nie można myśleć o niej w oderwaniu od całości życia osoby. Wolność nie jest zawieszona w próżni. Nie jest abstrakcją, o której można dyskutować tak, jakby nie miała swojego „autora”. To człowiek realizuje wolność albo ją traci. Oderwanie wolności od człowieka sprawia, że zaczynamy mówić o idei, której w rzeczywistości nic nie odpowiada. Kto chce zrozumieć wolność, musi przypatrzeć się człowiekowi. Kto chce zrozumieć człowieka, musi przypatrzeć się temu, jak w wolności człowiek ten realizuje siebie i siebie przekracza. A teraz kilka тез na temat wolności, jakie znaleźć można w „Osobie i czynie”:

Tylko osoby obdarzone są wolnością

Wolność zatem jest tym, co odróżnia człowieka od wszystkich innych ziemskich stworzeń. Nawet jeśli może się nam wydawać, że zwierzęta także obdarzone są wolnością, nie powinniśmy dać się zwieść. Działa w nich instynkt i realizują się, mówiąc językiem Wojtyły, „uczynnienia”. Nie ma jednak „czynów”, za które można wziąć odpowiedzialność. Człowiek jest jedynym stworzeniem na tej ziemi, które może panować nad sobą i przekraczać siebie „ku górze”, wznosić się ponad siebie (Wojtyła nazywa tę cechę człowieka „transcendencją pionową”). Jest to niezwykle ważne rozpoznanie. Nie ma w tej myśli pogardy dla tego, co od nas niższe. Jest tylko przypomnienie, że człowiek wznosi się ponad cały stworzony świat i dlatego nie wolno redukować go do tego, co zwierzęce. Choć także w nim obecne jest napięcie pomiędzy wolą jako władzą samostanowienia, świadomego rozstrzygania, a emocjami i popędami, a co więcej, napięcie to jest istotną właściwością człowieka, nie jest to powód, by zrównywać człowieka ze zwierzętami. Człowiek nie jest bytem czysto racjonalnym i działającym jedynie wedle woli – a zatem nie jest aniołem. Z faktu, że człowiek nie jest aniołem nie wynika jednak, że jest tylko zwierzęciem. Jest człowiekiem, a dowodem na to jest jego wolność.

Wolność nie jest absolutną niezależnością

Uważne przyglądanie się temu, w jaki sposób w człowieku funkcjonuje wolność, pozwala zobaczyć, że nie można nie zależeć od niczego. Każdy czyn musi mieć jakąś podstawę, na której jest zbudowany. Zagrożeniem wolności jest bezwątpienia zewnętrzny przymus. Uniemożliwia ją również zewnętrzna determinacja. Ale przecież wolność musi być jakoś określona. Tym, od czego człowiek zależy, jest jego własne „ja”. Człowiek determinuje sam siebie. Wolność jest zawsze „czyjaś” wolnością, zawsze stoi za nią jakieś „ja”, które chce siebie potwierdzić, zrealizować, które powierzone jest samemu sobie, będąc dla siebie zarówno podmiotem, jak i przedmiotem.

Wolność jest wyborem i wiernością wyborowi

Jest sztuką decydowania się i trwania przy wyborach bez niepotrzebnych wahań. Jest jednak również sztuką rezygnowania z innych, konkurencyjnych możliwości i pragnień. Nie jest wolny ten, kto nie umie znieść faktu, że nie da się iść każdą dającą się pomyśleć drogą. Człowiek jest zdolny do wyboru – a zatem do pozostawienia innych możliwych przedmiotów i wartości na rzecz jednego przedmiotu, jednej wartości. Właśnie w tym, że człowiek potrafi wybrać i być wierny wyborowi najpełniej ujawnia się jego transcendencja – najpełniej widać fakt, że jest osobą, nie zaś bytem zdeterminowanym instynktami.

Wolność jest „pozytywna”

Nie jest tylko zdolnością do uwolnienia się od ciężarów. Nie jest ucieczką „od” tego, co uważamy za zniewalające, trudne do przyjęcia. Zawsze jest „do” czegoś albo „dla” czegoś – dla wartości i rzeczy. Wolność musi mieć w sobie to pozytywne odniesienie, bo ono nadaje jej sens i cel.

Dobro nie zniewala wolności

Nawet największa wartość nie może do niczego człowieka zmusić. Może go jedynie pociągnąć. O dojrzałości człowieka świadczy zdaniem Wojtyły to, że daje się pociągnąć prawdziwym wartościom. Nawet wówczas jednak, gdy jest przez nie zaabsorbowany, pochłonięty, wciąż gruntownie rozstrzyga o swoim życiu, o samym sobie. Nawet w tym zaabsorbowaniu nie przestaje być wolną osobą. Obcuując z dobrem, realizując je, staje się coraz bardziej wolny i coraz dojrzałej wybiera.

W podejmowaniu wyborów potrzebne jest odniesienie do prawdy

Człowiek powinien kierować się motywami, nie zaś wzruszeniami. Wola zawsze idzie w parze z rozumem, który pozwala człowiekowi odnosić się do prawdy. Nie można lekceważyć warstwy emocjonalnej w człowieku. Nie można jednakże pozwolić na to, by ona

zdominowała myślenie i podejmowanie wyborów.

Wszystko to pokazuje nam, że sprawa wolności jest sprawą człowieka. Nie tylko w tym sensie, że spośród ziemskich bytów jedynie człowiek jest wolny. Także w tym sensie, że to człowiek zawsze jest podmiotem i przedmiotem swojej wolności. Człowiek ma do wykonania jakieś dzieło. Jest nim ni mniej, ni więcej, jak tylko on sam. Może zmierzać ku świętości albo pograżać się w grzechu. Może osiągnąć szczyty heroizmu albo dno upodlenia. Nikt nie ma prawa odbierać mu wolności, a on nie powinien z niej dobrowolnie rezygnować pod żadnym, nawet najświętszym pozorem. Ta prawda,

którą możemy wyczytać z kart „Osoby i czynu” nie przestała być aktualna. Dziś, gdy możliwości kształtowania samych siebie mamy jeszcze więcej, a niepewność co do tego, kim jest i kim powinien być człowiek, jest jeszcze bardziej dotkliwa, warto przypomnieć sobie to, co o wolności pisał Karol Wojtyła.



**KS. MIŁOSZ
HOŁDA**

Wykładowca UPJPII
w Krakowie i WSD
w Kielcach. Asystent
kościelny Stowarzyszenia
w Kielcach.



Czy wiesz, że:

Wlk. Brytania: zaczęto odczytywać fragmenty „Rękopisów z Qumran”

Nowe badania z użyciem technologii NASA tzw. „imaging technology” pozwoliły na odczytanie hebrajskich liter we fragmentach „Zwojów biblijnych z Morza Martwego”, nazywanych także „Rękopisami z Qumran”. Prowadzi je prof. Joan Taylor z Kings College w Londynie.

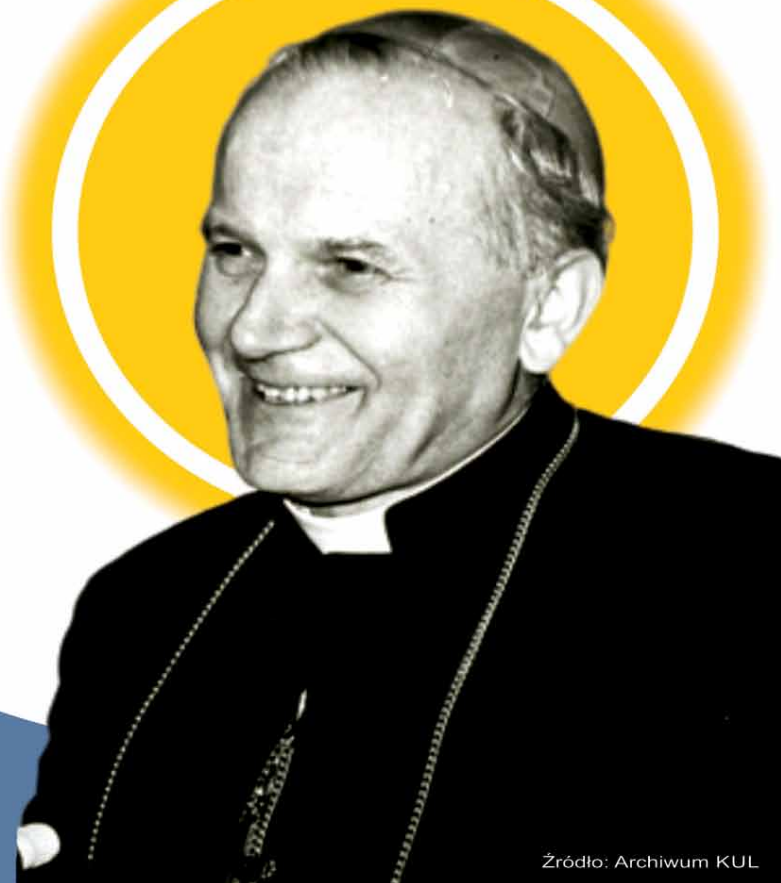
Jerozolima: Bazylika Grobu Pańskiego ponownie otwarta

W niedzielę 24 maja, dokładnie w dwa miesiące po zamknięciu, otwarto Bazylikę Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Zgodnie z zarządzeniami władz izraelskich – do środka jednorazowo będzie mogło wejść najwyżej 50 osób, mających maseczki na twarzach i zachowujących odpowiednie odległości od siebie. „Ostatni raz świątynia ta była tak długo zamknięta dla wiernych w XIV wieku” – przypomniał o. Francesco Patton, Kustosz Ziemi Świętej.

18.05.2020

100. rocznica urodzin

**św. Jana Pawła II - Papieża wolności.
Dziękujemy Bogu za dar Jego życia.**



Cudowne zwycięstwo. Warszawa 1920

Wojna odradzającej się do swojej Drugiej Niepodległości Polski z Rosją bolszewicką nie tylko była sporem o granicę. Była starciem idei. Stawką w tej wojnie było to, czy stworzone przez bolszewików państwo „nowego typu” będzie w stanie osiągnąć swój strategiczny cel, czyli dotarcie rewolucyjnej Armii Czerwonej do Niemiec, gdzie jeszcze tliły się nadzieje na przewrót społeczny.

Tak osiągnięta „masa krytyczna”, jak przewidywali Lenin, Trocki i Stalin, miała przesądzić o zrewolucjonizowaniu całej Europy. Tym wysiłkom Polska przeciwstawiła nie tylko swoje siły militarne, ale również (a właściwie: przede wszystkim) swoje siły duchowe. Do podjęcia szturmu modlitewnego wezwał wszystkich Polaków Episkopat, który pomocy szukał u jasnogórskiego tronu Królowej Polski i we wstawienniczej modlitwie całego Kościoła powszechnego pod przewodnictwem papieża Benedykta XV.

Bolszewicy: Polska jako „kontrrewolucyjna przegroda”

17 listopada 1918 roku Józef Stalin jako komisarz ds. narodowości w rządzie bolszewickim opublikował artykuł, w którym dowodził, że „między dwoma ogromnymi ogniskami rewolucji Wschodu i Zachodu” nie ma miejsca dla „małych królików” i „karłowatych” rządów narodowych: „Nie ulega dla nas wątpliwości, że potężne fale rewolucji w Rosji i na Zachodzie bezlitośnie zmiotą kontrrewolucyjnych marzycieli w okupowanych obwodach. [...] Nie mamy podstaw nie wierzyć, że kontr-

rewolucyjna przegroda między rewolucyjnym Zachodem a socjalistyczną Rosją zostanie wreszcie zmieciona”.

Autor nie pozostawał złudzeń co do tego, że wspomniana „kontrrewolucyjna przegroda” to odradzające się państwo polskie, razem z innymi państwami Europy Środkowej włączone przez Stalina do kategorii „okupowanych [rosyjskich] obwodów”. Wspomniane zaś „ognisko rewolucji na Zachodzie” to rewolucja w Niemczech, która w momencie pisania przez Stalina cytowanych słów osiągała swoje apogeum. Nadzieje bolszewickiego kierownictwa na połączenie się z niemiecką rewolucją, a następnie jej ożywienie przez Armią Czerwoną, nie zniknęły w kolejnych latach. Warunkiem ich spełnienia było zniszczenie polskiej „kontrrewolucyjnej przegrody”. Taki był strategiczny cel bolszewickiej Rosji.

Niepodległa Polska i dwie rewolucje

16 listopada 1918 roku Józef Piłsudski „jako Wódz Naczelny Armii Polskiej” drogą radiową notyfikował u państw zwycięskiej Ententy powstanie niepodległego państwa polskiego „powstającego z woli całego narodu i opierają-

cego się na podstawach demokratycznych”, jak również „obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski”. Jako Tymczasowy Naczelnik Państwa (od 22 listopada 1918 roku) Piłsudski doskonale zdawał sobie sprawę z dramatycznie niebezpiecznej sytuacji, w której znalazła się Polska między rewolucją bolszewicką a rewolucją niemiecką.

W swoich instrukcjach dotyczących założeń polskiej polityki zagranicznej, pochodzących z listopada i grudnia 1918 roku Naczelnym Wódz stwierdzał: „Polska znajduje się między dwoma państwami, które wywierają na nią jeszcze swój [...] wpływ i oba te państwa znajdują się w stanie anarchii i rozkładu, skutkiem czego grozi Polsce układ anarchiczno-rozkładowy”. Dodawał w innym miejscu: „Polska jest zagrożona ze wszystkich stron wewnętrznie i zewnętrznie przez zarazę bolszewizmu, oprócz tego przez Niemców, czy to maszerujących na Kresach, czy to popierających bolszewizm”.

Atak propagandowy

Jak widać z przytoczonych cytatów, wojna polsko – bolszewicka była nieunikniona. Tyle, że po stronie Polski była to wojna obronna mająca na celu restytucję ziem zabranych niegdyś przez carską Rosję w epoce rozbiorów, a po 1917 roku zagrożonych ekspansją „czerwonej zarazy”. Z kolei po stronie czerwonej Rosji była to od początku wojna agresywna, obliczona na zyskanie rewolucyjnej „masy krytycznej” w Europie poprzez połączenie się z rewolucją niemiecką po „trupie białej Polski”.

Do tej narracji bolszewicy coraz częściej powracali w miarę posuwania się w 1920 roku Armii Czerwonej na zachód. W odezwie przyjętej w lipcu 1920 roku na II kongresie Międzynarodówki Komunistycznej (istniejącej w Moskwie od 1919 roku) napisano: „Bracia Czerwonoarmiści! Wiedźcie, że wasza walka z jaśnie panami polskimi jest wojną najbardziej sprawiedliwą, jaką kiedykolwiek znała historia.

Wy walczyście nie tylko za sprawę Rosji Sowieckiej, lecz i za sprawę całej ludzkości pracującej”.

Tyle propaganda. Rzeczywistość była zaś taka, że wojskami bolszewickimi maszerującymi na Warszawę dowodził były carski oficer (M. Tuchaczewski), natomiast w tym czasie na czele polskiego rządu stał chłop, przywódca PSL – Piast Wincenty Witos, a Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem był dawny członek PPS – Józef Piłsudski. Wbrew bolszewickiej propagandzie obrona Polski w 1920 roku nie była sprawą wąskiej, obszarniczej elity („jaśnie panów”), ale całego narodu. W szeregi Wojska Polskiego, do specjalnie w tym celu tworzonej latem 1920 roku Armii Ochotniczej wstępowali wszyscy: młodzi i starsi, inteligenci, chłopci i robotnicy.





Fot. Forum Film Poland

W 1920 roku ostatecznie rozeszły się drogi polskich socjalistów stojących na gruncie etosu niepodległościowego (PPS) i działających w Polsce jako oddział Kominternu komunistów. Polska Partia Socjalistyczna weszła do Rady Obrony Państwa i wezwała robotników do wstępowania w szeregi Wojska Polskiego. Komuniści w tym samym czasie tworzyli pod osłoną Armii Czerwonej marionetkowy rząd przyszłej „Polskiej republiki Rad” (Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski w Białymstoku). To z tego powodu po 1920 roku w propagandzie komunistycznej członkowie PPS-u nazywani byli „sojalfaszystami”.

Szturm modlitewny

Wszyscy w Polsce doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co jest stawką w wojnie, która latem 1920 roku zbliżała się do swojego kulminacyjnego punktu. Wyrazicielami powszechnej opinii były listy wystosowane 7 lipca 1920 roku przez Episkopat Polski do papieża Benedykta XV oraz episkopatów całego świata.

„Ojcze Świąty! Ojczyzna nasza od dwóch lat walczy z wrogiem Krzyża Chrystusowego, z bolszewikami. Odradzająca się Polska, wyczerpana czteroletnimi zmaganiem się ościennych państw na jej ziemiach, wynisz-

czona obecną wojną, zdobywa się na ostateczny wysiłek. Jeżeli Polska ulegnie nawale bolszewickiej, klęska grozi całemu światu, nowy potop ją zaleje, potop mordów, nienawiści, pożogi, bezczeszczenia Krzyża. Ojcze Święty, w tej ciężkiej chwili prosimy Cię, módl się za Ojczyznę naszą. Módl się, abyśmy nie ulegli i przy Bożej pomocy murem piersi własnych zasłonili świat przed grożącym mu niebezpieczeństwem”.

Do tych słów skierowanych do niego przez polskich biskupów papież Benedykt XV odniósł się 5 sierpnia 1920, pisząc: „obecnie w niebezpieczeństwie jest nie tylko istnienie narodowe Polski, lecz całej Europie grożą okropności nowej wojny. Nie tylko więc miłość, ale miłość dla Europy całej każe nam pragnąć połączenia się z nami wszystkich wiernych w błaganie Najwyższego, aby za orędownictwem Najświętszej Dziewicy Opiekunki Polski zechciał oszczędzić Narodowi Polskiemu tej ostatecznej klęski, oraz by raczył odwrócić tę nową plagę od wycieńczonej przez upływ krwi Europy”.

27 lipca 1920 roku obradujący na Jasnej Górze Episkopat Polski w obliczu decydującego starcia na przedpolach Warszawy z bolszewikami odnowił akt obrania Matki Bożej na Królową Polski i oddał całą Ojczyznę Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Wzywając cały naród do maksymalnego wyczerpania wysiłków na rzecz Ojczyzny stojącej w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, biskupi odwołali się do czasów szwedzkiego potopu, gdy od zwycięskiej obrony Jasnej Góry odwróciła się karta wojenna „i garstka stanęła za wielkie armie i pułki wojska. Zwyciężyła i naród zbawiła! Utwórzcie i Wy przez zjednoczenie uświęconą nadprzyrodzoną wiarą armię narodowego zbawienia. Idźcie do niej wszyscy – a jak wtedy tak i dziś duch jej przełamie obojętność i zwątpienie”.

Ratunek dla Europy i dopełnienie wskrzeszenia Polski

Zwycięstwo pod Warszawą było „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata” (lord D’Abernon). Klęska Armii Czerwonej uniemożliwiła realizację strategicznego celu Lenina, jakim było dotarcie do Niemiec, rozniecenie tam na nowo rewolucji, która pozwoliłaby postawić w płomieniach bolszewickiego przewrotu całą Europę.

Warszawska wiktoria była wiktoria polską. Walczyliśmy w osamotnieniu. Strajki dokerów brytyjskich i niemieckich (np. w Gdańsku) skutecznie zapobiegły dostawom do Polski sprzętu wojennego. Taki charakter miało również ogłoszenie neutralności przez Czechosłowację. Pomogli Węgrzy, którzy dosyłali broń i wysłali swoich ochotników. Piękny gest, ale to była kropla w morzu potrzeb.

Pod Warszawą wygrał cały naród polski. Patrząc na skład społeczny Wojska Polskiego broniącego w 1920 roku Ojczyzny, można powiedzieć, że była to armia chłopska. Warstwy włościańskie udowodniły krwią przelewana na polach bitewnych, że traktują siebie jako integralną część narodu polskiego. Zwycięstwo pod Warszawą było więc także wielkim zwycięstwem psychologicznym. Było owocem zjednoczenia wszystkich warstw społecznych naszego narodu, ale i samo w sobie miało wartość wychowawczą. Pokolenia II Rzeczypospolitej wzrastały w jego blasku, w poczuciu wywalczonej z bronią w rękę niepodległości.

Jak mówił 8 grudnia 1920 roku w archikatedrze warszawskiej abp Józef Teodorowicz: „Cud pod Warszawą był dopełnieniem wskrzeszenia Polski [...] Wskrzeszenie Polski było nowym tworem Bożym [...] Bóg łaskę zwycięstwa i „Cud nad Wisłą” dał nam przez ręce Tej, która Polski jest królową”.



**GRZEGORZ
KUCHARCZYK**

Historyk, profesor nauk
humanistycznych,
pracownik IH PAN.

Pandemia – wyobraźnia – wolność

W lokalnym i globalnym wymiarze nastał czas naznaczony tragizmem zmagania z pandemią, wywołaną przez szybkie rozprzestrzenianie się nowego typu wirusa. Nastał czas zmagania, aby napierająca z impetem rzeczywistość pandemii nie wyparła i nie zniweczyła rzeczywistości świata jako środowiska człowieka nasycanego wartościami wytwarzanymi dzięki ludzkiej aktywności.

Do twórczości Alberta Camusa (1913-1960), przede wszystkim jako autora „Dżumy” (*La Peste*, utworu rozpoczętego w 1940 roku, a opublikowanego w 1947 roku), sięga się teraz z dużą intensywnością, a aksjologiczne treści jego twórczości są przedmiotem codziennej refleksji wielu osób, dla których ma to aktualnie doniosłe egzystencjalnie i bardzo osobiste znaczenie. Częstość w wielu wypowiedziach przytacza się i na różne sposoby komentuje (dość powszechnie znane, acz uprzednio inaczej, bo metaforycznie, przenośnie i niejako z bezpiecznym dystansem odbierane) przemyślenia Alberta Camusa z „Dżumy”: „Zaraza nie jest na miarę człowieka, więc powiada się sobie, że zaraza jest nierzeczywista, to zły sen, który minie. Ale nie zawsze ów sen mija i, od złego snu do złego snu, to ludzie mijają, a humaniści przede wszystkim, ponieważ nie byli dość ostrożni. Nasi współobywatele nie ponosili większej winy niż inni; zapominali o skromności, tylko tyle, i myśleli, że wszystko jest jeszcze dla nich możliwe, co zakłada, że zarazy są niemożliwe. Nadal robili interesy, planowali podróże i mieli poglądy. Jak mogli myśleć o dżumie, która przekreślała przyszłość, przenoszenie się z miejsca na miejsce i dyskusje? Uważali się za wolnych, a nikt nie będzie wolny, jak długo będą istniały zarazy”. Szczególnie mocno brzmią słowa Alberta Camusa o groźnych skutkach niedostatku wy-

obraźni, aby efektywnie zmagać się z epidemią: „Tym ludziom brak wyobraźni. Nigdy nie są na wysokości zarazy, środki zaś, jakie wymyślają, są zaledwie na miarę kataru. Jeśli pozwolimy im działać, zginą, a my wraz z nimi”.

W czasie trwających w lokalnej i globalnej skali zmagania z niespodziewanym atakiem zabójczego nowego wirusa, z szybkim naporem pandemii niosącej mocno destrukcyjne skutki w ludzkim świecie, to właśnie przenikliwe przemyślenia zawarte w twórczości Alberta Camusa, dotyczące absurdu, buntu i solidarności międzyludzkiej, pomagają wielu osobom rozjaśniać niepokojące ich pytania egzystencjalne.

„Dżuma” – zapis aktualnych doświadczeń i zmagania o wolność?

Gdy dzisiaj czyta się fragmenty z „Dżumy”, brzmią one jak zapis z aktualnego doświadczenia zagrożenia i wymuszonej nim potrzeby izolacji: „Ale brutalna i przedłużająca się rozłaka pomogła im upewnić się, że nie potrafią żyć z dala od siebie, i wobec tej prawdy, która nagle wyszła na jaw, dżuma była drobnostką”. I „Dżuma” zawiera też aktualne ostrzeżenie: „[...] bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika, że może przez dziesiątki lat pozostać uśpiony w piwnicach, w kufrach, w chustkach i w papierach, i że nadejdzie być może dzień, kiedy na nieszczęście



ludzi i dla ich nauki dzuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście”.

Tu nasuwa się obecnie niepokojące pytanie, wobec którego nie powinno się pozostać obojętny: Czy świadomość była tak czujna, jak być powinna, „aby w porę rozpoznawać niebezpieczeństwo”? Jest to też pytanie o stan świadomości społecznej i zdolność „wyobraźni społecznej” (tak jak niektórzy socjologowie słusznie mówią o potrzebie rozwijania „wyobraźni socjologicznej”). Czy należycie wyobrażano sobie, że w szybkim, i to bardzo szybkim tempie może nadejść pandemia wymuszająca dokonanie daleko idących, radykalnych zmian (przewartościowań) w indywidualnym i społecznym sposobie funkcjonowania człowieka, zmian, których nie będzie można negocjować? Czy należycie liczone się z możliwością urzeczywistnienia „pakietu” takich zagrożeń w globalnej skali? Czy odpowiednio do potrzeby sprostania wielorakim wyzwaniom takiej – dynamicznej, nieprzejrzystej i konfliktogennej – sytuacji przemyślano – zwłaszcza w refleksji aksjologicznej i pedagogicznej – kształtowanie przekonań i postaw, w tym też cnót i sprawności moralnych, aby móc dzięki temu efektywnie chronić poważnie zagrożone dobro człowieka i jego człowieczeństwo?

W niektórych wypowiedziach osób, jakie z racji wykonywanej przez nie profesji (w tym zawodów zaufania publicznego) powinny być odpowiednio przygotowane, aby sprostać sytuacji, w której następuje atak pandemii i – co więcej – powinny przygotowywać w tym zakresie innych, aby w jakiejś mierze dawali sobie radę z niedogodną sytuacją, słyszy się ton nieusprawiedliwionego „usprawiedliwiania SIĘ”, że „nikt przecież nie mógł się «czegoś takiego» spodziewać; nikt nie miał wiedzy, że «coś takiego» może nastąpić w «takiej postaci»; nikt więc nie mógł się na «coś takiego» przygotować i nikt nie może wiedzieć jakie jest obecnie optymalne postępowanie; w «takiej» sytuacji nikt jest mądry, bo tu nie ma mądrych”. Do takiego infantylnego, wykazującego brak dojrzałości stylu „usprawiedliwiania SIĘ” z własnej niemocy, gnuśności i indolencji odnoszą się słowa z „Dżumy”: „Tym ludziom brak wyobraźni. Nigdy nie są na wysokości zarazy, środki zaś, jakie wymyślają, są zaledwie na miarę kataru. Jeśli pozwolimy im działać, zginą, a my wraz z nimi”. Jeśli dostrzegając nieumiejętność sprostania wymaganiom dramatycznie trudnej i złożonej sytuacji, wytyka się (komuś) jakieś niedobory w sprawnościach intelektualnych i poczynaniach praktycznych, to najlepiej wszakże

te zastrzeżenia skierować przede wszystkim pod własnym adresem i stwierdzić, iż we własnej refleksji także może grzeszono niedostatkami (nawet rażącym) wyobraźni i tym samym nie sięgano przewyższającej ją „wysokości zarazy”, której powinni się potrafić przeciwstawiać.

Na gruncie życia społecznego taka jak powyżej opisana strategia „usprawiedliwiania SIĘ” wszakże nie jest w żadnej mierze dopuszczalna. Znalezione bowiem są przestrogi z „Dżumy”. Dlatego wciąż „na nowo” trzeba podejmować wnikliwą refleksję nad rzeczywistością taką jaką ona jest, a nie uciekać w naiwne i nierealistyczne narracje, że – jak ujmują te narracje Albert Camus – „zaraza jest nierzeczywista, to zły sen, który minie”. W rzeczywistości bowiem jest całkiem inaczej: „to ludzie mijają, a humaniści przede wszystkim, ponieważ nie byli dość ostrożni”.

Nie powinniśmy stawiać się naiwnymi i wsose szkodliwymi dla sprawy człowieka „humanistami”. Takimi „humanistami”, którzy nie licząc się z twardymi i bywa że bolesnymi

wymaganiami nie do końca przewidywalnej rzeczywistości, pozostają narcystycznie zapatrzeni we własne poglądy jako zadowalające ich odbicie własnego oblicza i ich wizji świata, którzy – nie chcąc patrzeć wnikliwie na ułomną ludzką rzeczywistość – ludzą się niezawodnością ludzkiej mocy i dalekimi perspektywami niezakłóconego rozwoju, „zapominali o skromności [...] i myśleli, że wszystko jest jeszcze dla nich możliwe, co zakłada, że zarazy są niemożliwe”.

W wolnościowych wizjach ludzkiego rozwoju trzeba jednakże uwzględniać trafny i trzeźwy, powściągający jak lejące narowiste go rumaka, osąd Alberta Camusa: „nikt nie będzie wolny, jak długo będą istniały zarazy”. Wizji wolności bez nieodłącznie towarzyszących jej zagrożeń i jej niezbędnych ograniczeń nie da się urzeczywistnić, bo różnego rodzaju zaraz nie da się w niedoskonałym świecie – a tylko niedoskonały świat może być światem ludzkim – całkowicie wyeliminować, tak z porządku przyrody, jak i z porządku idei i praktyk społecznych.



**MAREK
REMBIERZ**

Pracownik UŚ
w Katowicach. Członek
kapituły Śląskiej Nagrody
im. Juliusza Ligonia.



**VATICAN
NEWS**

Matka dziecka z zespołem Downa pozywa brytyjski rząd

Maire Lea-Wilson - mama dziecka z zespołem Downa pozwała rząd w związku z prawem do aborcji, które obowiązuje w Wielkiej Brytanii. Jej zdaniem dyskryminuje ono dzieci z upośledzeniem i traktuje jak obywateli drugiej kategorii. Brytyjka zapowiedziała walkę o zrównanie praw nienarodzonych niepełnosprawnych dzieci z prawami zdrowych płodów.

Liturgiczne wspomnienie św. Faustyny w całym Kościele

Papież Franciszek podjął decyzję o wpisaniu wspomnienia liturgicznego św. Faustyny Kowalskiej do Ogólnego Kalendarza Rzymskiego. Przypada ono 5 października, czyli w rocznicę jej śmierci.

Politycznie poprawna Biblia w Danii

Chrześcijanie i żydzi na całym świecie protestują przeciwko wydaniu przez Duńskie Towarzystwo Biblijne politycznie poprawnej Biblii. Wymazano z niej słowo „Izrael”, zastępując sformułowaniem „my”. Poznikły też takie wyrażenia jak: grzech, łaska, miłosierdzie i przymierze.

Bezdech nowej religijności

Gilbert Keith Chesterton przemycił w jednej ze swoich nowel o ojcu Brownie słynną i często powtarzaną współcześnie myśl, że pierwszym elementem braku wiary w Boga, jest wiara w cokolwiek. Bywa też tak, że ludzie przestają wierzyć w Boga, bo już uwierzyli w coś, w czym znaleźli, choćby złudne, poczucie szczęścia.

Ciekawą rzeczą jest, że konsumpcjonizm w obecnych czasach to jeden z najważniejszych wskaźników tego, czy w gospodarkach krajów Zachodu dzieje się „dobrze”. Słowo to posiada jeszcze drugie, zupełnie na pierwszy rzut oka odbiegające od poprzedniego, wyjaśnienie, według którego konsumpcjonizm to najczystsza forma praktycznego materializmu, czyli poglądu filozoficznego, że istnieje tylko materia i nic ponad nią. Te definicje wzajemnie się uzupełniają i tworzą całość rzeczywistości zlaicyzowanego społeczeństwa zachodniego.

Stan rzeczy jest następujący: wykreowano w społeczeństwie otoczkę marketingową chęci posiadania, nadrzędnym celem każdego państwa jest dążenie do dobrobytu (ang. walfare state). Taki pogląd jest niekwestionowany bez względu na barwy polityczne czy ideologiczne. Potrzebę bogactwa na swoich sztandarach niosą zarówno lewicowi demoliberałowie jak i prawica konserwatywna czy narodowa. Nawet jeśli oferowane dobra są społeczeństwu zupełnie niepotrzebne i w ten sposób odsuwa się narody od wszelkiej formy poczucia duchowego, uczy, że zaspokojenie potrzeb, nawet tych wykreowanych, to wszystko czego człowiek potrzebuje.

Świat poszedł tak daleko w wierze w neoliberalny model społeczno-gospodarczy, że kapitalizm z jego całym inwentarzem został niejako

nową quasi-religijnością. Za ciężką pracę czeka nas nagroda w postaci pieniędzy, świętość zamknięta w formie rozwoju osobistego to ideał, do którego każdy powinien dążyć. Korzystanie z usług: podróży, dostarczanych wrażeń i modnych gadżetów jest rajem na ziemi. Czyż nawet modni w ostatnich latach trenerzy personalni nie są pewnego rodzaju kapłanami wskazującymi raj na ziemi w ciężkiej pracy, która ma nas uczynić zwycięzcami w wyścigu szczurów? Współczesny kapitalizm wyrobił w sobie także asekuracyjnie samonapędzające mechanizmy. Każdy polityk będzie chciał dla swojego kraju „dobrze”, więc będzie dążył do powszechnego dobrobytu, uznając bogactwo materialne za najważniejszą wartość, jaką może wnieść do życia społecznego. Mamy więc do czynienia z absolutyzacją materializmu, kosztem dawnego absolutu – Boga.

Porównanie religijności do konsumpcjonizmu jest odwróconym twierdzeniem popularnego hasła autorstwa Karola Marksa, który został zamieszczony w „Przyczyńku do krytyki heglowskiej filozofii prawa iż religia jest opium ludu”. W swoim dziele niemiecki filozof scharakteryzował religię jako opium, czyli ułudę posiadania, twierdząc że religia ma na celu uśmierzenie cierpienia. Według Marksa owo opium przeszkadza w zdobywaniu szczęścia, którym jest dzierżenie środków produkcji,

czyli po prostu spełnienie materialne wszystkich potrzeb.

Zepchnięto więc zgodnie klasyczną religię na tory drugorzędne, nie tylko obalono prymat ducha nad materią, ale zakopano tego pierwszego uznając go za wstecznictwo. Wynikiem tego jest pozbawiona wyższych wartości wolność, w której nawet człowieczeństwo stało się usługą. Przykładem są tu instytucje trzeciego sektora, jakie działając dotąd w szczytnym celu czynią to nadal, ale już w sztywnych ramach dostosowanych do zaleceń unijnych, tracą stary posmak poczucia misji i pięknego powołania do dawania siebie. Coraz mniej jest dziś przykładów poświęcenia, czymże ono w ogóle może być w dobie „Pajacyków”, siepomaga czy zrzutka.pl?

Chrześcijaństwo przez lata narzucało swoim autorytetem zupełnie bezinteresowne wyrzeczenia, wybiegające dużo dalej, niż pomoc ofiarowana z tego co posiadamy i czego mamy w nadmiarze. Patrząc na chrystianizm od strony strukturalnej, już sam symbol tejże

doktryny został ukrzyżowany by zbawić ludzkość, został więc poświęcony dla celu wykraczającego ponad korzyść doczesną. Jezus głosił by zostawić wszystko co się posiada i pójść za nim. Nie było w tym żadnego uzasadnienia materialistycznego, zwyciężał prymat ducha nad materią.

Konsumpcjonizm w Polsce

Konfrontując to z sytuacją, z którą mamy do czynienia w ostatnich latach w Polsce, można dojść do ciekawych wniosków. Polska zmienia się i zmniejsza się rola Kościoła w kształtowaniu społeczeństwa. Już teraz mamy do czynienia z kryzysem powołań kapłańskich i zakonnych, postępującą narracją libertyńskiego i postmodernistycznego upadku tożsamości człowieka. Asceza jest wręcz nieakceptowalną fanaberią, która może być uzasadniona jedynie formą krucjaty środowiska ekologicznego, globalnym ociepleniem, powodowana strachem przed suszą i innymi katastrofami



Źródło: Pixaby

klimatycznymi. Moralność i etyka motywowana jest co najwyżej tzw. prawami zwierząt, czyli kolejnym fragmentem nowych trendów oświeceniowych, pozbawionych pierwiastka transcendentnego.

Trzeba spojrzeć w tym wszystkim na jedną istotną kwestię. Wspomniany powszechny kryzys wiary nie pojawił się wtedy, gdy ludzie nie mieli za co żyć. Od ostatniego kryzysu gospodarczego, którego apogeum w Polsce przypadło na pierwsze lata drugiej dekady XXI wieku, przez chwilę rosło nawet zainteresowanie Kościołem, mówiło się o renesansie wiary katolickiej w Polsce, święcono u nas najwięcej kapłanów w Europie, próbowano wówczas doszukać się w naszym narodzie na nowo Mesjasza, który przyjdzie i zbawi zdemoralizowaną, upadającą Europę. Widać to było w wyborach politycznych, na wielosettyśnych listopadowych manifestacjach patriotycznych, gdzie jako jedno z przewodnich haseł organizatorzy wybrali „My chcemy Boga”, a na samym zgromadzeniu ludzie w tysiącach modlili się na różańcu.

Po chudych i ciężkich czasach przyszedł czas względnego dobrobytu społecznego. Szerokie programy społeczne oraz dynamiczny wzrost gospodarczy sprawiły, że staliśmy się gnuśni i wygodni. Materia całkowicie zdominowała ducha, pokłady wiary zdegenerowane zostały do, co najwyżej, wiary we własne siły mentalne.

Choć dobrobyt nie był jedynym czynnikiem kształtującym nową świadomość społeczną, to z pewnością był tym decydującym. Wtedy dopiero skałę zaczął drążyć rozkład społeczny – ten sam który widzimy na Zachodzie od wielu lat u nas zrealizował się w jakimś stopniu w ciągu niespełna pięciu. Kryzys powołań i antyklearykalizm, degeneracja instytucji małżeństwa (rekordowa ilość rozwodów) i wspólnie pojętego interesu na rzecz partykularyzmów, w koń-

cu manifestacje jawnie antychrześcijańskie, prowokacyjne, które wywołały jedynie symboliczny sprzeciw. Choć był to postulat poprzedników politycznych obecnego rządu, poszliśmy śladem Irlandii. Wprawdzie nie doszliśmy jeszcze do jego końcowego stadium, w którym zezwolono na aborcję i np. tzw. związki jednopłciowe, ale idziemy tą samą ścieżką.

Ostateczny upadek?

Skoro Marks twierdził, że wolny jest ten, kto posiada środki produkcji, a w ostateczności ten który posiada dobra materialne, to wydawać by się mogło, że staliśmy się w końcu wolnymi ludźmi przez rozbudowane programy socjalne i powszechny dobrobyt. Odrzuciliśmy opium, które nas hamowało. Rzeczywistość pokazała nam jak wygląda nihilistyczna wolność, powszechne dostarczenie dóbr, które długo wydawały się koniecznym do osiągnięcia pułapem, stało się początkiem rozkładu.

Marks miał rację, społeczeństwo żyjące w dostatku odrzuciło swój „narkotyk” – wiarę. Dla chrześcijan jest to lekcja, że jak pokazuje przykład Polski i świata zachodniego, dostatek to tylko jeden z czynników kształtujących społeczeństwo, który nie świadczy ani o jego wyjątkowości, ani o wieczności. Jakimkolwiek by nie było to banałem i truizmem należy powtarzać, że cel w postaci bogactwa materialnego nie wyczerpie potrzeb narodów. Nie zastąpi ich i nie uwolni od nowych form zniewolenia, tym razem podchodzących w kuszącą formę religijności materialnej.

Pomimo mało optymistycznego rozeznania problemu, nie należy popadać panicznie w defetyzm. Nic, co materialne, nie jest wieczne, tym bardziej przekonają się o tym ci, którzy uwierzyli w ostateczny triumf epoki fanatycznego materializmu.



**ŁUKASZ
BURZYŃSKI**

Spółecznik, publicysta.
Członek redakcji
i Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.



Biblia dostarcza mi inspiracji

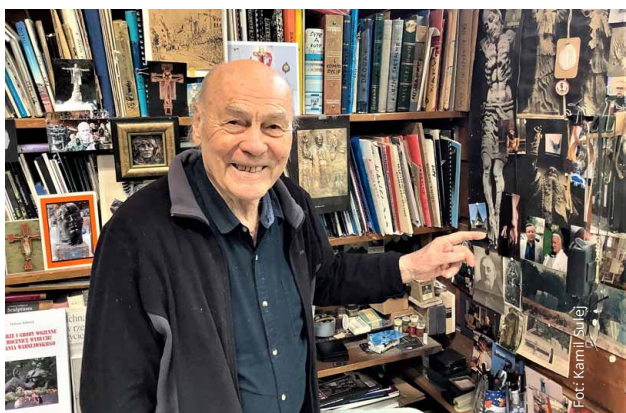
Z prof. Gustawem Zemłą rozmawia Urszula Tomasiak.

Jak z perspektywy lat ocenia Pan swoją twórczość? Czy jest Pan szczególnie z czegoś dumny?

Nie jestem dumny ze swojej twórczości, traktuję ją jako rzecz powszechną, naturalną jak pokarm, jak higiena. Po prostu jest to integralny kawałek mojego życia. Oczywiście z biegiem czasu zmieniam natężenie pracy i aktywność, bo jest to naturalne. Dzieje się tak ze wszystkim na przestrzeni lat. Twórczość rzeźbiarska jest moim darem otrzymanym od Boga. Jestem wdzięczny, że zostałem dotknięty możliwością tworzenia.

W wywiadzie udzielonym nam 2 lata temu powiedział Pan, że cieszy się, kiedy Pana rzeźbiarski język jest zrozumiały przez ludzi. Czy dzisiaj jest trudniej, a może łatwiej o to zrozumienie?

Nie robię jakichś analiz czy jest to bardziej zrozumiałe, czy mniej. To tak jakby Pani pisała wiersz, przez ten wiersz mówi się do kogoś, a jak to będzie odczytane zależy od odbiorcy - jego wrażliwości, poczucia piękna. Jest to albo obojętne, albo interesujące dla kogoś. Nawet gdy czytamy książkę, jedni się nią zachwycają, dla innych jest obojętna. Jest to sprawa wrażliwości na sztukę. Bez tego to się nie obędzie. Oczywiście



ście można coś podziwiać, ale do przeżywania sztuki potrzebna jest głębia, wrażliwość.

Ma Pan w swoim dorobku łódzki Pomnik Dekalogu i zamojski pomnik Dawida Psalmisty. Jaką rolę ogrywa Biblia w Pana życiu, tym prywatnym, jak i artystycznym?

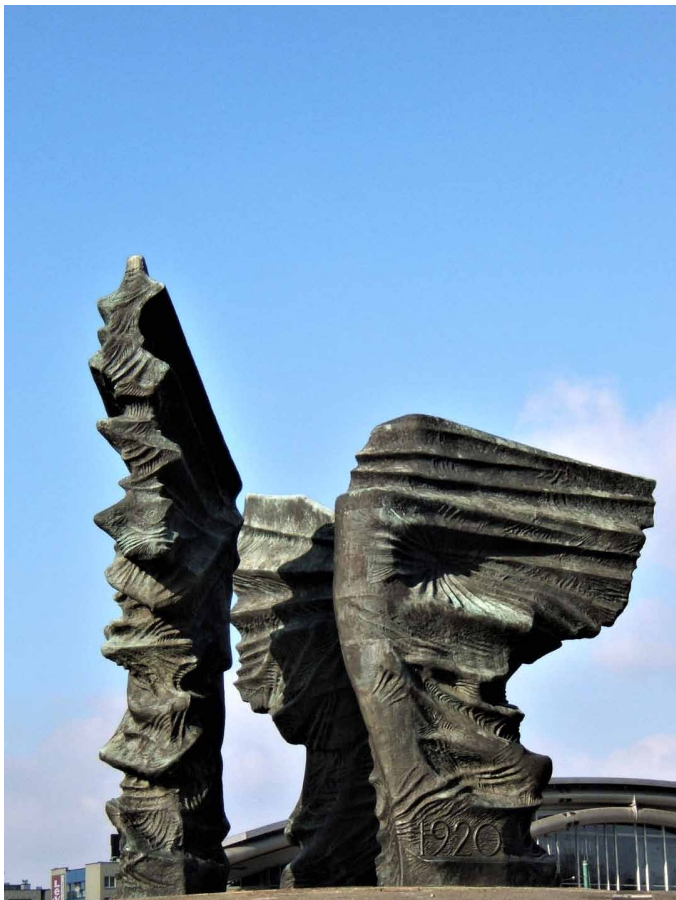
To są okresy, gdy akurat jest zainteresowanie Biblią lub gdy jest zainteresowanie, powiedzmy, poezją romantyczną czy chęć przemilczenia wielu rzeczy, ale wyłuskania jakiejś szczególnie wrażliwej lezki, uśmiechu lub refleksji. Czasami Biblia dostarcza inspiracji, ale to się kreuje w przestrzeni, w materiale, w kamieniu. Jest to zupełnie inne tworzywo.

Jest Pan laureatem wielu nagród i medali m.in. Orderu Odrodzenia Polski, jednak wyróżnienie nagrodą im. Włodzimierza Pietrzaka jest pewnym novum. Czym jest dla Pana ta nagroda?

Oczywiście jest to nagroda szlachetna, bardzo ważna, ale nie chcę się nadymać z tego powodu. Przyjmuję ją z pokorą, czasami wydaje mi się, że może nie zasłużyłem, ale nie chcę też być za skromny. Po prostu tak Pan Bóg chciał, tak się potoczyły moje losy, trzeba za to dziękować.

Co chciałby Pan przekazać młodym twórcom wybierającym podobną ścieżkę zawodową? Przed czym chciałby Pan ich ostrzec?

Chciałbym im powiedzieć żeby byli sobą, żeby wyrażali swoje pragnienia. Jeśli w sztuce potrafią odkryć jakąś radość albo głębsze uczucia, to jest to. Najgorsze są takie powierzchowne przebieżki. Rzeźba jest dosyć trudną dziedziną, to jest pokonywanie materiału, a trzeba tym wyrazić bardzo dużo.



Prof. Gustaw Zemła – laureat 73. Nagrody Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. Włodzimierza Pietrzaka za wybitną twórczość rzeźbiarską, niosącą głębokie treści narodowe i chrześcijańskie. Jeden z najbardziej znanych współczesnych polskich rzeźbiarzy, pedagog warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Zapraszamy również do przeczytania wywiadu z prof. Zemłą autorstwa Alicji Dołowskiej, który ukazał się w numerze 8-9/2018 Miesięcznika „Civitas Christiana”. Znajdziecie go państwo na naszej stronie internetowej pod adresem: <http://e-civitas.pl/ja-nie-moge-nie-rzezbic/>.

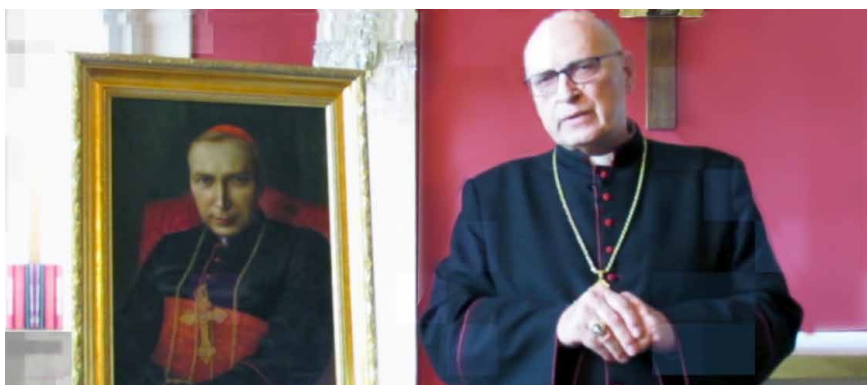
Film o Laureatach 73. Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka

Rok 2020 przyniósł odroczenie wielu planów, również tych dotyczących uroczystej gali wręczenia Nagrody Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. Włodzimierza Pietrzaka, ale jednocześnie zapoczątkowano nową inicjatywę. Powstał materiał filmowy o Laureatach Nagrody, który w dniu planowej uroczystości za pośrednictwem naszej strony i mediów społecznościowych dotarł do szerokiego grona odbiorców.

Komentarz wprowadzający do filmu dodał JE ks. bp. dr hab. Michał Janocha, prezentując wybitnych przedstawicieli działalności formacyjnej, społecznej i kulturowej i podkreślając ich zasługi. Wymienieni Laureaci Nagrody przesłali swoje refleksje i pozdrowienia. Wiele z ich słów to nie tylko podziękowania za otrzymane wyróżnienie, ale również wskazówki i inspiracje do działania.

Jako reprezentanci pierwszego podmiotu, czyli Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, wystąpili JE ks. bp Wiesław Mering, Ordynariusz diecezji włocławskiej oraz ks. dr hab. Jacek Szymański, Rektor Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. W imieniu kolejnego Laureata – Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, głos zabrał ks. Dariusz Kowalczyk, Przewodniczący Zarządu Fundacji. Nie mogło też zabraknąć trzeciego z uhonorowanych, czyli prof. Gustawa Zemły.

Film można obejrzeć na naszym kanale Youtube „Civitas Christiana TV” pod adresem: <https://www.youtube.com/watch?v=H8P5vmJk79Y&t=74s>.



Fot. YouTube

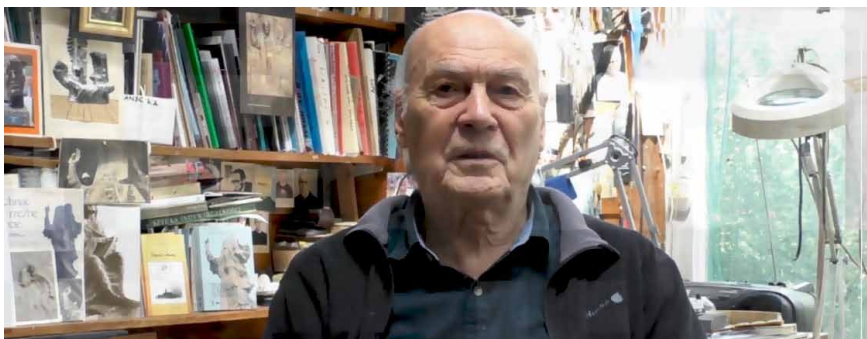
Obiecuję, że diecezja włocławska będzie robiła wszystko co możliwe, aby pozostać wierną tradycji duchowej nauczania Wielkiego Prymasa, który jednocześnie jest patronem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.



Seminarium włocławskie jest jednym z najstarszych w Europie. Wśród wielu absolwentów jest kilku szczególnie, wśród nich kard. Stefan Wyszyński. Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka jest dla nas dodatkowym impulsem, aby dołożyć jeszcze większych wysiłków w celu formowania kapłanów w duchu Jezusowego Serca i wierności ideałom, którym służył Prymas.



Żywy pomnik wdzięczności św. Jana Pawła II, jakim jest Fundacja, budujemy wszyscy razem – to ludzie dobrej woli, ale przede wszystkim to Kościół katolicki w naszej ojczyźnie, który ten pomnik tworzy po to, aby okazać swoją solidarność z potrzebującymi, a w ten sposób zrealizować wezwanie do wyobraźni miłosierdzia.



Ale czym ja się tak zasłużyłem? To, że ja rzeźbię i pracuję, to jest dla mnie dar z Nieba, że ja mam tą potrzebę tworzenia i że to we mnie tkwi. Tutaj nie ma mojej wielkiej zasługi. To jest moje życie, a za takie życie trzeba dziękować, a nie się nim chełpić.

Bitwa o wielką stawkę

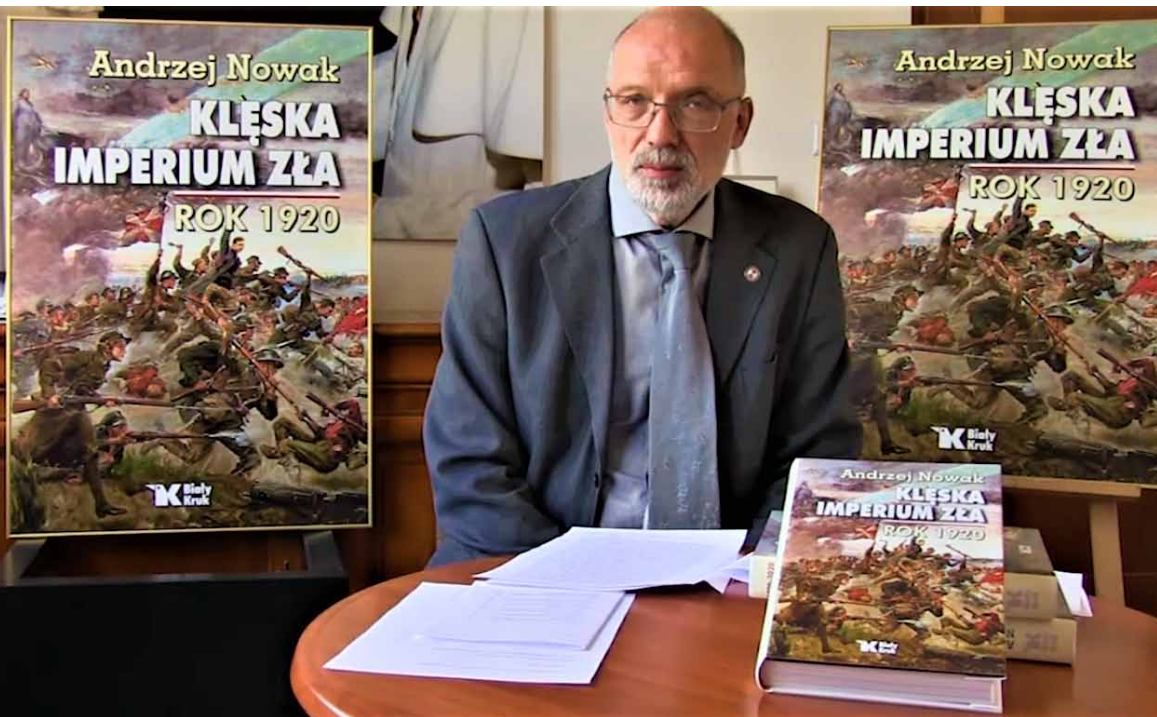
Z prof. Andrzejem Nowakiem o jego właśnie wydanej książce „Kłeska Imperium zła. Rok 1920” (wyd. Biały Kruk), rozmawia Mateusz Zbróg.

Pierwsze pytanie dotyczy aspektu militarnego. W pewnym miejscu pisze Pan, że nie było akceptacji polskiego społeczeństwa dla dalszych działań wojennych. Natomiast dziś natrafiamy na głosy, że trzeba było „dokończyć sprawę” i pokonać bolszewików. Ale czy to w ogóle możliwe, czy też jest to myślenie życzeniowe?

Jedno jest pewne: rzeczywiście nie było przyzwolenia społecznego na dalsze działania. Wszystkie partie obecne wtedy w Sejmie, wybrane w demokratycznych wyborach w styczniu 1919 roku, jednoznacznie opowiadały się za zakończeniem wojny. Walka trwała już 6 lat, licząc od wybuchu I wojny światowej. W sensie zniszczeń materialnych polskie ziemie ucierpiały bardziej niż podczas II wojny. Piłsudski początkowo myślał, że warto próbować, ale i on zmienił zdanie i już na początku 1921 roku mówił, że próba dalszej akcji ofensywnej zimą nie mogła przynieść zmiany zasadniczego rezultatu wojny. Nierealne okazały się nadzieje na znalezienie partnerów gotowych walczyć o własną niepodległość, w szczególności na Ukrainie. Polska nie była w stanie własnymi siłami dźwigać ciężaru wojny jeszcze przez zimę 1920/1921 roku i to na dodatek wbrew mocarstwom zachodnim, które nie chciały poprzeć żadnej akcji ofensywnej na wschodzie. A przecież w Wojsku Polskim było milion żołnierzy, zaś w Armii Czerwonej 5 milionów.

Chciałbym zapytać właśnie o postawę mocarstw zachodnich. O ile po II wojnie światowej jasno można powiedzieć, że nas zdradzili, tak w przypadku I wojny jest pole do dyskusji. Co okazało się decydujące? Czy myśmy ich postawili przed faktem dokonanym, wywalczyliśmy niepodległość i oni musieli nas wesprzeć? Czy też znajdziemy tam przykłady godnych postaw w polityce międzynarodowej? Z jednej strony mamy przecież działania dyplomacji brytyjskiej, która stawiała na swój interes, a z drugiej np. 13. punkt orędzia prezydenta USA Wilsona, gdzie jasno było określone, iż oczekuje się, że w wolnym świecie zaistnieje również wolna Polska.

Nie ma, wbrew pozorom, sprzeczności między 13. punktem prezydenta Wilsona a postawą polityków brytyjskich. Gdy przeczytamy go dokładnie, to widzimy, że mowa jest tam o odbudowaniu państwa polskiego na terytoriach zamieszkiwanych przez bezdyskusyjną polską większość etniczną i z dostępem do morza. Duża część późniejszych ziem wschodnich II RP składała się z obszarów etnicznie mieszanych. Podobnie pogranicze zachodnie z Niemcami. Brytyjska polityka zagraniczna wychodziła z założenia, że trzeba tak skonstruować ład pokojowy po I wojnie światowej, żeby pogodziły się w nim najsilniejsze kraje. To sprawiało, że zarówno Wielka Brytania, jak i USA jak najbardziej były za utworzeniem Polski. Tyle tylko, że tak małej, że *de facto* nie-



zdolnej do życia. Składać miała się z terenu tzw. Królestwa Polskiego i Galicji Zachodniej, czyli ok. 150 tys. km². O Śląsku dla Polski nie należało nawet wspominać, ale przecież Wielkopolska też była kwestią sporną z Niemcami. Z kolei w optyce brytyjskiej Rosji należy oddać ziemie aż po Bug, łącznie ze Lwowem, który wprawdzie nigdy rosyjski nie był, ale był jednym z celów wojennych Rosji, wszak sojusznika mocarstw zachodnich. Małutka, kadłubowa Polska – za tym opowiadały się mocarstwa anglosaskie.

Natomiast Francja zajmowała inne stanowisko i pewną pomoc wyświadczyła, trzeba o tym z wdzięcznością wspomnieć. Choćby o tych kilkuset oficerach francuskich, którzy zostali skierowani na front polski. Francuzi patrzyli na nas inaczej, bo gdy zabrakło białej Rosji, traktowali nas jako „un allié de remplacement”, czyli „sojusznika zastępczego”. Potrzebowali nas do szachowania Niemców i utrzymania porządku w Europie. I choć nie bardzo wierzyli w siłę Pol-

ski, to wspierali nas w tych trudnych momentach na tyle, na ile mogli.

W książce pojawia się wiele niepublikowanych zdjęć. W samym opisie czytamy, że dokonał Pan kwerendy archiwów rosyjskich, brytyjskich i amerykańskich. Rosyjskie są szczególnie intrygujące, gdyż pojawia się przy nich adnotacja, że kwerenda wykonana została, gdy jeszcze można było do nich zaglądać. Co nowego udało się odnaleźć w trakcie tych poszukiwań?

Najkorzystniejszy czas do pracy w archiwach rosyjskich to były lata dwudzieste. Miałem wtedy okazję poznać zbiory zarówno archiwów wojskowych, jak i partyjnych. Dostępna więc była dokumentacja Frontu Zachodniego i Południowo-Zachodniego, idących na Warszawę i na Lwów, jak też korespondencja polityczna, tzn. wewnątrz biura politycznego Komitetu Centralnego Rosyjskiej Komunistycznej

Partii Bolszewickiej, a więc między Leninem, Stalinem, Trockim i Kamieniewem. Właśnie w archiwum partyjnym natrafiłem na wiele ciekawych materiałów, rzucających światło na cele polityczne kierownictwa bolszewickiego.

Jeżeli ktoś dzisiaj mówi, że to jest mit, że bi-twa odegrała jakąś istotną rolę; że może to Polsce pomogło, ale poza tym wielkiego znaczenia nie miała, to wystarczy poczytać korespondencję z końca lipca 1920 roku między Leninem siedzącym w Moskwie, kierującym całością strategii sowieckiej, a Stalinem, członkiem politbiura, który kierował politycznie natarciem na Lwów. Lenin stawia zadanie: po zdobyciu Lwowa idźcie na południe, zajmujecie Pragę, Wiedeń, Budapeszt, likwidujecie Rumunię i idźcie do Rzymu. Stalin odpowiada: tak jest, nie ma żadnego problemu. Za chwilę zdobędziemy Lwów. Zachód jest zdezorganizowany, słaby po wojnie, zdobędziemy całe południe Europy. Front Zachodni tymczasem napiera na Warszawę. Lenin pisze do Tuchaczewskiego: „Z politycznego punktu widzenia jest arcyważne dobić Polskę jak najszybciej”. Używa takiego określenia. Dlaczego? Bo trzeba dojść do Berlina. To pokazuje, jaka była stawka tej walki. Chodziło co najmniej o całą Europę Środkową.

A jakie były reakcje polskiego społeczeństwa na tak wielką groźbę? Niepodległość dopiero się klarowała. Polska ledwie pojawiła się na mapach i zaraz miała być ponownie zmazana. Chyba możemy powiedzieć, że mimo to Polacy stanęli na wysokości zadania. Nastąpiła mobilizacja społeczna, solidarność całego narodu, a także wielki modlitewny szturm do Nieba. Na nas dziś także spadło zagrożenie, związane z pandemią. Jak byśmy porównali reakcje społeczeństwa wówczas i obecnie?

Rzeczywiście warto zastanawiać się nad tym, jak dzisiejsza kondycja narodu polskiego wypada w porównaniu z tamtym wyzwaniem sprzed 100 lat. A więc po pierwsze możemy stwierdzić, że punkt wyjścia wtedy wydawał się



Foot. Michał Kłag / Wyd. Biały Kruk

dużo trudniejszy, bo przecież Polska powstawała po 123 latach zaborów. W dodatku olbrzymia większość ludności pochodziła z warstwy chłopskiej. Jeszcze dwa – trzy pokolenia wcześniej byli to chłopci pańszczyźniani o niewyro-bionej świadomości narodowej i patriotycznej, za to identyfikujący się jako wyzyskiwani przez właścicieli ziemskich.

Do tak rozumianej świadomości chłopskiej nawiązywali bolszewicy w swej propagandzie.

Bolszewicy bardzo liczyli na to, że uda im się wezwać chłopów do zemsty klasowej, do mordowania polskich panów. Z takim wezwaniem Armia Czerwona wkraczała na ziemie polskie. To, co się udało w dużym stopniu wobec chłopów ukraińskich i rosyjskich, w Polsce się nie sprawdziło. Zadecydowała ogromna praca wychowawcza, jaką wykonali polscy księża, polscy

inteligencji zarówno z formacji narodowo-demokratycznej, z formacji ludowej, jak i z formacji socjalistyczno-niepodległościowej. W przypadku ostatnim bardzo ważna była praca wykonana wśród robotników. Sprawiała, że polski chłop i robotnik w 1920 roku w ogromnej większości wykazali świadomość, że domem nie jest klasa społeczna. Ich domem jest Polska i gotowi byli o niego walczyć. To zdecydowało o zwycięstwie. Dezerterów była znikoma mniejszość.

Zdecydowało także przywiązanie do żywej tradycji chrześcijańskiej – to, o czym Pan wspominał w pytaniu, mówiąc o szturmie do Nieba. To przekonanie, że stawką jest nie tylko Polska, ale także możliwość wyznawania Chrystusa. Że przecież idzie siła, która niszczy otwarcie religię, zwłaszcza religię chrześcijańską. To przekonanie było jasne i ono wspomagało determinację walki o to, żeby obronić nie tylko ojczyznę, ale i wiarę.

A co możemy powiedzieć o postawie elit politycznych? Czy ówczesna współpraca nie powinna być wskazówką na dzisiejsze czasy?

Myślę, że dzisiaj przede wszystkim duża część elit odeszła od przeświadczenia, że polskość jest wartością. I to jest olbrzymia różnica. Bo kiedyś, czy ktoś był z elity PPS-owskiej, czy PSL-owskiej, czy narodowodemokratycznej, wiadomo było, że Polska jest dla niego czymś ważnym. Na różne sposoby rozumianym, ale czymś, czego trzeba bronić, co trzeba wspierać, budować, poświęcać się. Dzisiaj dla dużej części tzw. elit opiniotwórczych Polska jest „obciachem”. Celowo używam tego wulgarnego słowa, bo tak właśnie jest ono formułowane. Polska jest pewnego rodzaju garbem, który należy jakoś odpiłować od siebie, żeby nareszcie poczuć się wolnym. Tego rodzaju złudzenie fałszywej wolności jest silnie akcentowane przez najpotężniejsze media w Polsce. Często zresztą mające niepolkich właścicieli, realizujących świadomie tę politykę lekceważenia polskiej tradycji, pogardy wobec polskości. A więc tu widzę jedną bardzo dużą różnicę.

Drugą różnicą jest akcentowanie, że rdzeniem, podstawą tej rzekomej nienormalności jest przywiązanie do katolicyzmu. A więc jeżeli się ją oderwie od chrześcijaństwa, to może jakoś ta Polska przejdzie do nowoczesnego świata, znajdzie się po „właściwej” stronie. Tak długo jak polskość i chrześcijaństwo są połączone razem, tak długo jest to nieznośny ciężar, którego należy się wstydzić i należy otwarcie go zwalczać. Tego rodzaju połączenie sprawia, że rozmaitego rodzaju naciski na Polskę, wpływy układów lobbystycznych, które otwarcie atakują polski interes (np. gospodarczy), są traktowane jako zasadniczo dobre. Bo osłabiają Polskę, która jest traktowana jako zło, jako obciążenie, jako przeszkoda na drodze do wolności. Otóż tego rodzaju sytuacja jest dokładnym odwróceniem postawy olbrzymiej większości elit roku 1920. Myślę, że ci, którzy reprezentują koncepcję odrzucenia polskości, powinni sobie powiesić portrety Lenina, Dzierżyńskiego, Trockiego. To są ich właściwi patroni, skoro nie chcą mieć w swoim sercu Adama Mickiewicza i nic na jego temat nie chcą wiedzieć. Skoro w Józefie Piłsudskim widzą tylko krwawego, faszystowskiego tyrana. Skoro dla nich Roman Dmowski jest wyłącznie opętany nienawiścią antysemitą. Jeżeli do tego redukują Polskę, a katolicyzm kojarzy im się tylko i wyłącznie z zacofaniem i zabobonem, to myślę, że tak właśnie patrzyli na Polskę i na polskość ci, którzy szli ze Wschodu w 1920 roku i zostali odparci przez Polaków tamtego czasu.

Prof. Andrzej Nowak – historyk, profesor nauk humanistycznych, sowietolog, publicysta, nauczyciel akademicki. Członek PAN oraz Kolegium IPN. Kawaler Orderu Orła Białego, laureat 64. Nagrody Katolickiego Stowarzyszenia im. Włodzimierza Pietrzaka przyznanej w 2011 r. Autor wielu książek, m.in. „Dzieje Polski”, artykułów i recenzji naukowych.

Katyń kluczem.

Posępne myśli 75 lat po wojnie

Już Marek Tullius Cicero (106-43 p.n. Chr.) powiedział:
 „Pierwszym prawem historyka jest to, by nie pisać nic, co jest fałszywe,
 a drugim prawem jest powiedzieć wszystko to, co jest prawdziwe”.
 Tylko wtedy „historia est magistra vitae”.

Tak, tylko pamiętajmy jeszcze, co mówi stare sprawdzone przysłowie, że prawda w oczy kole... Skoro tak, to prawda może być bolesna, bo kolec w oku musi skutkować bólem tego organu. Jak się zatem sprawić pośród tych, których oczy bolą od kolącej funkcji prawdy – owych cynicznych drani rozpowszechniających fałszywe informacje, wyjątkowo podłych polityków, czyli pospolitych łajdaków, perfidnych manipulatorów, którzy szczują i łgają jak z nut? Tacy ludzie brutalnie i systematycznie tłumili prawdę w latach totalitarnych rządów w Polsce. Ci sami oraz kolejni w sztafecie pokoleń z wylęgarni „resortowych dzieci” w nowej rzeczywistości ustrojowej Polski nadal to czynią równie skutecznie. Za nic mają prawdę historyczną. Przykładem jest kłamstwo katyńskie po czasy obecne kładące się cieniem na losy świata i jako symbol zła przyświecające niesprawiedliwości, która dotknęła naszą Ojczyznę. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku wiadomo było, że ta zbrodnia będzie utrudniać przeprowadzenie reform w państwach Europy Wschodniej i ZSRR. Złowieszczy problemem są reperkusje polityczne, które jeszcze mogą mieć miejsce.

Ale... nie o prawdzie jako takiej mamy pisać. Ona zawsze jest jedna i niezniszczalna. Spróbujmy w rocznicowym czasie, zgodnie z prawami Cycerona i należytą powagą, spojrzeć na panoramę wydarzeń 1945 roku.

Skrywana prawda

Od zakończenia II wojny światowej praktycznie do tegorocznej 75. rocznicy funkcjonują w najnowszej historii powszechnie przyjęte stereotypy opisujące ostatnie miesiące działań wojennych zmierzających do ostatecznego jej zakończenia i zdławienia hitlerowskich Niemiec. Niewiele się przy tym w Polsce mówi o działaniach armii: amerykańskich, angielskich, polskich, francuskich i kanadyjskich na frontach Zachodniej Europy. Ekspozowane są przede wszystkim działania armii sowieckich zmierzających ze Wschodu do zdobycia ostatniego bastionu Hitlera – Berlina. W ogóle natomiast nie mówi się o umowie pomiędzy ówczesnym prezydentem USA Franklinem Delano Rooseveltem a cynicznym satrapą Józefem Stalinem co do zgody na przesunięcie zachodnich granic Polski aż do Odry kosztem zagrabienia wschodnich rubieży II Rzeczypospolitej. Pamiętam, jak „za tamtych czasów”, sprzed 1989 r., co niektórzy mieszkańcy Olsztyna dziwili się, że komuniści dozwolili, aby jeden z olsztyńskich placów nazwać imieniem F.D. Roosevelta. Dziś wszystko jest wreszcie jasne. Niewiele również słyszymy o braku porozumienia Wielkiej Trójki co do dokładnej daty zakończenia najkrwawszej z wojen w Europie. Do dziś pozostała utrwalona rozbieżność. I tu rację musiał mieć tylko jeden...



Zanim jednak to wszystko nastąpiło, najpierw dwóch łajdaków się zmówiło, aby dokonać czwartego (a właściwie piątego – vide: tańczący Kongres Wiedeński) rozbioru Polski, następnie jeden z łajdaków (tak u łajdaków bywa) zdradził łajdaka z którym się zwał i napadł na niego. Zaś w odwecie napadnięty łajdak dał łajdakowi -agresorowi łupnia i przegonił przez Polskę do pustej już siedziby fűhrera. W tym czasie losy Polski i Polaków dawno już zostały przesądzone.

Łajdak, który „przeganiał”, twierdził, że Polskę wyzwala, tymczasem dawno postanowił i ze zdrajcami uzgodnił, że dalej będzie „zniewalał”. Wyzwalał-zniewalał – fonetycznie bardzo blisko. W każdym bądź razie nastąpił dalszy ciąg okrutnych i nieubłaganych prześladowań w celu zsowietyzowania Polski, rozpoczęty najpierw w okresie wspólnej niemiecko-sowieckiej dominacji, a w końcu pod narzuconymi rządami Stalina. Słowa te kryją niewyobrażalny rozmiar barbarzyństwa i ludzkiej tragedii oraz groźbę wyniszczenia Polski i jej narodu.

Kto na tym wygrał? Kto na tym przegrał? Już od 75 pięciu lat znamy niedobłą dla nas odpowiedź i do dziś nie możemy się z nią zgodzić. Nic jednak nie mieliśmy do gadania. Pomiędzy łajdakiem wygranym a łajdakiem przegranym byli bowiem jeszcze zdrajcy, którzy swoje zrobili, czego nie wolno nam zapomnieć. Tak czy owak okupacja Polski rozpoczęta od współpracy

Hitlera ze Stalinem zakończyła się w 1989 r. Tak naprawdę dopiero w 1993 r. Jaki z tego wniosek? Ano taki, że znikąd nie widać prawdziwych przyjaciół. Pamiętamy morał pewnej bajki, w której to „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły”...

Stanowisko Stalina było jednoznaczne: uważał on, że ziemie zajęte przez Armię Czerwoną w 1939 r. mają być podporządkowane ZSRR. Zachodni alianci nic nie uczynili, aby zmienić decyzję Stalina. Tylko w tym kontekście można zrozumieć tragedię Polaków: walczyli i znaleźli się w obozie zwycięzców, ale w gruncie rzeczy przegrali. Pomimo swego bezprzykładnego bohaterstwa i istotnej roli w koalicji antyhitlerowskiej (Polska wystawiła czwartą armię co do wielkości), utracili niepodległość na kolejne 48 lat.

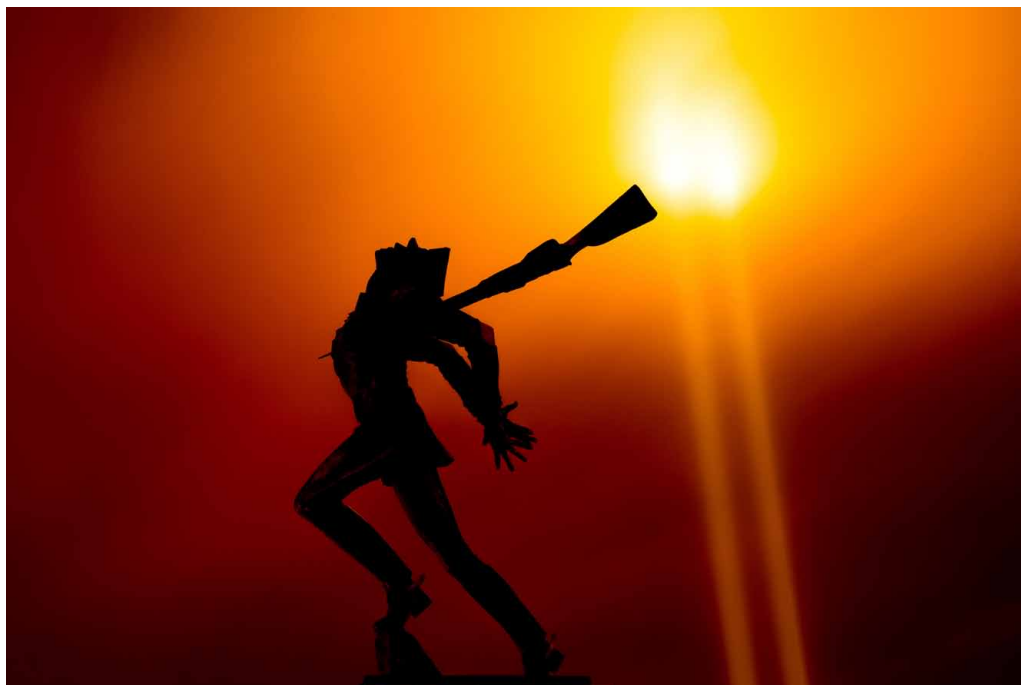
Oblicze zdrady

A teraz rzeczy należy nazwać po imieniu, choć „łajdak” brzmi też przekonująco. Otóż Polacy zostali okrutnie zdradzeni. Przebieg wydarzeń obnażył fatalną sytuację Polski: znalazła się w potrzasku zastawionym przez położenie geograficzne i bieżącą politykę międzynarodową. Sojusznicy, mimo że rozumieli problemy Polaków, pod koniec wojny mogli pomóc im jeszcze mniej niż na początku.

Wojna, która rozpoczęła się od konfliktu w obronie granic Polski, szybko przekształciła się w wojnę prowadzoną w celu zniszczenia Hitlera i ustanowienia nowego pokojowego porządku świata. Niepodległość Polski stanowiła zaledwie drobny fragment tej układanki. Punktem zwrotnym w usilnych dążeniach Polaków do niepodległości i zachowania jedności terytorialnej Polski, odciskającym swoje fatalne piętno na kolejne dziesięciolecia było – paradoksalnie – odkrycie przez Niemców w 1943 r. grobów polskich oficerów w Katyniu.

I tu dochodzimy do kluczowego momentu wyводу, który chciałem mocno podkreślić. Przypadek sprawił, że Niemcy natknęli się na jeden z najważniejszych materiałów propagandowych w czasie wojny i zręcznie go wykorzystali, by doprowadzić do podziału aliantów w kluczowym momencie konfliktu. Od tej chwili nadzieje na niepodległość powojennej Polski poszły w zapomnienie. Stalin równie zręcznie wykorzystał okoliczności ogłoszenia odkrycia grobów katyńskich w 1943 r., by zadać legalnemu rządo-

wi polskiemu śmiertelny cios. Miał już swoje dalekosiężne plany. Polski rząd na uchodźstwie nigdy nie podniósł się po tym ataku, a w zbiorowej pamięci Polaków pozostał głęboki ból po jego upadku. Dlatego Katyń stał się symbolem różnorodnych krzywd, wyrządzonych Polakom przez Stalina. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że istniejące dotychczas prace poświęcone zbrodni katyńskiej i jej wielowymiarowego znaczenia dla losów Polski, nie ujmują tego zagadnienia w ten sposób. Co ciekawe, dotyczy to nie tylko Polski, gdzie o szeroko pojętym Katyniu wręcz nie wolno było mówić pod groźbą kar, lecz także krajów Zachodu. Pokrętnie losy prawdy katyńskiej były tam tak utkane, że jeszcze w roku 2018 doszło do próby usunięcia Pomnika Katyńskiego z Exchange Place w Jersey City, USA. Historię ostatnich miesięcy wojny i pierwszych miesięcy i lat powojennych w Polsce do dziś tłumaczy się i wyklada głównie z perspektywy działań armii sowieckich i zakładanego porządku komunistycznego przy pomocy zbrodniczej NKWD, co zaznaczyłem już na początku.



Źródło: Adobe Stock

Umocniliśmy wroga ludzkości

Większość członków polskiego rządu na uchodźstwie uważała, że działania zachodnich aliantów są najpodlejszą zdradą i przeniewierstwem, a wysiłki zmierzające do ukrycia dowodów sowieckiej winy za zbrodnię w Katyniu umacniały tylko ich oskarżenia. Polacy uznali stanowisko aliantów w sprawie Katynia za dokonaną na zimno zdradę.

Pod koniec 1945 r. Polska była już stracona. Rozpoczął działalność prokomunistyczny marionetkowy Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Fale sowieckiego terroru zalewały kraj. Podczas konferencji w Poczdamie Wielka Trójka uznała polski rząd na uchodźstwie za „nieistniejący”. Rozpoczęła się demobilizacja wojsk polskich podległych temu rządowi, a pozostających pod brytyjskim dowództwem. Polskie granice zostały przesunięte na linię Curzona na wschodzie oraz na linię Odry i Nysy Łużyckiej na zachodzie. Miliony Polaków z Litwy, zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi przedzierali się przez granicę wschodnią. Jednocześnie miliony Niemców z terenów odebranych Rzeszy i przyznanych Polsce przekraczały zachodnią granicę, kierując się do Niemiec. Zapanował w Polsce chaos.

Na tle sytuacji powojennej Polski dziwnie więc zabrzmiały słowa byłego już wówczas premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla wypowiedziane 5 czerwca 1946 r. w Izbie Gmin: „Los Polski wydaje się niekończącą tragedią, a my, którzy weszliśmy bez przygotowania do wojny w jej obronie, ze smutkiem śledzimy dziwaczny wynik naszych zabiegów. Głęboko odczuwam – muszę to powiedzieć – że wojsko polskie, które walczyło z nami na wielu polach bitewnych, które przelewało krew w obronie wspólnej sprawy, nie będzie brało udziału w paradzie zwycięstwa. Myślimi będziemy z nimi. Nigdy nie zapomnimy odwagi i żalet wojennych, które dzieliliśmy z nimi w sławie

Tobruku, Cassino i Arnheim”. (Allen Paul, Katyń, Świat Książki, Warszawa 2003, s. 357). Żałosne!

W odmiennym duchu o polskich formacjach na Zachodzie wyraził się najlepszy żołnierz armii amerykańskich, zdeterminowany, błyskotliwy strateg i bohater, niewygodny dla polityków – czterogwiazdkowy generał George S. Patton jr, dowódca 3. Armii Stanów Zjednoczonych: „oddziały polskie prezentują się najlepiej ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem, łącznie z brytyjskimi i amerykańskimi”. (George Patton, Wojna, jak ją poznałem. Opublikowana wersja dzienników Pattona). W ustach twardej – doświadczonego generała słowa te były najwyższą pochwałą.

Generał George S. Patton, bezwzględnie szczery, 8 maja 1945 r., w dniu zakończenia wojny w Europie, zaszokował słuchaczy na konferencji prasowej, ogłaszając, że: „będziemy potrzebowali nieustającej pomocy Wszechmogącego, jeśli mamy żyć na jednym świecie ze Stalinem i jego morderczymi zbirami. [...] Pokonaliśmy jednego wroga ludzkości, ale umocniliśmy drugiego, znacznie gorszego”. (Bill O'Reilly i Martin Dugard, Zabić Pattona,

Rebis, Poznań 2015.). Znacznie wcześniej uważał pozwolenie Amerykanów na zajęcie Berlina przez Armię Czerwoną za głupotę. Amerykanie powinni nie tylko zająć Berlin, lecz ruszyć jak najdalej na Wschód. Jego 3. Armia wyzwalała Francję, uratowała Bastogne, przekroczyła Ren i mogłaby uwolnić całą Europę Wschodnią, gdyby Eisenhower nie wstrzymał jej marszu.

Niedługo potem cały świat przekonał się o słuszności tych słów. Sowieci zawładnęli całą Europą Wschodnią i trzymali ją w swym żelaznym uścisku przez kolejne pięćdziesiąt lat. Patton znał prawdę o krwawym sowieckim dyktatorze i potrafił wyrażać o nim opinie. Dlatego został uciszony. Politycy alianccy również znali, lecz byli uwikłani w politykę i nie mogli mówić. Dlatego zdradzili...



**ZBIGNIEW
POŁONIEWICZ**

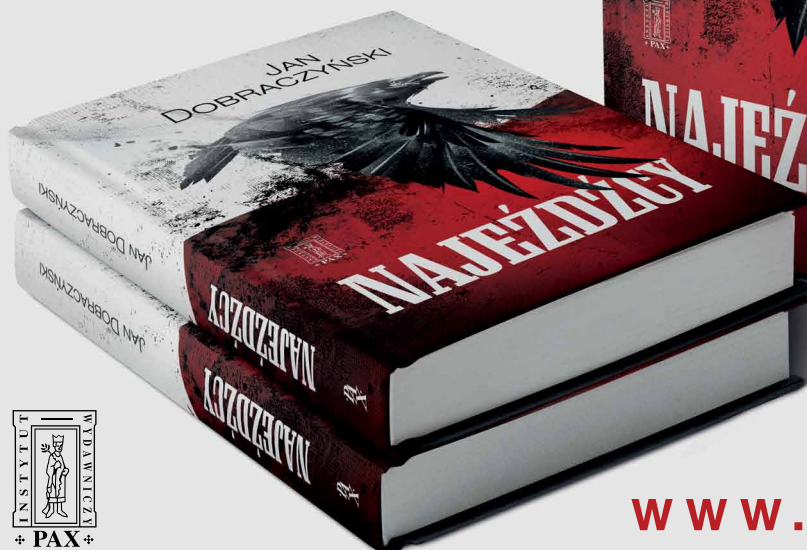
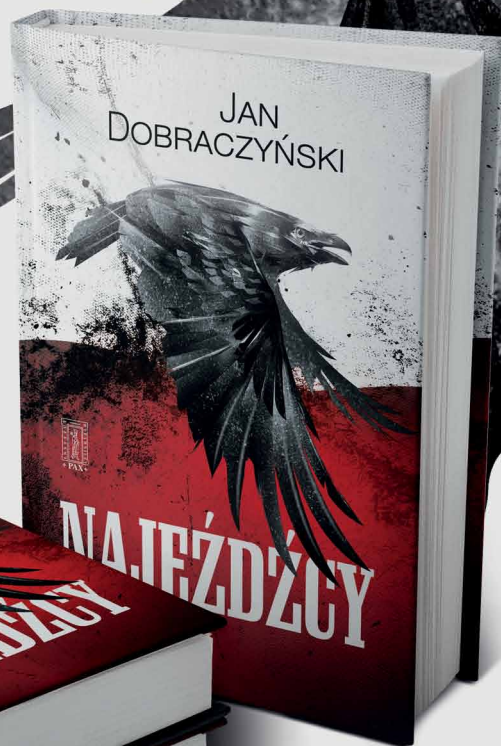
Teolog, publicysta.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

**Pierwsza w Europie
powieść**

o II WOJNIE ŚWIATOWEJ!

Rękopis ocalony z płomieni
stał się świadectwem
wojennej pożogi.

Pionierska perspektywa –
autor sięga do przeżyć
młodych Niemców,
wprzęgniętych w morderczą
maszynę III Rzeszy.



www.iwpax.pl

Dobraczyńskiego obraz wroga

Pisząc swoje dzieło, autor nie wiedział, jakie będą losy świata, nie wiedział, co spotka jego osobiście. Kiedy ją kończył i publikował, widział już zarysy nowego powojennego ładu. Nie wiedział, jaki los spotka tytułowych najeźdźców jako zbiorowość, a tym bardziej jako byt polityczny.

W ostatnich dniach, przed nadejściem do Polski COVID-19 i wszystkiego tego, co w związku z tym przeżywalimy i ciągle przeżywamy, Instytut Wydawniczy PAX działający w ramach Fundacji „Civitas Christiana” zdołał wznowić książkę Jana Dobraczyńskiego pt. „Najeźdźcy”. Dodać należy, że w tym stuleciu jest to pierwsze wydanie tej powieści, pisanej przez autora w trakcie II wojny światowej. W czasach, kiedy była wydana po raz pierwszy, tuż po wojnie, była pozycją znaczącą - dużo nad nią dyskutowano i zdaje się, że cenili ją czytelnicy. Czy tym razem też tak będzie? Jeśli pobuszujemy po forach internetowych poświęconych książkom, to zobaczymy, że i dziś dobrze się o tej powieści pisze. Nie byłoby więc dobrze, gdyby padła ofiarą czasów zarazy i nowej epoki, w której nikt się nią nie zainteresuje. Jak będzie, zobaczymy. Na pewno rzecz nie zasługuje na niezauważenie i gdyby taki los spotkał jej obecną edycję, byłoby szkoda.

Temat

Książka jest o... Niemcach, a przynajmniej tak wydaje się być w jej najbardziej widocznej pierwszej warstwie. Czytelnik wszakże łatwo się zorientuje, że chodzi w niej o coś więcej. Dobraczyński podszedł bowiem do tematu bardzo niebanalnie. Jeżeli zdamy sobie sprawę z faktu, w jakich realiach powstawały kolejne etapy powieści, możemy być pełni podziwu dla jej autora, bowiem ani temat, ani sprofilo-

wanie bohaterów nie są łatwe dla pisarza żyjącego w warunkach okupacji, obserwującego codziennosc: niemiecki terror, chęć zagłady narodu polskiego, butę i nazistowskie poczucie nadczłowieczeństwa okazywane Polakom na każdym kroku. Autor był w tym czasie działaczem konspiracyjnym, a więc na pewno żył w stresie i poczuciu zagrożenia, które miało jak najbardziej realne podstawy.

Przyczyny, dla których Dobraczyński wybrał właśnie takie spojrzenie na powieściowe podejście do wojny, mogły być różne. Być może musimy je zawrzeć w sformułowaniu o pisarskiej ciekawości tego, co może dziać się w umyśle wroga. Kluczem do tematu jest też jasno sformułowany przez Dobraczyńskiego katolicki pogląd na świat i na człowieka, który daje się wyłonić jako druga, ale bardzo czytelna, warstwa powieści. Dla Dobraczyńskiego Niemiec, ten który jest sprawcą ewidentnego zła, też jest człowiekiem i zdaje się mieć problemy z uczuciami, a tym bardziej z sumieniem. Niekiedy po ludzku trudno mu zgodzić się na odczłowieczenie kogoś, kto według oficjalnej narracji winien zostać poddany takiemu zabiegowi. Może on poszukiwać prawdy o świecie, w tym także szukać Boga. W pewnych okolicznościach jego światopoglądowa nazistowska perspektywa może zostać osłabiona, chociaż zło pozostaje złem i w tej kwestii pojedynczy człowiek, zdaje się, wiele zrobić nie może. Totalitaryzm bowiem ma to do siebie, że jest totalitarny. Czytając powieść można dojść do wniosku, że popełnione zło naprawić się w ludzkim tego pojęciu

zrozumieniu nie da, czasu, który jest tu kluczowy nie można cofnąć. W powieści mamy do czynienia z zabiegiem niezwykle ciekawym. Główny ciąg fabuły nie mógłby mieć miejsca, gdyby nie jedno zdarzenie, które jego uczestnikom wcale nie musiało się wydawać najważniejsze. Splot okoliczności, być może na pierwszy rzut oka nieprawdopodobny, pokazuje na nieuchronność antynomii: przyczyna – skutek.

Poza tym Niemcy w powieści stanowią spectrum osobowości, co też jest ważne i znamienne. Całe zło strukturalne ma swe korzenie gdzieś tam, na zewnątrz nich, w ideologii, przy czym wcale nie trzeba być rodowitym Niemcem, by jej ulec, by nienawidzić drugiego człowieka, a także ewentualnie swojego człowieczeństwa. Tak naprawdę maszyna ideologii raz uruchomiona nie daje się zatrzymać, a wszyscy stają się trybikami, na czym twórcom takich idei zależy najbardziej. Autor odnosi się tu więc do korzeni totalitaryzmu, my możemy tylko aktualizować jego refleksję i zapytać, czy tylko nazistowskiego.

Wielka manipulacja

Tak naprawdę wielka propaganda nazistowska, której wszyscy niemieccy bohaterowie książki ulegają choćby biernie, ukazana jest tylko w niektórych miejscach narracji. Wraz z przebiegiem fabuły słabnie ona, choć wiemy, że gdzieś tam jest. Dobraczyński uwiadamia próby pokazania tworzenia przez nazistów świeckiej religii, co jednak coraz bardziej sfrustrowanym głównym bohaterom zdawało się być irracjonalne. Niemniej czytelnik widzi, jak ideologia zatruwa całą społeczność, jak dehumanizuje wszystkich, którzy są „obcymi”. W dzisiejszej rzeczywistości można niektóre z tamtych problemów uwspółcześniać, zadając sobie pytanie, czy człowiek może myśleć w sposób niezależny od obowiązujących powszechnie paradygmatów ideologicznych i medialnych, czy w świecie jest w ogóle

miejsce na samodzielność myślenia i decydowania o własnych wyborach. Niestety, odpowiedź na to pytanie jest dość pesymistyczna, o czym może świadczyć bezradność głównego bohatera, który w systemie, w jakim się znalazł, musi żyć, choć już dawno przestał w cokolwiek wierzyć. Zresztą inni „uczestnicy” powieści również znajdują się w podobnej sytuacji, staczając się na dno moralne i sami odczłowieczają się stopniowo poprzez kolejne lata wojny. Na ich postępowanie nie można patrzeć inaczej, jak z odrazą. Dobraczyński nie ma problemów z pokazaniem tego procesu, czytelnik jego książki zobaczy degrengoladę moralną narodu, który brnie w nią nawet w sytuacji kompletnej beznadziei militarnej i braku sensu kolejnych poczynąń.

Pokazanie postępującego nihilizmu jako skutku wielkiej manipulacji ideologicznej, też jest w tym wszystkim ważne. Przed społeczeństwem w takim stopniu zepsutym, zdaje się, nie ma przyszłości. Być może w tych kategoriach można próbować odczytać scenę finałową, która w intrygujący sposób pokazuje kres drogi, jaką przeszedł w tamtym czasie naród niemiecki. Mimo podjęcia tych trudnych XX-wiecznych problemów, pisarz nie wpadł w pułapkę banału i nadmiernych uproszczeń, co znowu należy przyjąć z dużym uznaniem.

My

Oczywiście są w powieści Polacy oraz w tle Rosjanie i inni Słowianie. Zdaje się, że autor na kartach chciał przedstawić jakąś ideę wszechświatową, co było adekwatne do czasów i przekonań, jakie wówczas żywił. Chyba też jakaś część tej narracji była próbą ucieczki do przodu w sytuacji rodzącego się w Polsce nowego ładu politycznego, najkrócej mówiąc, pisarz nie chciał, by jego książka znalazła się na jakimś zakazanym indeksie. Niemniej problem ten z punktu



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk. Zastępca redaktora naczelnego, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

widzenia dzisiejszego czytelnika oraz wiedzy o okolicznościach powstania dzieła zdaje się wybrzmiewać intrygująco.

Wracając do samych Polaków, w powieści jest ich kilkoro i wszyscy są bohaterami pozytywnymi. Podobnie, jak większość niemieckich bohaterów, wiąże ich lub łączy z czasem owo mityczne zdarzenie z pierwszych kart. Polski pisarz, w momencie tworzenia dzieła narodowiec, człowiek, który widział wojnę i zniszczenie przez wrogów stolicy, stworzył z owych polskich bohaterów powieści antynomię Niemców. Polacy są różni pod względem grup społecznych, ziemi, doświadczeń, wszyscy wszakże są bohaterami pozytywnymi, szlachetnymi.

Wiadomo, że nasze postawy wojenne nie są tak jednoznaczne. Dobraczyńskiemu wszakże chyba chodziło o takie ukazanie swych rodaków. O ile Niemiec uosabia siły chaosu i jedyne, co może, to ewentualnie zdać sobie sprawę z tragedii, w której bierze udział, o tyle Polacy zdają sobie sprawę z tego, że reprezentują i bu-

dują ład uniwersalny. Być może Dobraczyński chciał zarysować w fabule zderzenie sił chaosu i kosmosu i ubrać to w przygodowo-wojenno-psychologiczną narrację, która jest naprawdę bardzo udana i trzyma w napięciu do swego symbolicznie – intrygującego końca.

Pisząc swoje dzieło, autor nie wiedział, jakie będą losy świata, nie wiedział, co spotka jego osobiście. Kiedy ją kończył i publikował, widział już zarysy nowego powojennego świata. Nie wiedział, jaki los spotka tytułowych najeźdźców jako zbiorowość, a tym bardziej jako byt polityczny. Na pewno nie chciał, by wszyscy Niemcy trafili do piekła, ale ich wybory i postępowanie pokazał jako głęboko niedojrzałe z ludzkiego punktu widzenia. Suma ich błędów jest olbrzymia. Książka kończy się przełomem w zmaganiach politycznych, klęską jednej wizji i nadzieją na ład budowany na innych założeniach. Kwestie światopoglądowe i moralne, które zajmują tak znaczne miejsce w książce, nadal jednak pozostają otwarte.



Czy wiesz, że:

Ukraina: Dzieci jako towar mający metkę z ceną

Pandemia obnażyła machinę stojącą za praktyką surogacji, której europejską stolicą jest Ukraina. Macica, którą można wynająć, kosztuje w tym kraju znacznie mniej niż w innych częściach świata, a odbiorca ma gwarancję, że „towar będzie biały”. Świat dowiedział się o tym, gdy klinika „BioTexCom” umieściła w sieci film z kołyskami 46 dzieci oczekujących na odbiór przez klientów, których zatrzymały zamknięte granice.

Francja: katedra Notre Dame stanie się muzeum?

Coraz częściej słysząc głosy, aby paryska katedra stała się muzeum, a więc aby przestała pełnić funkcje katolickiej świątyni. Postulaty wiążą się z atakami na świątynię w całej Francji. W obronie duchowego wymiaru budowli staje rektor prał. Patrick Chauvet, nazywając ją „tajemnicą Maryi”.

Nowy Jork: księża podczas pandemii wyszli na ulice z Jezusem Eucharystycznym

Amerykańskie media opublikowały informację o katolickiej procesji z Najświętszym Sakramentem, która przeszła ulicami Nowego Jorku. Ks. Peter Purpura, proboszcz tamtejszej parafii, akcentował, że procesja miała przybliżyć spragnionym wiernym Boga. Ksiądz przechodził od domu do domu i błogosławił Najświętszym Sakramentem zgromadzone przed budynkami rodziny.

Duszpasterstwo online

Przez ponad miesiąc nie mieliśmy dostępu do sakramentów. Święte Triduum Paschalne spędziliśmy w domach zamiast trwać w Wieczerniku, Ogrójcu, na Golgocie czy być świadkami zmartwychwstania Chrystusa. Czy jednak aby na pewno nie było nas przy Nim?

Pandemia koronawirusa spadła na nas bardzo znenacka. Żadna z czynności życiowych – poczynawszy od prozaicznego robienia zakupów, poprzez spacer, spotkania z przyjaciółmi, chodzenie do pracy, aż do kwestii udziału w spotkaniach wspólnot, do których należymy i pełnego uczestnictwa w Eucharystii – nie była w pełni przygotowana do poradzenia sobie w sytuacji w jakiej się wszyscy znaleźliśmy – zalecenia pozostania w domach. Z rzeczywi-

stości „real” w bardzo krótką chwilę należało się przestawić na rzeczywistość „online”. Nauczyciele prowadzą „e-lekcje”, konsumenci dokonują „e-zakupów”, wiele branż przygotowało dla swoich pracowników „e-szkolenia”, a czy dla ludzkich dusz, by w tym trudnym czasie zastąpić żywe spotkanie z Żywym Bogiem, również znalazło się coś „e-...”?

Święty Jan XXIII w encyklice „Mater et magistra” przekazywał, że nauka społeczna, którą



Fot: Adobe Stock

głosi Kościół katolicki „niech dociera do mas wszelkimi sposobami, jakich dostarcza współczesna technika, a mianowicie przez prasę codzienną i tygodniową, przez książki naukowe i popularne, a wreszcie w odpowiednich transmisjach radiowych i telewizyjnych”. Gdyby w 1961 roku, kiedy ta encyklika ujrzała światło dzienne, istniał internet, na pewno i on zostałby ujęty w tym zestawieniu i miałby on bardzo ważne wśród nich miejsce. Natomiast kardynał Crescenzo Sepe, arcybiskup Neapolu, niegdyś powiedział, że gdyby Jezus żył w naszych czasach, na pewno korzystałby z Facebooka i miał na nim wielu przyjaciół. Chrystus otwarcie przemawiał do ludzi. Niczego nie nauczał po kryjomu tylko w synagodze i świątyni, gdzie zawsze gromadziło się wielu ludzi (por. J 18, 20). Dlaczego miałby tego nie robić w mediach społecznościowych, gdzie dziennie loguje się połowa światowej populacji? Nauczanie Jezusa nie miałoby większego sensu, gdyby nie mówił i nie robił tego, czym my dziś się zajmujemy. Tak też dzisiejsi duszpasterze głoszą katechezy, rozważają Słowo Boże, prowadzą modlitwy różańcowe, spotkania adorujące Najświętszy Sakrament, nie tylko z ambony kościelnej, ale także z, można by rzec, „e-ambony” jakim jest internet, media katolickie albo istniejące od dawna grupy dyskusyjne moderowane przez kapłanów lub liderów wspólnot, toczące głębokie rozmowy na tematy dotyczące kwestii wiary, teologii i dzisiejszych problemów duszpasterskich.

Ksiądz Tomasz Kancelarczyk i „Bractwo Małych Stópek”, którzy od wielu lat aktywnie działają w kwestiach „pro-life”; Ksiądz Rafał Jarosiewicz, który poprzez crowdfundingową akcję zbierał tyle datków, że kupił za to kilkadziesiąt respiratorów – wszystko internetowo; Dominikańskie duszpasterstwo online ma w swojej ofercie m.in.: codzienne nieszpory, transmisje liturgii, katechezy, wirtualne zwiedzanie kościoła. Odbiorców nie brakuje; Archidiecezja poznańska, która uruchomiła specjalną infolinię „Ksiądz na sygnale”, wycho-



dząc naprzeciw wszystkim, którzy potrzebują duchowego wsparcia, rozmowy i umocnienia; niezliczona ilość polskich parafii, w których duszpasterze wyszli naprzeciw swoim parafianom transmitując nie tylko niedzielne msze święte, ale również wieczory uwielbienia, adoracje, komentarze do czytań mszalnych z poszczególnych dni... To jest tylko kilka przykładów działań, które zostały podjęte „online”, ale pomagają w rzeczywistych sferach. Przykłady, które są dowodem na to, że ludzie Kościoła (i duchowni i świeccy) potrafili się odnaleźć w trudnym czasie pandemii.

Przez pandemię przesunięte zostały również uroczystości przyjęcia I Komunii Świętej. Wielki ukłon należy w tym miejscu wykonać w stronę katechetów przygotowujących dzieci do jakże ważnego momentu w ich życiu. Wielu z nich bowiem wykazało się ogromną empatią i pewnym poczuciem odpowiedzialności organizując spotkania na Skype – tak z dziećmi, jak i rodzicami, zostając z nimi w stałym kontakcie.

Człowiek jest istotą, która potrzebuje bycia we wspólnocie – każda osoba jest częścią mniejszej lub większej społeczności. Nawet pustelnicy i zakony o surowych regułach, które weszły w samotność, by być bliżej Boga, to jednak w swych codziennych modlitwach zanoszą intencje, które dotyczą kwestii dotykających ludzi i ich problemów. Czas kwarantanny pokazał dwie strony tego medalu

– z jednej strony zostaliśmy wyrwani z gro-
na przyjaciół, znajomych, współpracowników,
z którymi tworzyliśmy regularnie spotykają-
cą się „paczkę”. Samotność i tęsknota za nimi
może być bardzo przytłaczająca, gdy nie za-
uważy się drugiej strony medalu. Otóż, zosta-
liśmy zamknięci w domu ze swoją najbliższą
rodziną: żoną, mężem, dziećmi, których, jesz-
cze kilka miesięcy temu, często poświęcaliśmy
na rzecz przyjaciół. Jest to świetna okazja do
odnowienia relacji z tymi, z którymi tworzy się
najbliższą społeczność – rodzinę. Zamknięcie
w domach to sytuacja, która może początkowo
wydawać się kryzysowa czy krytyczna, jednak
może się okazać, że jest zupełnie inaczej – to
okazja, by na nowo nauczyć się rozmawiać ze
współmałżonkiem, jest czas, by z dzieckiem
zrobić lekcje, albo zbudować budowlę z kloc-
ków – paradoksalnie te najprostsze czynności
są najtrudniejsze do wykonania, jednak to
właśnie one budują lub cementują relacje z naj-
bliższymi. Czy wtedy ten „kryzys”
nie staje się błogosławieństwem?

Jest jednak tęsknota, której
warto przyrzeć się trochę bliżej
– tęsknota za wspólnotą Kościoła
i za przyjęciem Jezusa w Komu-
nii Świętej. Ta tęsknota bardzo
przypomina głód. My natomiast
nie przywykliśmy do Komunii
Duchowej, ponieważ zwykle nie
mamy problemu z dostępem do
kapłana, do Mszy Św., gdzie spo-
żywamy Ciało i Krew Chrystusa
w postaci chleba i wina. Obecna sytuacja może
nas jednak czegoś nauczyć, ponieważ łatwo
sobie wyobrazić coś, co może wydarzyć się za
kilkanaście-kilkadziesiąt lat: kościoły będą
otwarte, ale zabraknie nam kapłanów do kon-
sekwowania Ciała i Krwi Pańskiej. Szacunek do
kapłanów i modlitwa o rozeznanie powołania
wśród ludzi młodego pokolenia – może to być
pewna refleksja. Nie jest to łatwe, ale z Bogiem
spotkać się można inaczej – częstsze otwie-
ranie Pisma Świętego, kontemplowanie go.

Ujrzenie Boga w członkach rodziny, z którymi
tworzymy gospodarstwo domowe, albo w wie-
kowych sąsiadach, którzy potrzebują pomo-
cy przy zakupach czy opłaceniu rachunków.
Jesteśmy też świadkami dużego niezrozumie-
nia decyzji Pasterzy dotyczącej wydawania
dyspensy. Czy to dlatego, że nie przywykliśmy
również do głodu Eucharystii? Jeśli więc dzi-
siejszy głód spowoduje jutrzejszą szczerą chęć
przyjęcia Komunii Świętej i jak najdłuższe
trwanie w stanie Łaski Uświęcającej, to czy nie
jest to błogosławieństwo?

W każdym z nas pojawiła się niepewność.
W niektórych może strach o jutro. Jak tym sta-
nom zaradzić? Czy można się czegoś nauczyć
w czasie pandemii koronawirusa? Nauczyć się
można np. samodyscypliny, by ćwiczyć nie tyl-
ko ciało, ale również swojego ducha, żeby po
zniesieniu wszystkich nałożonych na nas ob-
strzeżeń być bliżej Boga niż przed nimi. Znaleźć
sposób na spotkanie się z Bogiem w taki sposób
jaki w danym momencie jest moż-
liwy, a nie narzekać na coś co jest
niemożliwe. Uczymy się również
obsługi narzędzi telekomunikacyj-
nych, komunikatory internetowe
powoli przestają być trudnością
nawet dla tych co niedawno nie
wiedzieli o ich istnieniu, oswajamy
w sobie rozwój technologiczny, od
którego nie da się uciec, ale który,
jak się okazuje, może być pożytecz-
ny i zdziałać wiele dobrego. Jest to
być może czas, gdy internet zostanie



**MATEUSZ
GAWROŃSKI**

Dziennikarz. Członek
redakcji oraz Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

odstygmatyzowany i potraktowany jako po-
tężne narzędzie ewangelizacyjne i dobre treści
również zaczną być w nim zauważane.

Livestream Mszy Świętej, albo „e-rekolek-
cje” nie będą tym samym co realna obecność
we wspólnocie na Łamaniu Chleba. Jednak
dzięki temu, że Kościół już od dawna jest „on-
line”, a w czasie pandemii jeszcze zintensyfi-
kował swoją działalność w środkach masowego
przekazu, pomaga nam wszystkim co dnia być
świadkami zwycięstwa Jezusa nad śmiercią.

Prymas Stefan Wyszyński

– koronator wizerunków Matki Bożej

Po uwięzieniu Prymasa Kościół w Polsce stanął w obliczu próby dziejowej. Odpowiedzią ks. kard. Stefana Wyszyńskiego było osobiste powierzenie się Matce Bożej (stało się to w Stoczku Warmińskim 8 grudnia 1953 r. w Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny) oraz przygotowanie tekstu Jasnogórskich Ślubów Narodu.

Fot. Kubaradewocjonalia.pl

3 maja 1957 r. uroczysty akt przyrzeczeń złożonych Maryi Królowej Polski zapoczątkował Wielką Nowennę – ogólnopolski program religijny przygotowujący wiernych do obchodu tysięcznej rocznicy chrztu Polski. W zestawie środków duszpasterskich do najważniejszych należały koronacje wizerunków Matki Bożej, czyli urzędowe i uroczyste uznanie przez Kościół łask i cudów z nimi związanych. W okresie swojej posługi biskupiej i prymasowskiej ks. kard. Stefan Wyszyński koronował i rekononował 47 obrazów i figur Matki Najświętszej. Rzeczą bezprecedensową, jeśli chodzi o liczbę, pomimo tego, że koronacji obrazów w różnych krajach dokonuje się od XVI w.

Pierwszej koronacji późniejszy Prymas Polski dokonał jeszcze w 1946 r. jako biskup lubelski w Chełmie. W okresie posługi prymasowskiej w roli koronatora po raz pierwszy wystąpił 9 września 1962 r. w Okulicach k. Bochni, dokonując koronacji wizerunku Matki Bożej Okulickiej (uroczystość odbyła się w obecności 16 biskupów i 100 tys. wiernych). W 1963 r. odbyły się trzy kolejne koronacje: 11 sierpnia 1963 r. obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu w podzięce za



szczęśliwe przeżycie okupacji niemieckiej przez tamtejszych jezuitów (uroczystość odbyła się w obecności 17 biskupów i 300 tys. wiernych, z tym jednak, że z powodu zakazu

władz nie w samym mieście, lecz w podsąddeckiej wówczas Zawadzie); 15 sierpnia figury Matki Bożej Ludźmierskiej – Gaździny Podhala, pamiętnej pochwyconym przez bp. Karola Wojtyłę berłem, które wypadło z ręki figury Matki Bożej; 18 sierpnia 1963 r. w Leśnej Podlaskiej obrazu Madonny Królowej Podlasia (w uroczystości uczestniczyło 12 biskupów i 150 tys. wiernych). Rok 1965 przyniósł cztery koronacje: 6 czerwca w Górze Klasztornej w powiecie pilińskim, 27 czerwca w Markowicach w powiecie mogileńskim, 18 lipca w Ry-



chwałdzie k. Żywca, 5 września w Żegocinie powiat pleszowski oraz dwie rekonacje: 13 czerwca w Piekarach Śląskich Matki Boskiej Piekarskiej i 9 września w Warszawie Niepokalanej Dziewicy Różańcowej (wizerunek przywieziony z Żółkwi koło Lwowa, przed którym modlił się hetman Stanisław Żółkiewski).

W roku Milenium Chrztu Polski Prymas Polski dokonał pięciu koronacji, z czego dwóch

wespół z metropolitą krakowskim Karolem Wojtyłą: 29 maja w Bydgoszczy obrazu Matki Bożej Pięknego Miłości (Madonna z różą); 17 lipca w Wiślicy figury Maryi zwanej: Madonną Łokietkową, Panią Wiślicką lub Matką Bożą Uśmiechniętą. 4 września miała miejsce koronacja Matki Bożej w Skalmierzycach k. Kalisza, uczczonej w 1634 r. przez Władysława IV Wazę, który w podzięk za zwycięstwo nad Turkami ofiarował Madonnie srebrny ryngraf; 7 września w Tarnobrzegu rekonacja Różańcowej Matki Bożej Dzikowskiej, czczonej ongiś przez flisaków płynących Wisłą do Gdańska. 3 maja po raz trzeci została ukoronowana Matka Boska Częstochowska (pierwszego aktu koronacji dokonał w 1717 r. bp. chełmiński Krzysztof Szembek, drugi odbył się w 1910 r. przy udziale abp. lwowskiego Józefa Bilczewskiego). Wbrew nadziejom setek tysięcy wiernych w uroczystościach w Częstochowie nie uczestniczył Paweł VI, czego powodem była odmowa zgody ekipy Władysława Gomułki na przyjazd papieża do Polski, ponieważ ta – jak sądzili komuniści – podniósłaby rangę uroczystości milenijnych zarówno w oczach społeczeństwa, jak i komentatorów zagranicznych (nieobecność Ojca Świętego symbolizował pusty tron z portretem Pawła VI oraz wiązanka biało-żółtych róż; Jego Świątobliwość reprezentował legat rzymski ks. kard. Stefan Wyszyński).

Do końca lat 60. Prymas Polski koronował czternaście wizerunków Matki Bożej, z czego pięć w 1967 r.: 13 sierpnia figury Matki Bożej Leśniowskiej Patronki Rodzin, której historia sięga XIV w.; 15 sierpnia obrazu Matki Bożej Licheńskiej z Orłem Białym na piersiach, wg słów Prymasa: „na znak macierzyństwa wobec naszej Ojczyzny”; 3 września w Pieraniach na Kujawach obrazu Matki Bożej Łaskawej (kopia obrazu Matki Bożej „Salus Populi Romani” z rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore); 10 września w Gietrzwałdzie słynnego z objawień obrazu Matki Bożej Pani Ziemi Warmińskiej (w uroczysto-

ści brał udział metropolita krakowski Karol Wojtyła); 1 października w Toruniu obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy (kopia wizerunku z rzymskiego kościoła św. Alfonsa). Siedem wizerunków Madonny zostało ukoronowanych przez kard. Stefana Wyszyńskiego w 1968 r., z czego pierwsze cztery oraz ostatni w tym roku wspólnie z abp. Karolem Wojtyłą: 19 maja w Dąbrowie Górniczej Matki Bożej Anielskiej (koronatorem był także bp. częstochowski Stefan Bareła); 29 czerwca w Poznaniu Matki Bożej w Cudzie Wielmożnej; 11 sierpnia w Świętej Lipce (w ceremonii brał udział cały Episkopat Polski); 18 sierpnia w Studzianach w powiecie opoczyńskim Matki Bożej Świątordzinnej; 1 września w miejscowości Tursko w powiecie pleszewskim Matki Bożej Łaskawej (w uroczystości uczestniczyło 16 biskupów, około 250 kapłanów i 30 tys. pielgrzymów); 8 września w Piekoszowie k. Kielc Matki Bożej Miłosiernej (18 maja 1986 r. rekonakcji dokonał ks. kard. Józef Glemp); 15 grudnia w Krakowie Matki Bożej Częstochowskiej (kaplica Salomonowska w kościele Mariackim; w 1894 r. na piersi Maryi zawieszono Order Orła Białego). Dekadę lat 60. zamknęły dwie koronacje: 15 czerwca 1969 r. w Dąbrowce Kościelnej w powiecie gnieźnieńskim Matki Bożej Dąbrowieckiej oraz 2 lipca tego roku w Lubawie Matki Bożej Lipskiej.

W 1970 r. odbyły się trzy koronacje prymasowskie: 23 sierpnia w Golinie k. Jarocina Matki Pocieszenia w obecności 40 tys. wiernych; 6 września w Czerwińsku Królowej Mazowsza przy udziale 20 biskupów oraz kilkudziesięciu tysięcy wiernych; 20 września Szamotulskiej Pani Pocieszycielki Strapionych (koronacja wraz z metropolitą poznańskim Antonim Baraniakiem). W 1971 r. miała miejsce tylko jedna koronacja: 5 września Matki Bożej Pocieszycielki i Pani Ziemi

Wieluńskiej (koronacja wraz z metropolitą krakowskim Karolem Wojtyłą i bp. częstochowskim Stefanem Barełą); w 1972 r. cztery tego rodzaju uroczystości: 13 sierpnia w Lutyńni Matki Miłościwej, 27 sierpnia w Smardzowicach Matki Bożej Smardzowickiej, 3 września w Rywałdzie Królewskim Pani Rywałdu – Matki Cyganów (nazwanie od cudownego uzdrowienia dziecka cygańskiego w 1930 r.), 10 września w Starej Wsi k. Brzozowa Matki Bożej Miłosierdzia. W kolejnych latach do 1976 r. Ksiądz Prymas koronował siedem wizerunków Matki Bożej: w 1973 r. jeden: 7 października w Warszawie Matki Bożej Łaskawej – Patronki Stolicy; w 1974 r. dwa: 18 sierpnia w Wysokim Kole Królowej Różańca Świętego, 1 września w Kawnicach k. Konina Matki Bożej Pocieszenia; w 1975 r. trzy: 10 sierpnia w Lewiczyńcu Pani Ziemi Grójeckiej i Pocieszycielki Strapionych, 7 września w Sejnach przy udziale kard. Karola Wojtyły, 14 września w Głogowcu Patronki Ziemi Kutnowskiej; w 1976 r. dwa: 18 lipca w Oborach w powiecie golubsko-dobrzyńskim Matki Bożej Bolesnej oraz 12 września w Biechowie k. Wrześni Matki

Bożej Pocieszenia. Ostatniej swojej koronacji Prymas Tysiąclecia dokonał 17 sierpnia 1980 r. w Wambierzycach – „Jerozolimie Dolnośląskiej”, koronując wraz abp. Henrykiem Gulbinowiczem oraz kardynałami Sebastiano Baggio i Franciszkiem Tomaszkiem z Pragi figurę Wambierzyckiej Królowej Rodzin.

W 1957 r. na Jasnej Górze ks. kard. Stefan Wyszyński wypowiedział znane słowa: „Albo Polska będzie katolicka, albo nie będzie jej wcale”. Wierny swojemu zawołaniu biskupiemu: „Soli Deo per Mariam” (Jedynemu Bogu przez Maryję) zachęcał do wytrwania przy Chrystusie. Obecnie, w dobie mody na antykatołicyzm, program Prymasa Tysiąclecia wydaje się być jeszcze bardziej aktualny.



**LESZEK
MIGRAŁA**

Historyk.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Jeśli nie chrześcijaństwo, to co?

Światowej sławy antropolog i etnolog Bronisław Malinowski pisał, że religia jest rdzeniem cywilizacji, zaś Feliks Koneczny mówił, że ważnym elementem każdej cywilizacji jest religia i wpływająca z niej etyka, która winna być źródłem prawa stanowionego, bo od prawa jest starsza.

Jest tak niewątpliwie. W przypadku Polski i innych państw europejskich to właśnie religia chrześcijańska była przez wieki i jest nadal kręgosłupem moralnym i kulturowym naszych narodów, choć wielu Europejczyków próbuje tę oczywistą prawdę negować lub przemilczać. To właśnie na bazie chrześcijaństwa wyrosła cywilizacja łacińska, która jak żadna inna w świecie, wypracowała zasady równości wszystkich wobec prawa, wolności człowieka i poszanowania własności prywatnej, a nade wszystko uznała świętość każdego życia ludzkiego. Dlatego to nie żadne nakazy czy zakazy ustanawiane przez człowieka są najlepszym gwarantem poszanowania praw ludzkich, ale naturalne wychowanie młodego człowieka w zgodzie z etyką religijną, w naszym przypadku etyką chrześcijańską.

Musi więc dziwić, z jakim uporem wielu współczesnych Polaków i Europejczyków nieustannie atakuje chrześcijaństwo przypisując mu wszystkie najgorsze cechy, a nawet winiąc za problemy współczesnego świata, niszcząc tym samym korzenie z których sami wyrastają. Naturalnie w dziejach chrześcijaństwa były także grzechy o których trzeba pamiętać, aby ich nie powielać w przyszłości. Trzeba tylko wyraźnie powiedzieć, iż wynikały one nie z błędów doktryny chrześcijańskiej, ale właśnie z próby naginania jej zasad do zwykłych przyziemnych celów niektórych jej wyznawców. Także dzisiaj wielu współczesnych „mędrków” próbuje na nowo pisać chrześcijański dekalog, a przynajmniej po swojemu go interpretować.

Wszystkim tym Europejczykom i Polakom, którzy widzą w chrześcijaństwie tylko przestawę i nieprzystającą do współczesnych czasów doktrynę, trzeba postawić wyraźne pytanie: jeśli nie chrześcijaństwo, to co? Na jakich fundamentach chcemy dalej budować nasze życie i naszą cywilizację? W oparciu o jakie zasady chcemy żyć i wychowywać nasze dzieci? Czy ma to być któraś z innych wielkich religii światowych, czy może systemy świeckie oparte na tak zwanej „etyce sytuacyjnej” lub „etyce niezależnej”, czy wprost wola aktualnie sprawujących władzę rządów?

Jeśli chodzi o wielkie religie jak na przykład islam, buddyzm czy hinduizm, to nie sądzę, żeby współcześni złaicyzowani krytycy chrześcijaństwa chcieli dobrowolnie godzić się z niektórymi zasadami tych wyznań, które z tolerancją w europejskim znaczeniu mają mało wspólnego, jak choćby hinduskim systemem kastowym, czy nietolerancyjnym stosunkiem islamu do wyznawców innych religii, a w końcu brakiem równouprawnienia kobiet we wszystkich tych trzech religiach.

Można też oczywiście próbować budować naszą cywilizację bez Boga w oparciu o wolę aktualnych władz, jak próbował to robić hitlerowski narodowy socjalizm czy rosyjski komunizm, które etykę chrześcijańską próbowały zastąpić: jedni etyką rasową a drudzy klasową, co w efekcie skończyło się obozami koncentracyjnymi. Dziś podobną drogą kroczy Korea Północna, a w mniejszym stopniu Chiny czy

Wietnam. Starsi zapewne pamiętają, że i w Polsce w okresie PRL-u marksiści również próbowali wypracować własne normy moralne tzw. „moralność socjalistyczną”, o której dziś nikt nawet nie pamięta oprócz historyków. W wieku XX popularne stały się także poglądy propagujące tzw. „etykę niezależną” oraz „etykę sytuacyjną”. Twórcą pierwszej z nich był polski uczony Tadeusz Kotarbiński, który chciał etyki niezależnej od religii. Pragnął aby człowiek miał w swoim życiu określone zasady moralne, które będą mu towarzyszyły przy dokonywaniu wyborów i których będzie przestrzegał. Kotarbiński podjął się nawet wskazania tych zasad. Przy całym szacunku dla pomysłu Kotarbińskiego, trzeba jednak zadać pytanie, kto miałby te zasady dla ludzi różnych wyznań lub niewierzących (a więc mających inny wachlarz wartości i przekonań) opracować i to tak opracować, by ludzie zechcieli te zasady akceptować i według nich żyć.

Innym kierunkiem myślowym powstałym w XX wieku jest trend myślowy znany pod nazwą „etyki sytuacyjnej”. Jego zwolennicy twierdzą, że ostateczną i decydującą normą działania nie jest słuszny i obiektywny porządek ustalony prawem naturalnym i przez to prawo poznawany, ale jakiś wewnętrzny i osobisty osąd wskazujący każdemu, jak ma postępować w konkretnej sytuacji. To każdy człowiek według stanu własnej wiedzy i własnego sumienia ma rozstrzygać konkretne problemy moralne w danej sytuacji. Etyka sytuacyjna podważa więc i odrzuca ogólnie ważne normy moralne na rzecz indywidualnych jednostkowych rozstrzygnięć normatywnych.

Wydaje się, że właśnie w tym kierunku próbuje podążać wielu współczesnych europejczyków i Polaków nie zdając sobie sprawy, że z chwilą gdy już całkiem odrzuca etykę chrześcijańską w oparciu o którą zostali wychowa-



**JANUSZ
PARADA**

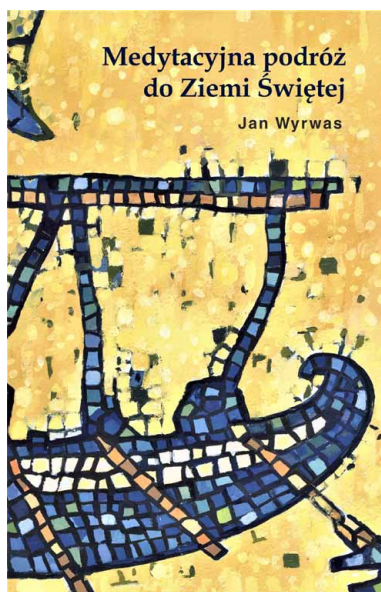
Samorządowiec.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

ni i na której zbudowana została cywilizacja łacińska w jakiej żyją, będą zmuszeni pogodzić się z sytuacją, w której to bliżej nieokreślone instytucje państwowe czy międzynarodowe przez nikogo nie wybierane i niekontrolowane, będą ustalać normy moralne, którymi będziemy musieli się kierować i za nieprzestrzeganie których będziemy karani. Namiastkę tego mamy już dziś, gdy instytucje Unii Europejskiej próbują suwerennym państwom i ich społeczeństwom narzucać swoją interpretację instytucji rodziny, małżeństwa czy na nowo definiować słowa: tolerancja, miłość, patriotyzm.

Nie łudźmy się więc! Jeśli będziemy nadal odrzucali czy negowali przyjęte w naszym kręgu cywilizacyjnym normy, zasady i wartości wypływające z etyki chrześcijańskiej, to niestety już wkrótce będziemy musieli sobie postawić pytanie: jeśli nie chrześcijaństwo, to co?

Medytacyjna podróż do Ziemi Świętej

Któż może oprzeć się świętości regionu, który ma poważne znaczenie dla trzech ważnych i wielkich religii – judaizmu, chrześcijaństwa i islamu? Kto może oprzeć się miejscu, do którego zmierzają kroki pielgrzymów wszystkich tych wyznań? Wyruszamy w medytacyjną podróż do Ziemi Świętej, ale również znacznie dalej i głębiej.



Pierwsze wrażenie

Jan Wyrwas, reżyser teatralny, filozof, poeta oraz pisarz, zaproponował książkę o charakterze medytacji, której unikalność wynika stąd, że jej przedmiotem jest niebanalny region geograficzny, historyczny i religijny, jakim jest Ziemia Święta. Pełno w niej wielowątkowych opowieści o wyjątkowej krainie oraz odniesień do Biblii, które po kolei odsłaniane są w 40. rozdziałach.

I tak poznajemy różne „elementy” Ziemi Świętej, zaczynając od zjawisk przyrodniczych: rosy, wiatru, zmierzchów i świtów, pór roku, po krainy geograficzne: równinę nadbrzeżną, Dolinę Jizreel, Górę Błogosławieństw oraz rośliny i zwierzęta: ptaki, kwiaty, a kończąc na wydarzeniach biblijnych: rozmowie Jezusa z Samarytanką przy studni Jakuba, czy opowieści o drzewie życia i drzewie poznania dobra i zła z samego początku Księgi Rodzaju.

Autor przechadza się pośród tych elementów Ziemi Świętej, zachwyci się nimi, jednocześnie kontemplując je, poszukuje głębszego, a raczej rzeczywistego znaczenia. Czy znajduje?

Dwa wymiary

Tytuł książki może mylić, bowiem uwagę w sposób naturalny przykuwa sama Ziemia Święta. Tymczasem prawdziwym polem rozważań autora jest podróż, którą człowiek odbywa w głąb siebie.

Komponenty, które dostrzegaliśmy na początkowym etapie poznania tekstu, jak wspomnienia historyczne, zjawiska przyrodnicze, owiane tajemnicą wydarzenia biblijne, medytacje, przemieniają się w wydarzenia wewnętrzne, które posiadają niezwykłą moc przyciągania do siebie innych wydarzeń wewnętrznych, a przynajmniej pamięci o nich.

Medytacja autora przemienia Ziemię Świętą we wnętrze człowieka i jednocześnie wewnątrz

człowieka staje się Ziemią Świętą. Czytelnik, nie bez zaskoczenia, do którego bardzo szybko dołącza także satysfakcja, odkrywa siebie jako skupionego wędrowca, stąpającego ostrożnie po Ziemi Świętej (własnego wnętrza).

I tak na przykład, nard, aromatyczna trawa, staje się symbolem ludzkiej tęsknoty za wewnętrzną przynależnością i bliskością, drzewo figowe – znakiem obowiązku, którego nie da się odrzucić; a rosa – znakiem upragnionego błogosławieństwa.

„Lek na dzisiejsze czasy”

W obliczu wpisanego w nasze czasy poszukiwania sensu istnienia, „Medytacyjna podróż do Ziemi Świętej” niesie swoistą „odtrutkę”, duchową i intelektualną. Może stać się impulsem do zatrzymania się, przemyślenia fundamentalnych kwestii, sięgnięcia dalej niż tylko pierwsza warstwa poznawcza. Pomoże też odświeżyć lub pogłębić wiedzę o Ziemi Świętej i Biblii. Przede wszystkim jednak, książka od-

powiada na pytanie: po co nam wnętrze? Po co mam siebie?

Warto ją czytać, bo daje pozytywną odpowiedź na pytanie o człowieka. Być może za bardzo przyzwyczailiśmy się do odpowiedzi negatywnych, że człowiek jest czymś małym albo wręcz zbytecznym, że człowieka należy okiełznać albo wręcz się go pozbyć, że człowiek jest kłopotem, wyrzutem – że człowieka nie ma za co kochać.

A tymczasem okazuje się, że w człowieku właśnie wydarza się Ziemia Święta i – co więcej – że to doświadczenie jest osiągalne dla każdego, że jest własnością każdego człowieka. Wystarczy się tylko zatrzymać, żeby zacząć je w sobie odkrywać.

Zatem najusilniej rekomenduję książkę Jana Wyrwasa pt. „Medytacyjna podróż do Ziemi Świętej”, wydanej przez Koszaliński oddział „Civitas Christiana” i zachęcam, żeby dołączyć w ten sposób do tych, którzy odkryli głębsze znaczenie tego, kim jest człowiek.



O. PIOTR
WŁODYGA

Benedyktyn, biblista,
teolog, mnich.

Znalezione w sieci:



Łukasz Sosniak SJ
@LukasZSosniakSJ

Jezus modlił się w ciszy nocy, szukał ciszy. My często od niej uciekamy, np. w filmy, muzykę. Cisza "mówi" nam prawdę o nas i zbliża do rzeczywistości, a to bywa bolesne. Polecam takie ćwiczenie - pobądź pół godziny w ciszy. (Taka refleksja czwartkowa 😊) #Ewangelia #cisza

10:27 AM · 7 maj 2020 od Roma, Lazio · Twitter for Android

3 Podane dalej 16 Polubien



Mirosław Milewski
@BpMMilewski

Budujmy w Polsce „nową normalność” z Bogiem, opierając się na Dekalogu i wartościach! To wielkie zadanie, nas katolików!

5:46 PM · 3 maj 2020 · Twitter Web App

18 Podane dalej 109 Polubien

Internetowa akcja #IdęDoKościoła

13700 odbiorców, 2270 aktywności, 73 udostępnienia na Facebooku oraz 198 retwittów i 519 polubień na Twitterze. Zdjęcia z wypełnionych kościołów podczas niedzielnych Mszy Świętych, głosy o braku zasadności aktualnego prawa, refleksje o powrocie wiernych do wspólnot, podziękowania i wyrazy wdzięczności, a nawet łzy wzruszenia. To statystyki i reakcje odbiorców podsumowujące akcję #IdęDoKościoła, zorganizowanej przez redakcję „Civitas Christiana” w pierwszych dniach maja.

Impulsem do podjęcia inicjatywy było przypomnienie katolikom, że mimo rządowych obostrzeń i wszechogarniającego strachu o zdrowie własne i bliskich, nie powinniśmy rezygnować z uczestnictwa w nabożeństwach, oczywiście z zachowaniem środków ostrożności. Jeżeli tylko mamy taką możliwość, powinniśmy podtrzymywać życie Kościoła i dawać swoją postawą przykład do naśladowania. Zwróciliśmy również uwagę na niepokojący fakt, że wielu z nas wykorzystuje obecną sytuację do usprawiedliwiania nieobecności w kościele.

Okazało się, że akcja bardzo celnie trafiła w aktualne potrzeby wiernych. Realnie zachęciliśmy wiele osób do pójścia do swoich kościołów i z tego jesteśmy dumni, ale to nie koniec. Hasztag #IdęDoKościoła się nie dezaktualizuje. Jestem pewna, że użyjemy go jeszcze nieraz i dokonamy kolejnych wspaniałych czynów!

Marta Witczak-Żydowo


Civitas Christiana
 @Civitas1997

Dołącz do naszej akcji [#IdęDoKościoła](#). Zapełnijmy nasze świątynie na tyle, na ile obecne prawo na to zezwala!



#IdęDoKościoła

22:36 · 08.05.2020 · [Twitter for iPad](#)

|| Pokaż aktywność na Twitterze

Tweety podane dalej przez **198** Polubień: **519**


Civitas Christiana
 @Civitas1997

Bazylika Prymasowska w Gnieźnie podczas porannej Mszy Świętej była zapełniona! ❤️

Dołącz do naszej akcji [#IdęDoKościoła](#). Zapełnijmy nasze świątynie na tyle, na ile obecne prawo na to zezwala!



12:44 · 10.05.2020 · [Twitter for iPhone](#)

Fot. Twitter

Dobrocią za dobroć, miłością za miłość – wielkanocne akcje pomocowe na Mazowszu i we Wrocławiu

Fot. Agnieszka Zalewska

Dzięki członkom i sympatykom z wrocławskiego „Civitas Christiana” na stołach osób starszych i tych odbywających przymusową kwarantannę nie zabrakło jedzenia. Potrzebujący mogli świętować Zmartwychwstanie Pańskie pomimo przykrych przeciwności związanych z trwającą pandemią. Bardzo dziękujemy wolontariuszom, którzy robili zakupy i wyrzucali śmieci potrzebującym w tym trudnym czasie, za okazaną solidarność. Na takiej niepozornej życzliwości budujemy właśnie nasze małe-wielkie civitas christiana.

Łukasz Burzyński



Fot. Łukasz Burzyński



Z okazji Świąt Wielkanocnych w Oddziale Okręgowym w Warszawie szczególnie chcieliśmy pamiętać o bliźnich. Przygotowaliśmy wielkanocne koszyczki dla najbardziej potrzebujących i samotnych członków wspólnoty. Oprócz tradycyjnych produktów znalazły się w nich też maseczki i słodycze. Przekazane zostały również mazurki przygotowane przez „Ośrodek Gawra” w Wiknie. Wsparcie otrzymało łącznie dwadzieścia osiem osób z Radomia, Ciechanowa, Płocka i Ostrołęki. Składamy wielkie wyrazy wdzięczności wszystkim osobom zaangażowanym w przygotowanie akcji!

Agnieszka Zalewska



Nasza nowa rzeczywistość

Pandemia – zagrożenie czy szansa? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na zadane pytanie, ale to na pewno nowa rzeczywistość, z którą wiąże się duża dynamika, niepewność i konieczność reorganizacji pracy. Jak w innych niż dotychczas warunkach odnajdują się GRUPA INCO, Kopalnia Ogorzelec, a także cała polska gospodarka? O tym ze Sławomirem Józefakiem, Tomaszem Starzykiewiczem oraz Maciejem Szepietowskim rozmawia Piotr Sutowicz.

Co można powiedzieć, jak najwięcej z perspektywy prezesa średniej wielkości spółki, o sytuacji gospodarczej globalnego świata w ostatnich latach?

Sławomir Józefiak – Przewodniczący Rady Nadzorczej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Prezes Zarządu Grupa INCO S.A.: Ostatnie lata w sferze ekonomicznej świata były naznaczone ogromną dynamiką rozwoju gospodarczego, który stał się celem samym w sobie. Doświadczamy silnego wpływu światowych koncernów gospodarczych dyktujących warunki funkcjonowania w polskiej rzeczywistości gospodarczo – ekonomicznej. Światowi producenci w wielu branżach wypierali polskich producentów, często oferujących produkty o lepszej jakości. Globalne sieci handlowe eliminowały wielokrotnie na polskim rynku rodzimych producentów. W minionym roku 20 największych sieci handlowych w Polsce wypracowało prawie 190 mld złotych przychodów a 74 mld (z nich) wpływa do sieci handlowych wywozujących się z Portugalii.

Czy coś się w tym względzie ostatnio znacząco zmieniło?

Sytuacja, którą niespodziewanie wywołał COVID-19, niemal w ciągu jednej chwili zmieniła również gospodarkę. To, co wydawało się jeszcze kilka miesięcy temu zawrotnym pędem do jedyne go celu: zysk – dziś już stawia świat w innej perspektywie. Prawo ustanowione i obowiązujące w Europie wprowadziło z wielką determinacją, często w niezrozumiały sposób „regulujące” normy życia gospodarczego. Dziś jasno widzimy, że u jego podstaw brak było solidarności i myślenia o dobru wspólnym. Jednocześnie Unia Europejska milczy wobec wyzwań z jakimi przyszło nam się mierzyć.

Jak w tym wszystkim odnajduje się „GRUPA INCO”?

GRUPA INCO S.A. to polski w 100% kapitał, to rozwijająca się firma w branżach: chemii gospodarczej, nawozów, opakowań, farmaceutyków, rozpoczynająca dynamicznie działalność w branży turystyczno-hotelowej. INCO to

producent znanych od wielu lat marek: Ludwik, Florovit, ABE i wielu innych.

Sumując, GRUPA INCO S.A. w głównych branżach nie poniosła strat.

Pandemia koronawirusa na szczęście nie dotknęła drastycznie naszych zakładów produkcyjnych. Do dziś nie odnotowaliśmy w żadnym z nich przypadku COVID-19. Dzięki natychmiastowo wprowadzonym procedurom bezpieczeństwa: dezynfekcja, ozonowanie, środki ochrony, odpowiednia organizacja pracy a przede wszystkim kompetentne, odważne i pełne troski o innych działania i zachowania kadry kierowniczej i załóg w zakładach, znacznie zmniejszyliśmy ryzyko zakażenia.

Zakłady, z wyłączeniem działalności hotelowo-turystycznej, pracują nieprzerwanie w czasie pandemii.

W tym trudnym czasie błyskawicznie powstały nawet receptury i produkty nowych środków pomocnych w walce z COVID-19: ABE płyn do dezynfekcji rąk 300 ml na etanolu, ABE żel do dezynfekcji rąk 500 ml i 50 ml na etanolu oraz Ludwik płyn do dezynfekcji powierzchni na etanolu 5 l, 250 ml, 500 ml.

A jak układa się współpraca z organami Państwa w tym, niewątpliwie, trudnym czasie?



Niestety smutkiem napawa brak szybkiego działania organów administracyjnych instytucji Państwa odpowiedzialnych za rejestrację produktów. Problemy z zaopatrzeniem surowcowym i rosnącymi lawinowo cenami surowców. Inne komunikaty w tych kwestiach odbieraliśmy w mediach publicznych.

Solidarność nie może być pustym pojęciem – musimy z niej uczynić podstawową zasadę życia społecznego.



Kopalnia „Ogorzelec” to zakład o specyficznej formie działalności. Jak jako producent kruszyw, odnaleźliście się w sytuacji epidemii?

Tomasz Starzykiewicz – Prezes Kopalni Ogorzelec: Jak chyba wszyscy w Polsce byliśmy zaskoczeni tak gwałtownym uderzeniem koronawirusa. Pośród załogi mnożyły się pytania, na które wówczas nikt nie znał odpowiedzi, co przed nami, jak się chronić przed zachorowaniem, co

z miejscami pracy, co z kopalnią? Od początku wdrożyliśmy procedury związane z zachowaniem dystansu społecznego. Pracownicy administracji otrzymali zakaz podróży służbowych, spotkań z kontrahentami oraz na ile było to możliwe wprowadziliśmy pracę zdalną. Wprowadzono zakaz wjazdu na teren Spółki przedstawicieli handlowych, a pracownicy podmiotów obcych musieli wypełnić specjalne kwestionariusze dotyczące przebywania za granicą, ogólnego sta-



Fot. Archiwum Kopalnia Ogorzelec

nu zdrowia, czy przebywania w otoczeniu osób potencjalnie zarażonych. Pracownicy fizyczni otrzymali niezbędne środki dezynfekcji. Skróceniu uległ czas pracy na zmianach roboczych celem ograniczenia kontaktów na terenie szatni pracowniczej pomiędzy zmianami.

Ale pewnie i tak nie obyło się bez problemów...

Niestety, podobnie jak wiele podmiotów gospodarczych w kraju, boleśnie przekonaliśmy się o skutkach ekonomicznych epidemii. Odczuliśmy znaczący spadek sprzedaży w marcu

i kwietniu, co znalazło swoje odbicie na wynikach finansowych kopalni, które były gorsze od planowanych. Z dnia na dzień prognozowanie nawet krótkoterminowej perspektywy stało się zwyczajnie niemożliwe. Główny kierunek działań zmierzał do maksymalnie długiego utrzymania działalności operacyjnej celem utrzymania płynności finansowej, co z powodzeniem udało się osiągnąć.

Czy można już mówić o jakimś powrocie do normalności?

Dzisiaj na koniec maja sytuacja wygląda już zdecydowanie lepiej. Rynek się stabilizuje, przybywa zamówień, a perspektywy najbliższych miesięcy wskazują na powrót do dotychczasowych poziomów sprzedaży kruszyw.

Myślę, że wart podkreślenia jest fakt, że Spółka sukcesem zakończyła starania o pozyskanie środków z tarczy antykryzysowej na łączną kwotę blisko 2 mln zł. Największym jednak szczęściem jest to, że dotychczas żaden z pracowników kopalni nie zachorował. I mamy nadzieję, że tak już pozostanie do końca epidemii, czego życzymy pozostałym podmiotom gospodarczym funkcjonującym w ramach Grupy INCO, jak i wszystkim członkom Stowarzyszenia.



Czy w dzisiejszej sytuacji możemy pokusić się o choćby roboczą ocenę tego jak będzie wyglądał świat po tzw. pandemii?

Maciej Szepietowski – Redaktor Naczelny kwartalnika „Civitas Christiana”: Nastęstwa związane z COVID-19 już są widoczne na wielu obszarach społeczno-ekonomicznych i nie oszukujmy się – z pewnością w miarę upływu czasu będą się jeszcze pogłębiały. Część z nich dla społeczeństwa jest widoczna

i odczuliśmy niemal z dnia na dzień dyskomfort związany z ograniczeniami swobód i zahamowaniem lub zmianą charakteru procesów gospodarczych.

Istotne konsekwencje związane są jednak z przełamaniem paradygmatu globalizacji. Ta fundamentalna od kilku dekad zasada rozwoju współczesnego świata została niemal z dnia na dzień „wyłączona” i trudno w tym momencie oczekiwać, że w analogicznym charakterze jak dotychczas zostanie przywrócona. Nakłada się

na to dodatkowy proces erozji porozumień wielostronnych.

Czy w tej sytuacji możemy mówić o swojej „zadyszce” postępującej, jak się wydawało, nieuchronnie globalizacji?

W wymiarze globalnym to choćby kryzys systemu ONZ, a doskonałym tego przykładem w naszym regionie jest bezradność Unii Europejskiej wobec bardzo konkretnych wyzwań przed którymi stanęły poszczególne państwa w szczytowym momencie walki z pandemią. Trudno ukryć, że podważa to zaufanie do instytucji międzynarodowych, a częściej poszukiwane są drogi zawierania układów dwustronnych jako pewniejszych, stabilniejszych i bardziej zobowiązujących państwa. Szereg konsekwencji niesie też ze sobą rosnąca rywalizacja między Chinami a Stanami Zjednoczonymi.

Czy mimo wszystko możemy zaryzykować tezę, że wszystko za chwilę i tak wróci na swoje tory?

Zatrzymanie gospodarki w czasie pandemii i jej powolne, stopniowe odmrażanie wskazuje, że to trudnym wyzwaniem mamy do czynienia. Powinniśmy mieć świadomość, że rządowe programy wsparcia, o których tak wiele się dziś mówi jako lekarstwie na obecny stan, zawsze będą miały charakter doraźny i fragmentaryczny. Wiemy już z przeszłości, że gospodarka jest środowiskiem na tyle specyficznym, że próby zarządzania nią z perspektywy stricte politycznej i centralnie podejmowanych decyzji obfituje w postępujący paraliż i niewydolność. Z drugiej strony powielane przez lata teorie, że „pieniądz nie ma narodowości” są równie mylne jak Fukuyamowska teoria o „końcu historii”. Wciąż aktualnym wyzwaniem jest więc troska o człowieka i harmonijny rozwój społeczny zgodny z zasadami dobra wspólnego i pomocniczości.



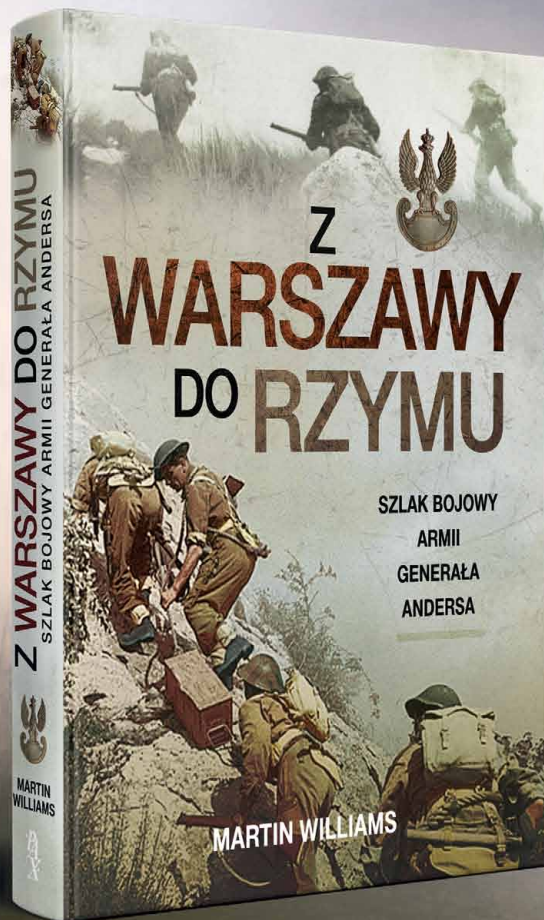
Czy nasz rząd może zrobić coś więcej by wesprzeć rodzimy biznes?

Możliwości finansowe Polski są zdecydowanie mniejsze niż choćby sąsiednich Niemiec, dysponujących w ostatnich kilku latach znacznymi nadwyżkami budżetowymi. Kolejną sprawą są przeszkody biurokratyczne, które od lat doskwierają polskim przedsiębiorcom. Deklarowane przez rządzących próby ich redukcji są zazwyczaj nieskuteczne lub niewystarczające, a dodatkowym obciążeniem jest „dorobek” biurokratyczny instytucji unijnych narzucających kolejne regulacje. To nie ułatwia elastycznego reagowania przez państwo na nagłe negatywne zmiany.

Pamiętać należy także, że „solą ziemi” gospodarki są mali i średni przedsiębiorcy, a nie wbrew wielu stereotypowym opiniom wielkie globalne koncerny oparte o międzynarodowy kapitał. W obliczu takich zjawisk jak obecny stan pandemii to małe, często rodzinne i średnie rodzime podmioty są najbardziej narażone na drastyczne ich skutki. To one powinny być w pierwszej kolejności objęte skuteczną pomocą i ułatwieniom w realizacji efektywnej działalności.

POŚWIĘCENIE TRUD ZDRADA

Na podstawie
niedawno ujawnionych
brytyjskich archiwów



Wydanie publikacji zostało sfinansowane przez
**Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych**

www.iwpax.pl

Prezentowana unikatowa publikacja została wydana przez Fundację „Civitas Christiana” w ramach działalności statutowej. Wsprzyj finansowo naszą działalność, żebyśmy mogli kontynuować rozwijanie dzieła wydawniczego.

Przeznacz dowolną darowiznę na dane:

Fundacja „Civitas Christiana”, ul. Wspólna 25, 00-519 Warszawa

Numer konta: PL 93 1750 0012 0000 0000 2835 3178 z dopiskiem: darowizna na cele statutowe.

Dla darczyńców – NIESPODZIANKA!



Historia Armii Andersa jak gotowy scenariusz na film

Z Martinem Williamsem, autorem książki „Z Warszawy do Rzymu”, rozmawia Marta Witczak-Żydowo.

Jak zaczęła się Pana fascynacja polską historią, a szczególnie historią II Korpusu Polski?

Zainteresowanie polską historią rozbudziłem przypadkiem, podczas dorastania w Plymouth (miasto portowe na południowym wybrzeżu Wielkiej Brytanii – przyp. red.), gdzie główna arteria i fontanna nosi nazwę „Gdynia”. Oczywiście polska nazwa wyróżniała się spośród innych, więc z ciekawości jako dziecko, dowiedziałem się, że Plymouth było główną bazą Polskiej Marynarki Wojennej na uchodźstwie podczas II wojny światowej. Przez długi czas ta informacja wyznaczała granicę mojej znajomości polskiej historii, ale ziarno zostało zasiane.

Ciekawość obudziła się wiele lat później wraz z zainteresowaniem militariami. Nabyłem Medal Wojska Polskiego za czyny dokonane w czasie II wojny światowej, a tam znalazłem małą srebrną plakietkę w kształcie tarczy z krzyżem i syreną z napisem: „II Korpus Polski”. Nie miałem pojęcia na co patrzę, poza tym, że krzyż wyglądał jak odznaka VIII Armii Brytyjskiej. Musiałem dowiedzieć się co to jest i czego dotyczy, od tego momentu byłem uzależniony. Okazało się, że była to Odznaka pamiątkowa II Korpusu Polskiego.

Z wykształcenia nie jest Pan historykiem. Czy historia od zawsze była Pana pasją, czy to dzieje żołnierzy wojska polskiego wpłynęły na Pana zainteresowania?

Historia zawsze była moją pasją, napędzana ciekawością, by odkryć to, czego jeszcze się nie nauczyłem. Badam wszystko, co wydaje mi się inne, lubię kwestionować uproszczenia i stereotypy społeczne i nie przyjmuję żadnej narracji za definitywną. Zawsze jest więcej do odkrycia.

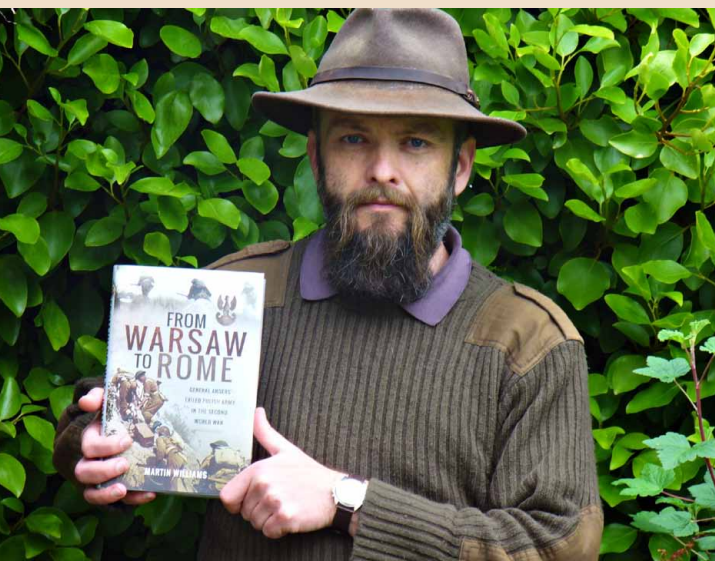
Odnosząc się konkretnie do historii Polski w czasie II wojny światowej, byłem zszokowany jak mało wiedziałem i jak obszerny jest temat do zbadania. Nie miałem pojęcia o skali wyzwania, jakie zamierzałem podjąć!

Czy zbierając materiały do książki „Z Warszawy do Rzymu”, udał się Pan w miejsca odniedzane przez żołnierzy armii generała Andersa, choćby do klasztoru benedyktynów na Monte Cassino?

To było coś, czego niestety nie mogłem zrobić z powodu pracy na morzu. Odwiedzenie Włoch i terenów Monte Cassino, Ankony, Bolonii oraz innych pól bitwy nad Adriatykiem jest zdecydowanie na mojej liście rzeczy do zrobienia w przyszłości.

Czy w Pana ocenie, historia II Korpusu Polski, mogłaby stać się inspiracją do tak popularnych ostatnio seriali komercyjnych? Być może to gotowa historia na film?

Bez wątplenia tak – postacie, skala, lokalizacje, działania, tempo, zwroty akcji – byłoby to



Fot. Martin Williams

imponujące połączenie, obejmujące zagadnienia od geopolityki po podstawowe kwestie przetrwania. To mogłaby być bardzo inspirująca, a także wzruszająca produkcja, z dużymi szansami na sukces.

Natomiast to, jak publiczność międzynarodowa zareagowałaby na przedstawienie tak wielu polskich nazwisk, wymagałoby zastanowienia. Na tym froncie – jeżeli chodzi o dostępność i rozpoznawalność – generał Sikorski i generał Anders mają wyraźną przewagę.

Czy brytyjski czytelnik, albo czytelnik jakiegokolwiek innej narodowości niż polska, może poczuć się związany z historią armii generała Andersa, zrozumieć i utożsamiać się z losami żołnierzy?

To największe wyzwanie podczas pisania tego typu książki. Polskie doświadczenia związane z II wojną światową dotyczą zupełnie innego poziomu cierpienia, niż to, z czym może utożsamiać się którykolwiek kraj anglojęzyczny, a ta wielka różnica może sprawić, że polska historia stanie się obca, zniechęcająca, a nawet abstrakcyjna.

Czułem, że krokiem naprzód było wysunięcie na pierwszy plan pokażnej roli Wielkiej Brytanii,

pokazanie, że losy II Korpusu Polski nie są wyłącznie przedmiotem polskiej historii. To wspólna angielsko-polska opowieść od początku do końca, w której rola brytyjskich decydentów była kluczowa, od naczelnego wodza do kaprała, a wybory dokonane przez Wielką Brytanię w tamtym okresie miały kolosalne konsekwencje dla powojennej przyszłości Europy.

Zaangażowanie anglojęzycznego czytelnika w historię II Korpusu Polski to wyzwanie. Tak naprawdę podjęcie go jest możliwe tylko poprzez włączenie historii brytyjskiego personelu, który był na miejscu i jego reakcji na wydarzenia. Słuchanie opowieści o brytyjskim udziale

z brytyjskiej perspektywy daje okno, przez które jedno z wydarzeń może przyciągnąć do dotykającego punktu odniesienia i dać początek zrozumieniu wielkich i dramatycznych dziejów Polski. Gdy obraz staje się wyraźniejszy, ciekawość czytelnika odnośnie nowej wiedzy zmusza go do czytania.

Jeśli chodzi o identyfikację z losami polskich żołnierzy, zagraniczni czytelnicy będą wręcz osłupieni, nie będą dowierzali temu, co się wydarzyło, tym bardziej, że był to wynik działań mocarstw zachodnich, a także Sowieci. Jest to prawda, z którą woleliby się nie stykać, ponieważ jest sprzeczna z narodowymi narracjami Zachodu, ale też w żadnym wypadku nikt nie powinien czuć potrzeby się od niej dystansować.

Gdy czytelnik zagłębi się w temat, powinien pochwalić niemal nieograniczoną odwagę, poświęcenie i determinację bojową polskich żołnierzy, podobnie jak osobiste starania brytyjskich wojskowych i przedstawicieli rządu, aby zapewnić uwolnienie przynajmniej części narodu polskiego więzionego w stalinowskim ZSRR, a także aby zrealizować dążenia generała Andersa do wznowienia wojny i zadania armii niemieckiej najpotężniejszego ciosu, na jaki stać było polskie wojsko.

Bitwa pod Monte Casino, która jest najważniejszym punktem na szlaku z Warszawy do Rzymu, była demonstracją sprawy polskiej. Czy uważa Pan, że obecna prezentacja Polski na arenie międzynarodowej jest obiektywna i zgodna z faktami?

Występuje dwojaka narracja. Z jednej strony, prezentacja polskiego wojska, zwłaszcza w odniesieniu do uczestnictwa w NATO, a także wydarzenia okolicznościowe cieszą się uznaniem i szacunkiem. Z drugiej strony, dla większości pozostałych dziedzin życia, w mediach pojawia się podtekst, że polskie państwo i społeczeństwo

są niedojrzałe, co jest wzmacniane powściągliwymi i pobieżnymi odniesieniami do wydarzeń w Polsce w międzynarodowych wiadomościach. Prawdopodobnie jedyny pozytywny wyjątek stanowiły doniesienia o polskim pracowniku restauracji, który walczył i unieszkodliwił terrorystę na Moście Londyńskim za pomocą kła narwala.

Postrzeganie Polski przez społeczeństwo brytyjskie szybko zmienia się na lepsze. Widzimy, że coraz więcej wysokiej jakości artykułów elektronicznych tworzonych jest w Polsce, polska marka odzieży „Reserved” ma oddziały w całej Wielkiej Brytanii, na scenie międzynarodowej kilka europejskich zespołów rockowych używa instrumentów wykonanych w Polsce. Kulturowo więc, coraz więcej polskich towarów i nazw jest znanych i pożądaných. Prasa pozostaje o kilkadziesiąt lat w tyle.

W mediach społecznościowych pokazuje Pan zebrane polskie medale i odznaczenia, z okresu II wojny światowej i nie tylko. Jak duża jest Pana kolekcja i jak wyszukuje pan eksponaty?

Tak zaczęło się moje zainteresowanie polską historią wojskową. Kolekcja obejmuje nagrody i dekrety z okresu II Rzeczypospolitej oraz prawie wszystkie orderzy dotyczące bitwy o Monte Cassino. Proces wyszukiwania eksponatów jest długi i trudny, ponieważ wiele z nich znajduje się w rękach ludzi, którzy nie mają pojęcia, co posiadają.

Posłużę się przykładem: znany kolekcjoner reklamujący niegdyś „odznakę słonecznika nr 1”, w rzeczywistości dysponował



Fot. Mikołaj Kaczmarek – Kolor Historii

odznaką I Brygady Strzelców Karpackich. Taka ignorancja jest powszechna, a udaremnianie jej stało się dla mnie głównym czynnikiem motywującym do napisania „Z Warszawy do Rzymu”. Poszukując eksponatów, cierpliwość popłaca, wszystkie te przedmioty mogą być ponownie odkryte i udostępnione zainteresowanym.

Uważam, że w mojej kolekcji bardzo interesujące są Krzyże Walecznych z okresu wojny polsko-bolszewickiej. Nazwałbym je wręcz fascynującymi, ponieważ przyporządkowane do swoich odbiorców, ale w dużej mierze są zniszczone i nie da się precyzyjnie odczytać liter – stanowią więc tajemnicę, która jest żywą historią oraz jedyny pozostający fizyczny ślad i powiązanie z działaniami poległych żołnierzy. Kontrastuje to wyraźnie z brytyjskimi odznaczeniami

z tamtego okresu z mojej kolekcji – tam gawery są pełne i nie ma tej tajemnicy.

Odkryłem, że choć dokumentowanie brytyjskich formacji wojskowych jest głównie działalnością badawczą, historię Polski trzeba badać trochę inaczej, jak detektyw. I jest wiele fałszywych tropów i nieuchwytnych szczegółów.

Nad czym Pan teraz pracuje? Czy kolejne publikacje będą związane z polską historią?

Ukończyłem kontynuację „Z Warszawy do Rzymu” zatytułowaną „Jeden rok do Bolonii”, przedstawiającą proces zaprzestania działań wojennych we Włoszech przez II Korpus Polski, a także powojenne rozwiązanie formacji. Mam nadzieję, że publikacja ujrzy światło dzienne, mimo, iż mój brytyjski wydawca uważa ją za bardzo niszową. Dodatkowo, zastanawiam się nad wydaniem ilustrowanej książki poświęconej odznakom, medalom i nagrodom II Korpusu, również tym przyznanym polskim żołnierzom we Włoszech, Wielkiej Brytanii i Ameryce. Nada to międzynarodowy zasięg i znaczenie dla historii Polski, którą szczególnie lubię poznawać.



Fot. Martin Williams

Martin Williams – Brytyjczyk urodzony w Plymouth. Absolwent Uniwersytetu w Gloucestershire, gdzie uzyskał dyplom w zakresie architektury krajobrazu. Ostatnie piętnaście lat spędził pracując na statkach marynarki handlowej – tam pod wpływem polskich marynarzy zainteresował się historią stosunków brytyjsko-polskich. Połączenie dwóch pasji – polskiej historii i militariów, a także wrodzona ciekawość zainspirowały go do bliższego poznania historii Armii Andersa. Książka „Z Warszawy do Rzymu” powstała po dziewięciu latach pracy. .



Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz BIBLIA AUDIO Superprodukcja przedstawiają:

Biblia Audio Młodych

Jest to dźwiękowa opowieść biblijna przygotowana przez młodych aktorów, wzbogacona akustycznymi efektami specjalnymi i oryginalną muzyką.

Udział wzięli:

Uczestnicy 23. edycji oraz koordynatorzy OKWB

Komentarze wprowadzające dodali:

prof. dr hab. Mirosław Stanisław Wróbel, Sławomir Józefiak



BIBLIA AUDIO
SUPERPRODUKCJA



Bardzo się cieszę, że mogłam uczestniczyć w projekcie. Nigdy wcześniej nie miałam możliwości być w studio. Cieszę się, że mogłam się spotkać z ludźmi, których poznałam na ogólnopolskiej edycji OKWB w Niepokalanowie. Myślę, że to nagranie pomoże zarówno uczestnikom tegorocznej edycji konkursu, jak i pozostałym w głębszym poznawaniu Pisma Świętego.

**Ewa Chomiczewska,
diecezja ełcka**

Udział w nagraniach Biblii Audio Junior był bardzo pozytywnym doświadczeniem. Po raz kolejny pojawiła się możliwość spotkania uczestników konkursu biblijnego, co sprawiło, że udział w projekcie był tylko przedłużeniem radości z Niepokalanowa. Do dobrych wspomnień dołączyli się zdecydowanie organizatorzy projektu i pracownicy studia Osorno, którzy sprawili, że każdy z uczestników mógł poczuć się wyjątkowo.

**Zuzanna Szalek,
diecezja kaliska**

Najbardziej niezwykłym momentem był sam czas nagrywania. Świadomość tego, że tyle tak wybitnych głosów włączyło się do tego projektu wywiera niemałą presję i wzmacnia potrzebę samorozwoju.

**Marek Ptak,
diecezja pelplińska**

Bardzo podobało mi się, że przez chwilę mogliśmy poczuć się jak profesjonalni aktorzy. Pobyt w studio, proces tworzenia nagrań oraz spotkanie z przesympatycznymi osobami na pewno na trwałe pozostaną w mojej pamięci.

**Paulina Sławińska,
archidiecezja wrocławska**

Do dziś pamiętam 23. Finał OKWB. Wiara, radość, poczucie przynależności oraz wspaniali ludzie. Dlatego postanowiłam spróbować swoich sił w projekcie Biblia Audio Młodych. Szybko okazało się, że mnie wybrano! Mogłam ponownie przeżyć to wszystko, czego brakowało mi od czworoletniego finału. W Warszawie spotkałam znajome uśmiechy, zdobyłam doświadczenie w nagrywaniu. Poczułam się jak w radio – jakbym była w odpowiednim miejscu. Do Konkursu przygotowywałam się, słuchając Biblii Audio Superprodukcja, a teraz to właśnie mój głos jest w tym dziele! Te cenne wspomnienia za-trzymam na zawsze.

**Karolina Tomaszewska,
diecezja elbląska**

Praca lektora była dla mnie nowym doświadczeniem, które bardzo dobrze wspominam. Dzięki profesjonalnym wskazówkom i cierpliwości osób odpowiedzialnych za stworzenie Biblii Audio Młodych, nagrania były dla mnie przyjemnością. Teraz z sentymentem wsłuchuję się w kolejne rozdziały Biblii (Księgi Liczb i 1 Listu do Koryntian), czytane przez moich kolegów i koleżanki, ale przede wszystkim w głos samego Boga, który mówi do każdego i każdej z nas. Jesteśmy z różnych zakątków Polski, pochodzimy z różnych środowisk, ale łączy nas to, że chcemy żyć Słowem Bożym. Mam nadzieję, że dzięki projektowi moi rówieśnicy odkryją, jak wielka moc kryje się w tym Słowie

**Katarzyna Kroker,
diecezja opolska**

Biblia Audio Młodych

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, które od 24 lat jest organizatorem Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, w tym roku podjęło się także realizacji nowej inicjatywy pod nazwą: Biblia Audio Młodych.

Projekt to dźwiękowa opowieść biblijna czytana głównie przez młodych aktorów – uczestników finału XXIII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, wzbogacona akustycznymi efektami specjalnymi i oryginalną muzyką.

W realizacji przedsięwzięcia udział wzięli konkursowicze z kilkunastu diecezji w Pol-

sce oraz koordynatorzy Konkursu, łącznie 45 osób. Komentarze wprowadzające do historii dodali ks. prof. dr hab. Mirosław Stanisław Wróbel – przewodniczący komisji konkursowej OKWB oraz pan Sławomir Józefiak – pomysłodawca OKWB. Nagrania odbyły się w warszawskim studiu „Osorno” w dniach 14-21 lutego i dotyczyły zakresu merytorycz-

Fot. Ewelina Gozdziwicz

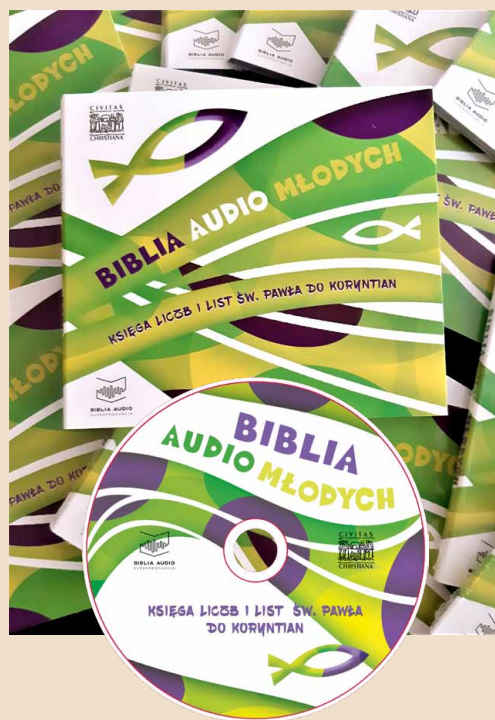


nego XXIV edycji OKWB – Księgi Liczb i 1 Listu św. Pawła do Koryntian. Całość materiału ma 5 godz. 40 min.

Moje doświadczenie udziału w projekcie nasuwa wiele ciekawych refleksji. Z pewnością uderzające i budujące jest to, że tworzą go przede wszystkim uczestnicy ubiegłorocznej edycji Konkursu. Ci młodzi ludzie żyją Biblią, mówią o niej, są nią zafascynowani. Miałam możliwość podróżowania na nagranie z jedną z uczestniczek – Karoliną Sienkiewicz. Nasza podróż do Warszawy trwała 3 godz. i śmiało mogę powiedzieć, że większość czasu poświęciliśmy na rozmowę o Konkursie. Karolina jest w klasie maturalnej i z przyjemnością przyjęła zaproszenie na nagranie. Poczula się szczególnie doceniona i wyróżniona z tego powodu, a przecież zasłużyła sobie na to – wygrała etap diecezjalny Konkursu w archidiecezji warmińskiej. Kiedy opowiadała mi o swoich doświadczeniach, poczułam, że szkoda, iż z racji wieku „nie łapię” się na to dzieło. Karolina nawet prosiła, żeby nie rozbudzać jej wspomnień, bo udział w OKWB był tak cudownym przeżyciem, że gdyby nie matura... i tu zawahanie Karoliny – a może jednak w tym roku też wezmę udział? Ale po chwili z uśmiechem dodanie – nie, nie tym razem.

Gdy dotarliśmy do Studio Osorno, na miejscu czekali na nas organizatorzy i młodzi uczestnicy ubiegłorocznej edycji Konkursu, którzy tego dnia, tak jak my, mieli nagrania. Rozmowy, wymiana spostrzeżeń, pewnego rodzaju podniecenie emocjonalne towarzyszyły nam przez cały czas oczekiwania na swoje nagranie. Kiedy ktoś wychodził ze studia, reszta pytała: I jak było? Podobało Ci się? Jakie to uczucie być w studio? Jak to jest usłyszeć swój głos w słuchawkach?

Chociaż jestem koordynatorem i z racji wieku ci młodzi podopieczni mogliby być moimi dziećmi, to ich radość, zafascynowanie



Fot. Marta Kowalczyk

udziałem w projekcie, przeżycia udzieliły się także mnie samej. Biorąc udział w nagraniu cieszyłam się na równi z nimi. Budujące było także to, że oni nie rywalizowali ze sobą, tylko udzielali sobie cennych rad i wskazówek jak czytać, jak mówić do mikrofonu.

Piękne i motywujące przeżycie – czytanie Biblii, wokół dużo życzliwości, radość i wzajemne wsparcie. Jak zatem nie powiełać takich projektów, które tworzą ciepłe relacje, przewyciężają słabości i ograniczenia? Dla wielu było to wyzwanie, żeby zmierzyć się ze sobą samym podczas nagrywania czytanego fragmentu. Poza tym to wielkie wyróżnienie dla wszystkich, którzy wzięli udział w projekcie Biblia Audio Młodych, a które uwiecznione na nośnikach, będzie pamiątką dla nas, a także dla potomnych. To wszystko na Chwałę Pana.

Katarzyna Barankiewicz

Od odczytania do spotkania

Tegoroczne XIII Spotkanie Młodych z Biblią odbyło się w innej formie niż dotychczas. Ze względu na ograniczenia związane z sytuacją epidemiologiczną, 13 maja w 39. rocznicę ocalenia życia św. Jana Pawła II, byliśmy razem z uczestnikami, katechetami i sympatykami Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej w duchowej łączności na Mszy Świętej na Jasnej Górze.

Czas „nowej rzeczywistości” rodzi wiele wyzwań, na które trzeba się otworzyć. Nie jest to dobry moment na tworzenie czarnej wizji naszej przyszłości, ale powinien być czasem nadziei.

Agnieszka Zalewska, Koordynator Krajowy Konkursu, podzieliła się swoimi przemyśleniami. – Nasza jedność i otwarcie się na Pana Boga są szczególnie ważne w tym trudnym czasie kiedy nie możemy, jak co roku, spotkać się osobiście na Jasnej Górze i w pełni uczestniczyć w Konkursowych wydarzeniach. Dzięki duchowej łączności, mogliśmy stanąć przed obliczem Matki Bożej, bez względu na to gdzie jesteśmy. Tak samo dziękować, wypraszać zdroje łask i jak zwykle wracać umocnieni. W tym roku obchody miały szczególny charakter wdzięczności za dar życia św. Jana Pawła II – Papieża młodzieży, na kilka dni przed setną rocznicą Jego urodzin.

Na Jasną Górę wybrała się osobiście tylko delegacja koordynatorów Konkursu, wraz z członkiem Zarządu Stowarzyszenia, Kamilem Sulejem. Reprezentacja wzięła udział w Mszy Św. pod przewodnictwem abp. Wacława Depo.

W czasie liturgii metropolita częstochowski przypomniał słowa Cypriana Kamila Norwida. – „Odczytuj dobrze i kończ w sobie”. Od odczytania Słowa Bożego trzeba przejść do spotkania z Bogiem, który nam się objawił, który chodzi

naszymi drogami i chce nas pouczyć w naszych drogach i w tajemnicy naszych powołań, a kto bliżej jak Maryja jest właśnie w tej tajemnicy z Chrystusem zjednoczony? Wraz z całym Kościołem jesteśmy wspólnotą pielgrzymującą w wierze, ale jednocześnie ludźmi błogosławionymi na wzór Maryi, którzy słuchają słów Boga Żywego objawionego w Chrystusie i zachowują to słowo – mówił hierarcha.

Arcybiskup w swym słowie zaznaczył także dzień rocznicy objawień fatimskich, wskazując na wciąż aktualne przesłanie fatimskie, przez które płynie wołanie Boga o wierność i czujność sumienia, niezależnie od wieku i okoliczności w których się znajdujemy. – Dzisiaj w kolejną rocznicę objawień fatimskich z 13 maja 1917 r. lepiej rozumiemy prawdę, że prawdziwa pobożność maryjna ma istotne znaczenie dla zachowania równowagi wiary, zarówno w tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, jak i dziele odkupienia, które dokonało się w Jezusie Chrystusie, ale również Maryja jest obecna z woli samego Chrystusa na drogach Jego Kościoła. Fatima to nie jest czas przeszły, to jest teraz i tutaj znak wołania Boga w sumieniach i sercach ludzi przez pośrednictwo Maryi, to jest wołanie o nawrócenie, modlitwę i pokutę – akcentował arcybiskup.



Fot. Marta Cielinska-Idziak

W 39. rocznicę zamachu na życie papieża św. Jana Pawła II, duchowny przypomniał słowa modlitwy Papieża, która płynęła z Fatimy w czasie pielgrzymki. – W rocznicę swojego bolesnego przeżycia pielgrzymował do Fatimy. 13 maja 1982 r. oddał świat Niepokalanemu Sercu Maryi prosząc m.in.: „od zdeptania prawdy o Bogu w sercu człowieka, wybaw nas panie; od ognia głodu i wojny, wybaw nas Panie – podkreślał metropolita, wskazując na aktualność tej modlitwy i jej znaczenia dla świata, nie tylko w związku z pandemią, ale również dla sumienia i życia zgodnego z przykazaniami.

Po Mszy Świętej koordynatorzy wspólnie z arcybiskupem złożyli kwiaty pod pomnikiem św. Jana Pawła II – papieża pielgrzyma w 100. rocznicę Jego urodzin, a także przy pomniku kardynała Stefana Wyszyńskiego. Arcybiskup dziękował za kontynuację i włączenie się w dzieło ewangelizacji naszej ojczyzny i świata poprzez odczytywanie kart Pisma Świętego.

Pod pomnikiem Karola Wojtyły z okazji setnej rocznicy Jego urodzin, delegacja wspólnie z hierarchą włączyła się w akcję #ThankYouJohn-Paul2. Polega ona na publikacji zdjęć i filmików z podziękowaniami dla św. Jana Pawła II.

Na zakończenie koordynatorzy poprowadzili modlitwę różańcową dzięczynną za dar życia św. Jana Pawła II w Kaplicy Matki Bożej, gdzie znajduje się najcenniejsza relikwia – przestrzelony pas Papieża Polaka.

Jako organizatorzy Konkursu, staramy się utrzymać kontakt z uczestnikami, być blisko nich, szukając nowych sposobów łączności w wariacie online. Młodzież poprzez komunikatory internetowe podziękowała za transmisję Mszy Świętej oraz obecność i modlitwę koordynatorów na Jasnej Górze, co było dla nas największą nagrodą i wzmocniło nadzieję i ufność w lepsze jutro.

Ewelina Goździewicz



Uświęceni i powołani do świętości (1 Kor 1,2). O właściwej perspektywie formułowania ocen moralnych w Kościele

Opisy życia pierwszych chrześcijan, jakie znajdujemy na kartach Nowego Testamentu, świadczą o tym, że wyznawana przez nich wiara niosła ze sobą także przesłanie moralne.

Przez ewangeliczny styl życia i postępowanie wyznawcy Chrystusa odróżniali się od pogan, a do oceny różnych zachowań stosowali kryteria wiary, a nie kryteria świata. Warto to dzisiaj przypomnieć, gdy we współczesnym Kościele toczą się gorące dyskusje na temat akceptacji czynów i postaw wyraźnie nieakceptowanych na kartach Pisma Świętego. Cennych inspiracji dostarcza nam w tym względzie I List do Koryntian. Problemy moralne obecne w tamtej wspólnotce zostały przez autora epistoły osadzone w perspektywie pozwalającej właściwie je ocenić. Chodzi o perspektywę wiary, która nie usprawiedliwia wątpliwych zjawisk moralnych obyczajami pogan, ale konfrontuje je z wezwaniem Chrystusa: z chrześcijańskim powołaniem do świętości.

Już we wstępie Listu św. Paweł nazywa chrześcijan żyjących w Koryncie wymownym określeniem: „uświęceni w Jezusie Chrystusie i powołani do świętości” (1 Kor 1,2). W sformułowaniu tym zawarte są dwa istotne elementy definiujące istotę bycia chrześcijaninem: *uświęcenie* oraz *powoła-*

nie do świętości. Obydwa terminy stanowią jakby dwie osie układu współrzędnych wyznaczających płaszczyznę, na której należy umieścić każdy dyskutowany i oceniany problem moralny. Warto zatem raz jeszcze pochylić się nad tajemnicą chrześcijańskiego powołania, do czego zachęca nas również papież Franciszek w adhortacji *Gaudete et exultate*, dedykowanej świętości we współczesnym świecie.

Uświęceni w Jezusie Chrystusie

Słowo *uświęcenie* zawiera w sobie aluzję do świętości, jednej z najbardziej podstawowych kategorii religijnych. Opisuje ona istotę Boga, Jego niewyobrażalną doskonałość i transcendencję. W Biblii świętość Boga wyraża Jego wszechmoc, potęgę i oddzielenie od świata w znaczeniu, że nie, z czym mamy do czynienia we wszechświecie, nie może się z Nim równać. Świętość Boga wyraża się poprzez miłość, gdyż jak powie św. Jan, „Bóg jest miłością” (1J 4,8). Objawienie judeochrześci-

jańskie podkreśla, że tylko Bóg jest święty. Może On jednak udzielić swojej świętości stworzeniom. W ten sposób Bóg - jak modlimy się w III Modlitwie Eucharystycznej - ożywia i uświęca wszystko. Szczególny udział w Bożej świętości może otrzymać człowiek, gdyż został stworzony na obraz Boży i odkupiony w Chrystusie.

Biblijny termin *uświęcenie* wskazuje przede wszystkim na fakt obdarowania: udzielenie świętości temu, kto sam z siebie jej nie posiada. Pragnieniem Chrystusa było, aby jego uczniowie mieli udział w wiecznym życiu Boga i zostali uświęceni (por. J 17,2-19). Chodzi o *uświęcenie w prawdzie*, czego znakiem będzie Chrystusowe *poświęcenie* na krzyżu. W ten sposób Jezus da wyraz *prawdzie*, że zbawienie ludzkości jest związane z synowskim posłuszeństwem Bogu, a nie z odwracaniem się od Niego. Zbawcza misja Chrystusa, której momentem kulminacyjnym jest Misterium Paschalne, otwiera przed ludźmi nową drogę do uświęcenia przez *usynowienie*. Zbawienie wprowadza do wspólnoty życia z Bogiem Ojcem przez Chrystusa w Duchu Świętym i daje człowiekowi udział w wewnętrznym życiu Trójcy Świętej. Owa mistyczna wspólnota staje się udziałem świętych. Papież Franciszek powie o świętości, że polega ona na przeżywaniu z Chrystusem tajemnic swojego życia (por. *Gaudete et exultate*, 20). Św. Paweł wyraża to charakterystycznym dla swoich pism zwrotem: „być w Chrystusie”.

Ten nowy stan życia jest opisywany przez św. Pawła jako obdarowanie wzbogacające ludzką egzystencję. Apostoł dziękuje Bogu za wiarę pierwszych chrześcijan i „łaskę daną im w Chrystusie Jezusie” (1Kor 1,4). Łaska ta zostaje określona jako dar, przez który wierzący zostali „wzbogaceni we wszystko: we wszelkie słowo i wszelkie poznanie, bo świadectwo Chrystusowe utrwaliło się w was, tak iż nie brakuje wam żadnego daru łaski...” (1Kor 1,5-7). W ten sposób zostali powołani do wspólnoty z Synem (por. 1 Kor 1,9), aby wypełnił się odwieczny zamysł Boży.

Św. Paweł jest świadomy, że łaskawe obdarowanie nowym życiem w Chrystusie staje w kon-

traście do mądrości tego świata. Stąd nie może być zgody pomiędzy oczekiwaniami świata a życiem chrześcijan. Mądrość Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego wydaje się światu głupstwem. Tymczasem to ona jest prawdziwą mocą pozwalającą człowiekowi osiągnąć pełnię życia (por. 1 Kor 1,21-25). Wynika stąd prosty wniosek: to świat powinien się nawrócić do Boga i Ewangelii, a nie żądać od Kościoła, by dostosował wymagania Ewangelii do oczekiwań świata. Chrystus powołał Kościół jako uświęconą wspólnotę zmierzającą drogą *ku górze*. Dlaczego jednak nie wszyscy to pojmują?

Powołani do świętości

Wyjaśnienie znajdujemy w dalszych wersektach I Listu św. Pawła do Koryntian. Dostęp do Bożej mądrości objawionej w Chrystusie daje Duch Święty (por. 1 Kor 2,10). Nie ma pełnego uświęcenia bez Bożego Ducha, którego otrzymują wierzący w Chrystusa. Duch ten pozwala chrześcijaninowi powiedzieć „Panem jest Jezus” (1 Kor 12,3). Nie chodzi tu tylko o samo wyznanie słowem, ale o przyjęcie takiego stylu życia, w którym objawi się panowanie Chrystusa, Jego miłość i mądrość. Chodzi o odpowiedź na wcześniejsze obdarowanie, czyli o praktyczną realizację powołania. W tym kontekście św. Paweł mówi o dwóch kategoriach ludzi: o *człowieku zmysłowym*, który „nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha” (1 Kor 2,14) i o *człowieku duchowym*, który ocenia wszystko w świetle zamysłu Chrystusowego (por. 1 Kor 2, 15-16). To jest właśnie oznaka człowieka uświęconego w prawdzie i w miłości Bożej. Takiego człowieka można określić jako zrodzonego w Chrystusie przez Ewangelię (por. 1 Kor 4,15). Żyje on Duchem Chrystusowym i z pomocą tego Ducha ocenia słowa, myśli oraz czyny.

Uświęcająca rola Ducha Świętego zostanie uwypuklona przez św. Pawła w obrazie przedstawiającym Kościół jako nadprzyrodzone Ciało Chrystusa. Złożone z wielu członków, jest ożywiane jednym Bożym Duchem (por. 1 Kor

12,12-31). Przynależność do Mistycznego Ciała niesie ze sobą zobowiązanie: powołanie do życia w zgodzie z Bożym Duchem, czyli z Bożą miłością i mądrością. Świadomość tego faktu nie pozwala wierzącym mieć udziału w uczynkach pogan. Apostoł wymienia je dość skrupulatnie: niesprawiedliwość, rozpusta, bałwochwalstwo, cudzołóstwo, rozwiązłość, seksualne współżycie mężczyzn, złodziejstwo, chciwość, pijaństwo, oszczerstwo, zdzierstwo. Są to czyny wykluczające z Królestwa Bożego (por. 1 Kor 6,9-10). Pawłowy katalog grzechów został przywołany w encyklice *Veritatis splendor*, przypominającej nauczanie Kościoła o tzw. czynach wewnętrznie złych, których wyboru nie można niczym usprawiedliwić (por. *Veritatis splendor*, 80). Nie da się ich pogodzić ze świętością. Od momentu chrztu chrześcijanin stał się świątynią Ducha Świętego (por. 1 Kor 6,19). I ten fakt ma swoje znaczenie zobowiązujące: człowiek ochrzczony nie należy już tylko do siebie, został odkupiony przez Chrystusa za wielką cenę. Wyrwany został władzy szatana i oddany pod wyłączną opiekę Boga. Ma synowski udział w Bożym życiu. A to zobowiązuje: „Chwalcie Boga w waszym ciele” (1 Kor 6,20).

Chwałę Bogu przynosi życie zgodne z Bożą miłością i mądrością, szanujące Jego wolę wyrażoną w ładzie moralnym. Dekalog, błogosławieństwa i Prawo Ducha Świętego, który daje życie w Chrystusie Jezusie (por. Rz 8,2), są podstawowymi drogowskazami orientującymi chrześcijan na drodze do świętości. Wyjątkową rolę odgrywają w tej duchowej wędrówce ewangeliczne błogosławieństwa, wyjaśniające co to znaczy być świętym. Słowo *błogosławiony* - tłumaczy papież Franciszek - jest synonimem słowa *święty*, „ponieważ wyraża, że osoba, która jest wierna Bogu i żyje Jego słowem, osiąga prawdziwe szczęście, dając siebie w darze” (*Gaudete et exultate*, 64).

Duchowym pokarmem uzdalniającym do daru z siebie i wzmacniającym moc człowieka wewnętrznego jest Eucharystia. Jest ona, jak uczy św. Paweł, udziałem w ciele i w krwi Chrystusa (por. 1 Kor 10,16). Dlatego niesie zobowiązanie

do budowania jedności, wzajemnej troski i dzielenia się miłością. Choć różne charyzmaty i posługi budują jedność Mistycznego Ciała Chrystusowego, to priorytetowa rola przypada miłości (por. *Gaudete et exultate*, 21 i 60). Wymownie przypomina o tym hymn jej poświęcony (por. 1 Kor 13,1-13). W kontekście Pawłowych rozważań o Eucharystii ponownie mocno wybrzmiała cezura dzieląca świat chrześcijan od świata pogan. Apostoł przestrzega Koryntian: „nie możecie zasiadać przy stole Pana i przy stole demonów” (1 Kor 10,21). Jest dla niego oczywiste, że nie może być kompromisu pomiędzy grzechem a uczestnictwem w Eucharystii. Kto bowiem „spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny będzie Ciała i Krwi Pańskiej” (1 Kor 11,27).

Zakończenie

Podsumowując naszą refleksję warto zauważyć, że *metodologia oceny moralnej*, która wyszła spod pióra św. Pawła, odpowiada Chrystusowemu wezwaniu do ewangelicznej doskonałości. To prawda, że moralne wymagania Ewangelii mogą wydawać się trudne i bywają niekiedy uważane za nieżyciowe lub zbyt idealistyczne. Nie wolno jednak zapominać, że kierowane są one do tych, którzy chcą iść za Chrystusem. A tym, którzy idą za Nim, Bóg nie odmawia potrzebnej pomocy, aby mogli osiągnąć to, do czego ich powołuje (por. *Veritatis splendor*, 22). Kościół musi dziś roztropnie ocenić światowe podszepty sugerujące różnego rodzaju kompromisy etyczne. Czy pokusy relatywizacji moralnego przesłania Ewangelii nie są w gruncie rzeczy subtelnym sposobem walki z Kościołem przez neutralizowanie wyrazistości jego nauczania? Co bowiem może zaproponować ludziom Kościół tak upodobniony do świata, że zaczyna przypominać zwietrzałą sól? Alternatywą dla tej niepokojącej wizji jest wyraziste świadectwo wiary, że Kościół na zawsze pozostaje Mistycznym Ciałem Chrystusa, który uświęca i niezmiennie powołuje do świętości.

Ks. prof. UAM dr hab. Maciej Olczyk

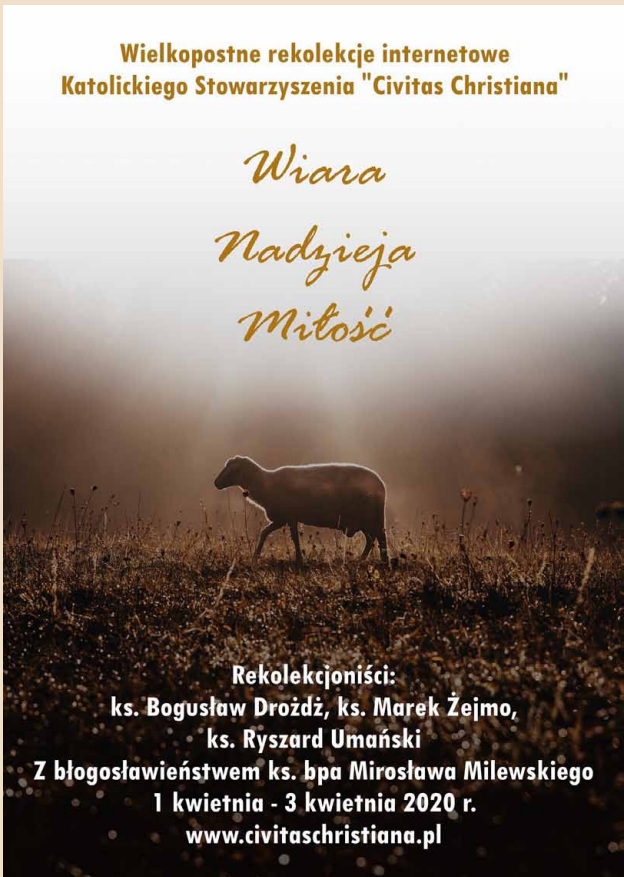
Wobec nowych wyzwań

Czas, w którym znaleźliśmy się w marcu stawia przez nami nowe wyzwania, zarówno te osobiste, jak i społeczne. Najlepiej przygotowane i przyswojone teorie nie zastąpią realnego wsparcia oraz przekucia tego co teoretyczne w praktykę.

Wydawałoby się, że obecny czas to niepowtarzalna okazja do reagowania na widoczne problemy społeczne i szansa na praktyczne wykorzystanie zasad katolickiej nauki społecznej w różnych wymiarach zaangażowania. Odnosząc się do promowanych przez Stowarzyszenie metod oceny rzeczywistości wiernych nauczaniu Kościoła oraz katolickiej nauce społecznej, warto w tym miejscu przytoczyć chociażby kilka przykładów pomocy oraz budowania duchowej wspólnoty.

Przeżywane w tym roku wielkopostne rekolekcje po raz pierwszy odbyły się za pośrednictwem internetu. „**Wiara, nadzieja i miłość**” stanowiąc filar chrześcijańskiego życia były tematem tegorocznych rozważań, które zostały przygotowane przez: biskupa pomocniczego diecezji płockiej **Mirosława Milewskiego** oraz asystentów kościelnych: **ks. Ryszarda Umańskiego, ks. Bogusława Drożdża oraz ks. Marka Żejmo**. Biskup Milewski zaprosił wspólnotę „Civitas Christiana” do regularnej modlitwy różańcowej i zanoszenia do Miłosiernego Boga modlitwy za Jej przyczyną. Zwrócił także uwagę na potrzebę zadbania o obecność Boga w naszym życiu w określonej coraz częściej „nowej rzeczywistości”.

W swoich rozważaniach asystenci w obliczu trudnych wyzwań zachęcają nas do duchowej łączności i troski o siebie nawzajem, ponieważ wszyscy jesteśmy wezwani do miłości, której uczy nas Bóg. Jako ludzie wierzący



**Wielkopostne rekolekcje internetowe
Katolickiego Stowarzyszenia "Civitas Christiana"**

*Wiara
Nadzieja
Miłość*

Rekolekcjoniści:
**ks. Bogusław Drożdż, ks. Marek Żejmo,
ks. Ryszard Umański**
Z błogosławieństwem ks. bpa Mirosława Milewskiego
1 kwietnia - 3 kwietnia 2020 r.
www.civitaschristiana.pl

mamy nieść sobie i drugiemu człowiekowi nadzieję, ale także świadectwo czynnej miłości. Skierowali do wszystkich członków Stowarzyszenia prośbę o rozpalenie w sobie prawdzi-

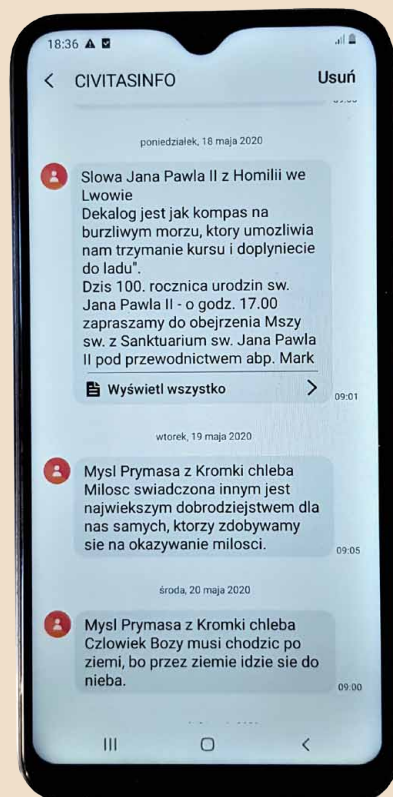
Fot. YouTube



Fot. Twitter

wej wyobraźni miłosierdzia, wyrażanej konkretną pomocą drugiemu człowiekowi, będącej wyrazem świadectwa braterskiej miłości. Swoistą kontynuacją rekolekcji, które dotarły do ponad 1500 odbiorców były rozważania w formie wideo przygotowane na Triduum Paschalne, przez ks. Grzegorza Gołębia. Nasza duchowa jedność przejawiała się zaangażowaniem Stowarzyszenie w takie inicjatywy jak: **Modlitewne Jerycho Różańcowe, Msze Św. w intencji pracowników Grupy INCO oraz Kopalni Ogorzelec.** Dopelnieniem było przesłanie Prymasa Polski abpa Wojciecha Polaka, zapraszające nas do łączności podczas uroczystości odpustowych św. Wojciecha, do którego każdego roku zmierzali pielgrzymi Stowarzyszenia.

CIVITASINFO, sms, który każdego dnia dociera do nas, przypominając myśli kard. Stefana Wyszyńskiego w tzw. Kromce Chleba, niech będzie wyrazem naszej wspólnej pamięci i gestem wzajemnego wsparcia. Otrzymujemy również **Newsletter**, zawierający podsumowanie inicjatyw z ostatnich dni oraz zaproszenia do kolejnych. W ten sposób pragniemy zachęcić do łączności w najważniejszych wydarzeniach i momentach związanych z działalnością Stowarzyszenia oraz Kościoła w Polsce.





Civitas Christiana
@Civitas1997

Jutro kolejny dzień #zdalnaedukacja #naukazdalna.

Przekazaliśmy najbardziej potrzebującym rodzinom 30 sztuk komputerów wraz z oprogramowaniem umożliwiającym bezpieczną i zdalną naukę dzieci pozostających w domu.



Płock, 27.04.2020.
Dziękuję,
mam na imię Paweł mam 14 lat,
a za yestem Adam mam 11 lat.
Bardzo dziękujemy za nowy komputer,
teraz Tomek i ja się ucymy.



Civitas Christiana
@Civitas1997

Pomagamy walce z COVID-19! Szpitale stoją teraz przed wyjątkowo dużym wyzwaniem dlatego GRUPA INCO S.A. i nasze stowarzyszenie przekazały darowizny w postaci respiratorów dla stołecznych placówek medycznych @WIMWarszawa przy ul. Szaserów oraz @CSK_MSWiA przy ul. Wołoskiej.



KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „CIVITAS CHRISTIANA”

Stanowi Państwo,

W imieniu całego zespołu CSK MSWiA chcielibyśmy przekazać wyraz wdzięczności za pomoc udzieloną w ciężkich warunkach. W czasie pandemii koronawirusa SARS-CoV-2 bardzo istotną rolę odgrywa pomoc przekazywana przez darowizny placówek ochrony zdrowia jest na wagę złota. Darowizny, które trafiają do naszego szpitala, pozwalają na skupienie pełnej uwagi na tym, co jest najważniejsze – udzielaniu pomocy chorym.

Nasza wdzięczność jest tym większa, że pomoc trafiająca do CSK MSWiA jest całkowicie anonimowa i całkowicie bezinteresowna. Dzięki wdzięczności pomagamy w walce z chorobą, pomagamy naszej placówce i każdego dnia przysługują zapewnienie bezpieczeństwa naszym pacjentom. Tak cenną rolę jakąś pomoc przekazywana w proces walce z rozprzestrzenianiem się wirusa oraz jest niezwykle motywująca do dalszej pracy.

Środki ochrony osobistej takie jak: maseczki, fartuchy, gogle chronią lekarzy oraz personel medyczny, który stoi na pierwszym froncie walki z koronawirusem. Ich udostępnienie jest niezwykle istotne, dlatego wszelką motywującą pomoc jest nie do przecenienia.

Wierzymy, że pomoc udzielona przez Państwa przyczyni się do sprawnego działania placówki oraz pomoże w skutecznym działaniu służących na ostrze nad choroby na COVID-19 oraz zwiększy świadomość o środkach możliwych do podjęcia w celu zahamowania wirusa i szybkiej walki z koronawirusem.

I z szacunkiem i wdzięcznością



Dostrzegając wyzwania współczesności, podkreślamy szczególną potrzebę budowania więzi solidarności oraz poczucia odpowiedzialności za tych, którzy potrzebują naszej pomocy. Wyrazem naszej troski o drugiego człowieka i najbardziej potrzebujących, było przekazanie przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Fundacja „Civitas Christiana” 30 sztuk komputerów wraz z oprogramowaniem umożliwiającym bezpieczną i zdalną naukę dzieciom bez konieczności opuszczania domu. Wyrazem troski o nasze bezpieczeństwo i zdrowie, będące odpowiedzią na potrzeby zgłaszane przez szpitale i personel medyczny w związku z epidemią COVID-19, było przekazanie przez Stowarzyszenie i spółkę GRUPA INCO S.A. respiratorów, które trafiły do Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA, znajdującego się przy ul. Wołoskiej 137 w Warszawie oraz Wojskowego Instytutu Medycznego przy ul. Szaserów w Warszawie.

Nasze zaangażowanie przejawiające się duchowym wsparciem, modlitwą oraz konkretną pomocą niech będzie wyrazem miłości i troską o dobro wspólne oraz znakiem nowych form działania, które podejmuje nasze Stowarzyszenie.

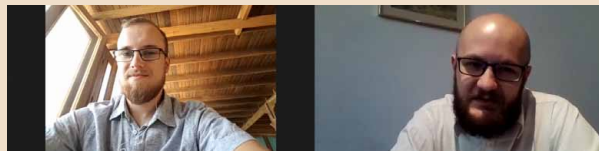
Kamil Sulej

Rozmowa o sytuacji chrześcijan na Bliskim Wschodzie

Fot. Mateusz Zbróg

19 maja na fanpage „Civitas Christiana Kraków” opublikowany został zapis rozmowy, która odbyła się kilka dni wcześniej, 16 maja. Wszystko było podobne do dotychczasowych spotkań. Gościa powitał przedmówca. Temat był wcześniej określony. Padły pytania. Była tylko jedna różnica: spotkaliśmy się za pośrednictwem Internetu.

W dobie pandemii coraz więcej spotkań odbywa się online za pośrednictwem przeróżnych platform multimedialnych. Postanowiliśmy skorzystać z tej szansy i wypróbować taką metodę pracy. Gościem był p. Jakub Szyszko, dobrze znany krakowski działaczom i sympatykom, jak i czytelnikom naszej gazety, gdyż pojawiła się w niej relacja z poprzednich spotkań. Obecnie rozmawialiśmy na temat bardzo aktualny: „Koronawirus a sytuacja chrześcijan na Bliskim Wschodzie”. Spotkanie było o tyle ciekawe,



że p. Jakub przebywa obecnie w Egipcie na stypendium naukowym Uniwersytetu Amerykańskiego w Kairze. Były to zatem obserwacje naocznego świadka.

Odsyłam Czytelników na nasz krakowski fanpage. W sumie relację obejrzało ok. 250 osób. Co ważne, informacja o spotkaniu została rozesłana wcześniej do działaczy z całego Regionu, przez co bezkosztowo w wydarzenie udało się zaangażować osoby z kilku oddziałów równocześnie.

Mateusz Zbróg

Wiara, Nadzieja, Miłość

Fot. Izabela Tyras

– Kard. Stefan Wyszyński może być patronem na trudne czasy izolacji - zauważyła Ewa Czackowska podczas kolejnego spotkania online na Jasnej Górze przed beatyfikacją Prymasa Tysiąclecia. „Maryjne drogi do świętości” to cykl przygotowujący do wyniesienia na ołtarze tego wielkiego czciciela Królowej Polski, którego współorganizatorem jest Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Częstochowie.

Motywy przewodnim spotkania był tytuł najnowszej książki Ewy Czackowskiej „Prymas Wyszyński. Wiara, nadzieja, miłość”. Autorka podkreślała, że „kard. Stefan Wyszyński zostanie ogłoszony błogosławionym nie ze względu na to, że był wielkim Prymasem Tysiąclecia, który pomógł Polakom upomnieć się o wolność, ale przede wszystkim dlatego, że potrafił rozwinąć w sobie i zachować, zwłaszcza w najtrudniejszym czasie uwięzienia, to, co najważniejsze



w życiu chrześcijanina, a więc trzy najistotniejsze cnoty: wiarę, nadzieję i miłość.

Spotkania z cyklu „Prymas Jasnogórski - Maryjne drogi do świętości”, choć w zmienionej formie, bez fizycznego udziału pielgrzymów, są kontynuowane i odbywają się 27. dnia miesiąca stanowiąc przygotowanie do zapowiedzianej beatyfikacji.

Izabela Tyras

Niekończąca się formacja

Z Zenobią Alejun, przewodniczącą Zarządu Oddziału Stowarzyszenia w Kętrzynie, rozmawia Aneta Kowalska-Siedlecka.



W ciągu 20 lat pracy była Pani organizatorem lub współorganizatorem wielu uroczystości, wydarzeń lokalnych. Które z nich miały dla Pani szczególne znaczenie?

Spotkał mnie niespodziewany zaszczyt rozmowy z Panią o działalności kętrzyńskiego Oddziału. Działalność ta jest zasługą wszystkich członków i sympatyków. Cóż z tego, że jedna osoba chce pracować na jakimś polu, a nie ma z kim i dla kogo – próżne marzenia. Wykonując nasze zadania współpracowaliśmy z parafią pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej, Urzędem Miasta i Starostwa, Wydziałem Oświaty, biblioteką, szkołami, a szczególnie z Liceum Ogólnokształcącym im. Wojciecha Kętrzyńskiego, ostatnio z o. Aleksandrem Jacyniakiem ze Świętej Lipki. Nie wystarczy prawo i urząd. Musi być w tym Człowiek.

Systematyczna działalność (dwa razy w miesiącu) rozwinęła się po cyklu spotkań z ks. prałatem dr Zygmuntom Klimczukiem. Wszystkie wydarzenia i uroczystości miały dla mnie szczególne znaczenie, trudno z tak wielu wybrać najważniejsze. Praca nasza skupiała się wokół tematów związanych z: Kościołem powszechnym, misjami, nauką społeczną kościoła, rodziną, patriotyzmem, historią i kulturą.

Kętrzyński Oddział w 1997 r. otrzymał błogosławieństwo św. Jana Pawła II. Wielokrotnie Ojciec Święty wcześniej błogosławił nam i naszej pracy. Spotykaliśmy się z misjonarzami i misjonarkami pracującymi w Afryce, Oceanii, Gruzji, Indiach i Białorusi. Zbieraliśmy fundusze dla misjonarzy pracujących w Afryce, pochodzącym z naszego miasta. Na naszą prośbę parafia

pw. św. Katarzyny w Kętrzynie gościła kapłana pracującego w kilkusobowej parafii koło Witebska, który na wszystkich mszach św. mówił o Kościele na Białorusi i zbierał środki na budowę kaplicy w swojej maleńkiej parafii. Na Białoruś dostarczaliśmy dewocjonalia, książki i prasę oraz do diecezji w Pińsku eksponaty na wystawę poświęconą ks. Mieczysławowi Bohatkiewiczowi – męczennikowi czasu II wojny światowej.

Byliśmy też współorganizatorami parafialnych Dni Rodziny. W czasie tych Dni dostarczyliśmy do ponad 2000 rodzin Kartę Praw Rodziny, organizowaliśmy konkursy, loterie. Zakończyliśmy sesję naukową o rodzinie z udziałem przedstawiciela rządu ds. rodziny – ks. Kazimierzem Kurkiem i władzami miasta. Przyjęto Strategię Dla Rodziny. Ze smutkiem przyznaję, że po zmianie władz samorządowych Strategii nie wprowadzono w życie.

Zorganizowaliśmy w ramach obchodów Światowego Dnia Chorego spotkania z psychologiem i warsztaty dla opiekujących się chorymi w domu. Ponadto pochylaliśmy się nad historią Kresów północno-wschodnich II RP i martyrologią ludności polskiej tych ziem. Aktywnie uczestniczyliśmy w procesie beatyfikacyjnym sług bożych: ks. Wojciecha Rogaczewskiego i ss. Katarzynek Sekundiny Rautenberg i Adelgardy Boenigk, męczenników czasu II wojny światowej. Wydaliśmy ponad 200 zeszytów zawierających kompendium wiedzy przekazywanej na spotkaniach w Oddziale. Urządzaliśmy też wystawy, organizowaliśmy koncerty, programy artystyczne oraz sesje naukowe. Dlatego potrzebowaliśmy wielu współpracowników i dzięki Bogu, otrzymaliśmy.

Stowarzyszenie łączy pokolenia. Czego osoby w różnym wieku z naszej wspólnoty mogą nauczyć się od siebie wzajemnie?

Osoby młode mogą poznać historię widzianą doświadczonym okiem osób dojrzałych, a wcześniej urodzeni mogą czerpać energię witalną od młodych i zobaczyć, że młodych interesuje historia przodków, ich doświadczenie oraz opowieść o ciekawych ludziach i miejscach.

Czy możemy powiedzieć, że przynależność do Stowarzyszenia jest wsparciem osobowego i społecznego rozwoju człowieka?

Z pewnością tak, tego doświadczyłam na sobie. Zadaniem Stowarzyszenia jest min. praca formacyjna, która ma wpływać na kształtowanie osobowości rozwoju człowieka zgodną z nauką Kościoła i zachęcać do życia zgodnie z Ewangelią. Otrzymywaliśmy to podczas kilkuletnich wykładów ze społecznej nauki kościoła głoszonej przez księdza dra Zygmunta Klimczuka. Prosiłiśmy biblistów o przygotowanie i wygłoszenie prelekcji poświęconych taki tematowi jak: kobieta, rodzina, chory i choroba, miłość i miłosierdzie, ojczyzna w Piśmie Świętym. Przekazywaliśmy nauczanie św. Jana Pawła II kierowane do Polaków w ojczyźnie i na świecie.

Często katechizacja kończy się na przygotowaniu do bierzmowania lub nauce religii w szkole średniej, ale niezbędna jest formacja dorosłych. Robiliśmy to poprzez pracę w otwartych zespołach synodalnych. Można było z tego korzystać będąc członkiem lub sympatykiem Stowarzyszenia.

Co to znaczy być katolickim stowarzyszeniem w obecnej rzeczywistości? Czy w porównaniu z okresem, kiedy zaczynała Pani swoją pracę, mamy dzisiaj inne zadania?

Pracować nad kształtowaniem świadomości, że katolik powinien żyć zgodnie z Ewangelią



i społeczną nauką Kościoła. Czy mamy dzisiaj inne zadania? Uważam, że w naszym kętrzyńskim Oddziale nie.

Czego, jako wspólnota „Civitas Christiana”, powinniśmy sobie życzyć na przyszłość?

Powinniśmy pracować nad tym aby się nam „chciało chcieć”, aby widzieć drugiego człowieka, a nie krążyć tylko wokół siebie. Żeby wspólnota trwała i rozwijała się, by przybywało nam członków, przede wszystkim z peselom zaczynającym się od 70 do 99. Przede wszystkim, życzy my sobie Darów Duch Świętego i pomocników Pana Boga na naszej drodze działania.

Zenobia Alejun – wieloletnia działaczka Stowarzyszenia, która na co dzień żyje życiem organizacji i buduje jej autorytet. Obecnie przewodnicząca Zarządu Oddziału w Kętrzynie. Odznaczona medalem XX-lecia KSCCh za całokształt pracy na rzecz Stowarzyszenia.

Pytając o Polskę. Muzyczna lekcja historii

Od 6 lat Stowarzyszenie i Fundacja „Civitas Christiana” oraz Radni Miasta organizują w Zielonej Górze marcowe obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. W ramach tych wydarzeń, z myślą o młodych ludziach oraz wszystkich mieszkańcach miasta i regionu, tworzą ofertę kulturalną i zapraszają na lekcję historii w plenerze.

Zorganizowanie w Zielonej Górze obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych ma na celu, poza uczczeniem tego dnia w naszym mieście, upamiętnienie bohaterstkich postaw Żołnierzy Wyklętych, ocalenie od zapomnienia w młodym pokoleniu wydarzeń i postaci ważnych dla historii naszego kraju oraz promowanie postaw patriotycznych i prospołecznych – mówi jeden z inicjatorów projektu i obecny przewodniczący zielonogórskiego oddziału Stowarzyszenia Marek Budniak.

Do tej pory w hali Centrum Rekreacyjno-Sportowego przy niemalże trzytysięcznej publiczności gościliśmy wielu znanych wykonawców. Opowieści inspirowane losami Niezłomnych w 2015 i 2016 r. podczas koncertu pt. „Panny Wyklęte” wyśpiewali: Kasia Kowalska, Marcelina, Ania Witczak, Lilu, Ola Nowak i Ania Szafraniec (zespół Dziewczyny) przy muzyce zespołu Maleo Reggae Rockers. W 2017 r. w ramach koncertu pt. „Cześć i Chwała Bohaterom” przed zielonogórską publicznością wystąpił Zespół Contra Mundum z liderem Norbertem „Smołą” Smolińskim. Forteca – zespół historyczno-patriotyczny przyjechał do Zielonej Góry w 2018 r. W 2019 r., w nawiązaniu do obchodów 100-le-

cia odzyskania przez Polskę niepodległości (listopad 2018), organizatorzy zaproponowali uczestnikom koncertu pt. „Nasz Dom – Elegia Pamięci Niezłomnych” wykonania znanych artystów: Marka Piekarczyka, Michała Sobierajskiego, Marceliny, Sylwii Klary Zasempy, a także lokalnych twórców: Grzegorza Hryniewicza, Maji i Jakuba Sułtanowskich oraz Adama Skalskiego.

„Państwo w Europie Środkowej, położone między Morzem Bałtyckim na północy a Sudetami i Karpatami na południu. Graniczy z siedmioma państwami. Jego powierzchnia administracyjna wynosi 312 696 kilometrów kwadratowych i składa się z 16 województw, 314 powiatów, 2477 gmin, 944 miast i około 43 tysięcy wsi. Żyje w nich łącznie 38 milionów ludzi, a gdzieś wśród nich – ja i Ty” – takimi słowami 3 marca 2020 r. rozpoczęła się kolejna muzyczna podróż. Podczas koncertu pt. „Pytając o Polskę” wystąpili: Marek Piekarczyk, Ania Rusowicz, Mateusz Ziółko, Bartek Deryło, Minka, Klara Cloud, Przemek Szczotko, Hanna Milczarek i Maja Sułtanowska.

W tym czasie w 13 kinach w regionie trwają bezpłatne projekcje filmów o tematyce patriotycznej. W ramach projektu wyświetlane były takie filmy jak: „Wyklęty” – polski film



Fot. Gazeta Lubuska.pl

fabularny nawiązujący do historii ostatniego żołnierza niezłomnego Józefa Franczaka ps. „Lalek” w reż. Konrada Łęckiego; „Lawina” o oddziale NSZ kpt. Flamego ps. Bartek w reż. Jędrzeja Lipskiego i Piotra Mielecha oraz „Ułaskawienie” - historia rodziców żołnierza, który zginął po zakończeniu drugiej wojny światowej w reż. Jana Jakuba Kolskiego.

Sponsorami przedsięwzięcia są Radni Miasta Zielona Góra. Wszyscy organizatorzy podkreślają, że te widowiska – spektakle – koncerty przygotowują przede wszystkim dla młodzieży szkolnej, która licznie zjeżdża do Zielonej Góry na tę niepowtarzalną lekcję historii z niemalże 50 miejscowości z regionu. Ponadto w koncercie udział biorą lubuscy parlamentarzyści, wojewódzkie władze rządowe i samorządowe, miejskie władze samorządowe, przedstawiciele środowisk akademickich,

organizacji kombatanckich, pozarządowych oraz duchowieństwa.

Takie projekty to ogromne wyzwanie logistyczne i finansowe – udział w nich jest bezpłatny, dlatego bardzo dziękujemy wszystkim współorganizatorom, patronom i sponsorom, dzięki którym mogło odbyć się tych 6 edycji. Dziękujemy wszystkim wokalistom, muzykom, realizatorom światła i dźwięku za poruszające widowiska. Dziękujemy gościom, którzy zaszczytili nas swoją obecnością, a w szczególności dyrekcjom szkół, nauczycielom oraz wszystkim uczniom za wspólnie spędzony czas. Mamy nadzieję, że te lekcje historii pozostaną w pamięci wszystkich uczestników koncertów.

Marta Cielińska-Idziak

Katarzyna Sieneńska – Doktor Europy

Czy określenia takie jak silna osobowość czy doskonały polityk i mediator pasują do świętych? Idąc dalej, czy o kobiecie wyniesionej na ołtarze wypada pisać niepokorna, nieustępliwa, niebojąca się stanąć na równi z mężczyznami? Najwyraźniej tak, bo taka właśnie była św. Katarzyna ze Sieny.

Wymienione cechy charakteru przyszłej świętej nie wynikały z pychy lub chciwości. Wszystko co robiła podyktowane było płomienną miłością do Boga. Zaufanie do Najwyższego powiodło ją do czynów, które wywarły niebagatelny wpływ na wydarzenia okresu drugiej połowy XIV w., nie tylko w rodzimych Włoszech, ale również w całej Europie.

Gorliwa Katarzyna

Urodzona w 1347 r. w Sienie córka farbiarza już od najmłodszych lat wiedziała, czego chce. Jako mała dziewczynka cechowała się nadzwyczajną pobożnością. W wieku 7 lat w tajemnicy ślubowała Bogu dziewictwo. Stało się to po tym, jak pewnego dnia ujrzała Jezusa – od tamtej pory zdecydowała o porzuceniu przyjemności świata na rzecz posługi dla Niego. Nieustannie modląc się i poszcząc, wyróżniała się na tle rówieśniczek, na co nie chcieli przystać rodzice. Szczególnie matka młodej kobiety pragnęła wydać ją za mąż. W odpowiedzi na matrymonialne plany przyszła święta ogoliła się na łysło. „Pozwólcie mi żyć tak, jak mi się podobą” – mówiła stanowczo. Dopięła swego.



Katarzyna w wieku 16 lat wstąpiła do Sióstr od Pokuty św. Dominika (tercjarek dominikańskich) w Sienie. Rozpoczęła prowadzenie ascetycznego, niemal klasztorowego życia. Już wtedy dała się poznać jako życzliwa, bardzo pomocna, wrażliwa na problemy chorych i umierających. Miała szczególną relację z Bogiem – w 1367 r. Jezus dokonał z nią mistycznych zaślubin, tym samym czyniąc swoją posłanką. Nieuczona i niepiśmienna tercjarka wyruszyła w podróż apostolską. Szybko zaczęła gromadzić wokół siebie uczniów i naśladowców z różnych warstw społecznych.

Reformatorka społeczeństwa i Kościoła

Przyszła święta dostrzegała choroby społeczeństwa i Kościoła: pogoń za ziemskimi przyjemnościami, podziały, nepotyzm, symonię, sprzedaż odpustów. Podróżując po Włoszech, a potem znacznie dalej, stanowczo występowała z postulatami reform, nawoływała do pokuty i nawrócenia, odnowy moralnego życia kleru. Była wielką zwolenniczką zorganizowania nowej, pokojowej wyprawy krzyżowej.

Fot. Wikipedia

Mimo braku wykształcenia i znajomości pisma, w listach, które dyktowała bratu Rajmundowi z Kapui, zwracała się do największych przywódców Europy – zarówno duchownych, jak i świeckich. Jednocześnie troszczyła się o zbawienie dusz prostych i biednych ludzi. Dla wielu była przewodniczką duchową, a pod jej wpływem nawracali się najbardziej zatwardziali grzesznicy.

Takie zachowanie nie uszło uwadze inkwizycji. Katarzynę wezwano przed trybunał we Florencji, ostatecznie jednak Sąd nie dopatrzył się z jej strony herezji ani błędów w warstwie słów i czynów.

Nowy ideał kobiety

Czasy, w których żyła przyszła święta jasno określały wzór kobiecości: oddana matka i żona, pokorna, nie zabierająca głosu w sprawach społecznych i politycznych, ale również w sprawach wiary. Tymczasem Katarzyna prezentowała postawę odmienną – miała odwagę przełamywać schematy, obalać przesady, aktywnie uczestniczyć w życiu wspólnot, podróżować.

Pełna wewnętrznej siły i pewności siebie, nie czuła się gorsza z powodu swojej płci. Wręcz przeciwnie – stała na równi z mężczyznami, znacznie starszymi, lepiej urodzonymi i wykształconymi. Nie uznawała barier, które dla wielu kobiet w tamtym okresie były absolutnie nieprzekraczalne, co oczywiście spotykało się z publicznym niezrozumieniem i potępieniem.

Obywatelka Europy

Obraz Europy, jaki towarzyszył Katarzynie Sienieńskiej przez cały okres jej życia, można określić jako wszechogarniająca zgroza: rywalizacja między miastami i państwami, przemoc i okrucieństwo, niemoralność i podziały społeczne, ataki dżumy, wobec których ludzie



byli całkowicie bezradni. Tym bardziej jednak przyszła święta próbowała odpowiedzieć na te problemy, angażując się w sprawy społeczne i polityczne całego kontynentu.

Priorytetem tercjarki były działania na rzecz powrotu papieża z Awinionu do Rzymu i to właśnie ona nakłoniła Grzegorza XI do takiego kroku. Postrzegano ją jako cennego doradcę, mediatora sporów i traktatów pokojowych. Ponad wszystko była orędowniczką pokoju.

Katarzyna Sienieńska została kanonizowana w 1461 r., zaś w 1970 r. papież Paweł VI ogłosił ją Doktorem Kościoła. Czas pandemii jest dobrym momentem żeby sobie o niej przypomnieć. Na podstawie swoich doświadczeń obcowania

z epidemią „czarnej śmierci”, ale także zarazą dławiącą społeczeństwo i Kościół, z pewnością mogłaby nam wiele przekazać.



**MARTA
WITCZAK-ŻYDOWO**

Politolog,
Sekretarz redakcji,
członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.



„Powinniśmy dziękować Panu Bogu, za to, że uczynił nas Polakami. Bardzo niewielu Polaków ma odwagę to powiedzieć. Mamy dużo ciemnych stron i wad, ale równocześnie tyle świetności, które Bóg raczył dać naszemu narodowi, że jest naszym obowiązkiem dziękować mu za to, że raczył nas uczynić nie Francuzami na przykład, a właśnie Polakami”.

Źródło: „Między logiką a wiarą” (z Józefem M. Bocheńskim rozmawia Jan Parys)

Ojciec Józef Maria Bocheński (imię zakonne Innocenty) OP urodził się 30 sierpnia 1902 r. w małopolskim Cuszowie w rodzinie ziemiańskiej. Znanymi myślicielami byli również jego bracia Aleksander i Adolf. Jako siedemnastoletni chłopak zaciągnął się do ułanów i wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej, co później wspominał jako wielką przygodę.

Studiował prawo i ekonomię, a w 1926 r. pod wpływem o. Jacka Woronieckiego wstąpił do seminarium, rok później rozpoczął nowicjat u dominikanów. Co ciekawe, był wtedy agnostykiem, postrzegał Kościół bardziej jako obrońcę cywilizacji, a nawrócił się dopiero później. Już jako zakonnik studiował filozofię we Fryburgu w Szwajcarii oraz teologię w Rzymie, gdzie następnie wykładał logikę, która była jedną z jego intelektualnych pasji. W 1932 r. został wyświęcony na kapłana, a w 1938 r. uzyskał habilitację z filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas wojny obronnej był kapłanem wojskowym, następnie przedostał się najpierw do Włoch, a potem do Wielkiej Brytanii. Tam ponownie wstąpił do armii jako kapelan i towarzyszył żołnierzom m.in. pod Monte Cassino. Nie chciał wracać po wojnie do opanowanej przez komunistów Polski, osiadł więc w Szwajcarii i związał się z fryburskim uniwersytetem, gdzie wykładał filozofię, piastował również funkcje dziekana i rektora uczelni.

Trudno jest krótko scharakteryzować jego obszerną spuściznę intelektualną. Zajmował się analizą Sowietów i komunizmu, który uważał za rodzaj quasi-religijnej wiary; doradzał jako ekspert w tym zakresie licznym rządów państw zachodnich. Jednocześnie nie był bezkrytyczny wobec społeczeństw zachodnich, trawionych innymi zabobonami, jak nazywał różnego rodzaju popularne mniemania przyjmowane bez namysłu. Jego poglądy filozoficzne przechodziły ewolucję, ale najważniejsze obszary jego myśli to logika, tomizm i filozofia analityczna. Był myślicielem niezależnym, oryginalnym, posługiwał się barwnym językiem – np. intelektualistów wspierających komunizm nazywał „zgniłkami”.

Ojciec Bocheński pozostawał również człowiekiem wiary i modlitwy, duszpasterzował szwajcarskiej Polonii. Był patriotą i miłośnikiem polskości (szczególnie jej szynku rycerskiego, sarmackiego), choć nie bezrefleksyjnym. Znany był z nietuzinkowych zachowań, jak choćby zdobycie licencji pilota w wieku 70 lat. Do Polski przyjechał znów w 1987 r. Był krytyczny wobec braku pełnej dekomunizacji życia publicznego w ojczyźnie. Zmarł 8 lutego 1995 r. we Fryburgu i tam został pochowany. Senat RP ustanowił rok 2020 Rokiem Ojca Józefa Marii Bocheńskiego.

Wybór i opracowanie: Mikołaj Golema

Papieski plan na zmartwychwstanie po pandemii koronawirusa

Hiszpański magazyn „Vida Nueva” opublikował napisany ręcznie przez Franciszka tekst medytacji inspirowany wielkanocną radością i budzący do życia w czasach COVID-19. Można go nazwać programowym tekstem na okres pandemii. Publikujemy fragmenty papieskiego przesłania.

Ciężar kamienia grobowego

„A oto Jezus stanął przed nimi mówiąc: «Witajcie!»”. Są to pierwsze słowa Zmartwychwstałego po tym, jak Maria Magdalena i druga Maria odkryły pusty grób i natknęły się na anioła. Pan wychodzi im na spotkanie, aby przemienić ich żalobę w radość i pocieszyć w cierpieniu. On jest Zmartwychwstałym, który pragnie wskrzesić do nowego życia kobiety, a wraz z nimi całą ludzkość. Chce, abyśmy zaczęli już uczestniczyć w zmartwychwstaniu, które na nas oczekuje. Zaproszenie do radości może wydawać się prowokacją, a nawet żartem w złym guście wobec poważnych konsekwencji, jakie zносimy z powodu Covid-19. Nie brakuje pewnie tych, którzy mogliby uznać, podobnie jak uczniowie idący do Emaus, że to wyraz ignorancji lub nieodpowiedzialności. Jak pierwsze uczennice, które szły do grobu,

żyjemy otoczeni atmosferą bólu i niepewności, które sprawiają, że stawiamy pytanie: „Kto zabierze nam kamień od grobu?”. Jak poradzić sobie z sytuacją, która całkowicie nas przerosła? Wpływ tego wszystkiego, co się dzieje, poważne konsekwencje, które są nam sygnalizowane i które dostrzegamy, ból i żałoba dotyczące naszych bliskich dezorientują nas, niepokoją i paraliżują. Ciężar kamienia grobowego kładzie się na przyszłości i grozi, ze swoim realizmem, że pogrzebie wszelką nadzieję [...].

„Namaszczenie współodpowiedzialności”

Wzruszające jest jednak wspomnienie postawy kobiet z Ewangelii. Wobec wątpliwości, cierpienia i zakłopotania, a nawet strachu przed prześladowaniem i tym wszystkim co mogłoby je spotkać, były zdolne do wyruszenia w drogę i nie dały się sparaliżować tym, co mogłoby się wydarzyć. Z miłości do Mistrza, z tym typowym, niezastąpionym i błogosławionym geniuszem kobiecym, były w stanie przyjąć życie, takim, jakie jest i zmyślnie pokonać przeszkody, aby znaleźć się blisko swojego Pana. W przeciwieństwie do wielu Apostołów, którzy ogarnięci strachem i niepewnością zaparli się Pana i puciekali. One bez unikania ani ignorowania tego, co się wydarzyło, bez uciekania i chowania się... po prostu wiedziały jak być i towarzyszyć. Pierwsze uczennice, pośród ciemności i zniechęcenia zabrały torby z wonnościami i ruszyły w drogę, aby namaścić pogrzebanego Mistrza. Podczas pandemii mogliśmy zauważyć jak wiele osób podjęło to «namaszczenie współodpowiedzialności», pilnowało się, aby nie wystawiać na ryzyko życia innych [...]. Widzieliśmy namaszczenie wylwane przez lekarzy, pielęgniarzy i pielęgniarki, magazynierów, osoby sprzątające, służby porządkowe, handlowców i transportowców, dozorców, księży, siostry zakonne, dziadków, wychowawców oraz wielu innych, którzy mieli odwagę dać z siebie wszystko, aby wnieść do życia trochę uzdrowienia, spokoju i ukojenia [...].

Życie zwycięży

I właśnie tam, pośród swoich zajęć i niepokojów uczennice zostały zaskoczone niezwykłą nowiną: „Nie ma Go tutaj, zmartwychwstał”. Namaszczenie Jezusa przez kobiety nie było dla śmierci, ale dla życia. Ich czuwanie i towarzyszenie Panu, nawet w śmierci i w ogromnej rozpaczy nie poszło na marne, ale pozwoliło im zostać namaszczonymi przez Jego zmartwychwstanie: nie były same, On żył i poprzedzał je w drodze. Jedynie ta niezwykła wieść była w stanie przezwyciężyć ten krąg, który uniemożliwiał im dostrzeżenie, że kamień został już odsunięty na bok, i że wonności, które posłużyły do namaszczenia mają silniejszy zapach niż zaduch śmierci. Oto jest źródło naszej radości i nadziei, które przemienia nasze działanie: nasze namaszczenia, nasze oddania... nasze czuwanie i towarzyszenie na wszelkie sposoby w tym czasie. Nie są one i nie będą daremne: nie są oddaniem się śmierci [...]. Ta dobra nowina sprawiła, że kobiety podjęły drogę poszukiwania Apostołów i uczniów, którzy pozostawali w ukryciu, aby im powiedzieć, że to „Życie, które zostało im wyrwane, zniszczone, unicestwione na krzyżu, obudziło się i znowu tętni”. To jest nasza nadzieja, której nikt nie może odebrać ani uciszyć. To całe życie służby i miłości, które oddaliście w tym czasie, nie zostanie pokonane i zwycięży. Wystarczy otworzyć szczelinę, aby namaszczenie, którego Pan chce udzielić rozszerzyło się z niepowstrzymaną siłą i pozwoliło nam kontemplować bolesną rzeczywistość z odnowionym spojrzeniem. I podobnie jak kobiety z Ewangelii, również my, jesteśmy wciąż zapraszani, aby powrócić na naszą drogę i pozwolić się przemienić temu orędziu: Pan, poprzez swoją nowość, może zawsze odradzać nasze życie i życie naszej wspólnoty [...].

Odnalezienie „pulsu” Ducha Świętego

Jeśli jest choćby jedna rzecz, której moglibyśmy nauczyć się podczas trwania pandemii,



to że nikt nie może uratować się sam, o własnych siłach. Granice upadają, mury kruszą się, a wszystkie fundamentalistyczne dyskursy rozwiewają się wobec prawie niezauważalnej obecności, która ukazuje kruchość naszego istnienia. Wielkanoc wzywa nas i zaprasza do przypomnienia sobie o innej dyskretniej i pełnej szacunku obecności [...]. To tchnienie Ducha, które otwiera horyzonty, budzi kreatywność oraz odnawia nas w braterskiej wspólnotcie, aby potwierdzić, że jesteśmy obecni, wszyscy razem w obliczu ogromnego i pilnego zadania jakie nas czeka. Rzeczą nagłą jest rozeznanie i odnalezienie pulsu Ducha Świętego, aby dać wszystkim razem nowy dynamizm do działań, świadczących o nowym życiu, które Pan pragnie wzbudzić w tym konkretnym momencie historii.

To jest sprzyjający czas od Pana, który wzywa nie do asekurowania się, a tym bardziej do usprawiedliwiania się logiką chwilową lub zastępczą, które nie pozwolą przyjąć wyzwań i poważnych konsekwencji tego, co obecnie przeżywamy. Jest to właściwy czas, aby zachęcić do nowej wyobraźni, z realizmem, który jedynie Ewangelia może nam ofiarować.

Przeciwiała solidarności

W tym czasie zdaliśmy sobie sprawę, jak ważne jest „zjednoczenie całej rodziny ludzkiej w poszukiwaniu zrównoważonego i integralnego rozwoju” (Encyklika „Laudato si”, 24 maja 2015, n. 13). Każde pojedyncze działanie nie jest działaniem odizolowanym, zarówno w dobrym jak i w złym. Ma swoje konsekwencje dla innych, ponieważ wszystko jest połączone we wspólnym domu. I tak władze odpowiadające za zdrowie nakazują pozostanie w domach, a ludzie rozumiejąc tę potrzebę podporządkowują się tej decyzji dając wyraz swojej współodpowiedzialności za powstrzymanie pandemii. „Zagrożenie, jakie spowodował koronawirus przezwycięża się przeciwiałami solidarności” (Papieska Akademia Życia. „Pandemia i powszechne braterstwo, nota na temat zagrożenia ze strony Covid-19”, marzec 2020, p. 4).

Lekcja, która przełamie cały fatalizm, w którym zostaliśmy pogrążeni i pozwoli nam

ponownie poczuć się twórcami i bohaterami wspólnej historii jest właśnie taka: odpowiedzieć wspólnie na tak wiele zła, które dotyka miliony osób na całym świecie. Nie możemy pozwolić sobie na pisanie obecnej i przyszłej historii z odwróconymi plecami do cierpienia tak wielu. I Pan zapyta nas ponownie: „Gdzie jest twój brat?” (Rdz 4, 9).

Jeśli będziemy działać wspólnie, również w obliczu innych epidemii, które nas nękają, możemy mieć wpływ na ich przezwyciężenie. Czy będziemy działali odpowiedzialnie w obliczu głodu, który dotyka tak wielu ludzi, wiedząc, że jedzenia wystarczyłoby dla wszystkich? Czy nadal będziemy patrzeć w drugą stronę milcząc w obliczu wojen napędzanych pragnieniem dominacji i władzy? Czy będziemy skłonni zmienić styl życia, który pogrąża tak wielu w ubóstwie, promując i zachęcając do prowadzenia bardziej umiarkowanego i ludzkiego życia, które umożliwia sprawiedliwy podział zasobów? Czy jako wspólnota międzynarodowa podejmiemy niezbędne środki, aby powstrzymać niszczenie środowiska, czy też nadal będziemy zaprzeczać dowodom? Czy globalizacja obojętności będzie nadal zagrażać i wytyczać naszą drogę?

Niech lekarstwem będą przeciwiała sprawiedliwości, miłości i solidarności. Nie bójmy się żyć alternatywą cywilizacji miłości, która jest cywilizacją nadziei: przeciwko udręce i strachowi, smutkowi i zniechęceniu, bierności i zmęczeniu. Cywilizacja miłości jest budowana codziennie i nieprzerwanie. Wymaga to zaangażowanego wysiłku wszystkich. Potrzeba do tego wspólnoty braci.

W tym czasie ucisku i żałoby pragnę, abyście, gdziekolwiek jesteście, mogli doświadczyć Jezusa, który wychodzi wam na spotkanie, pozdrawia i mówi „Raduj się” (Mt 28, 9). I niech to pozdrowienie będzie tym, co nas poruszy do wyznawania i rozszerzania Dobrej Nowiny o Królestwie Bożym.

Papież Franciszek



Fot. Adobe Stock

PRYMAS WYSZYŃSKI

PRZEŚLADOWANY, NIEPOKONANY



SURSUM CORDA

„Pozwoliłeś zamknąć mnie wśród tych drutów, pozwoliłeś, by moja Katedra pozostała i dziś bez mojej służby. (...) Serce, wróć i nie przekraczaj granic murów, pozostań wierne Bogu, jak ciało jest uległe i spogląda tylko ku niebu, gdyż ono nie jest odrutowane”.

POKORA

„Coraz więcej lękam się wolności niż więzienia. Bo wolność oznaczałaby powołanie niegodnego do pracy; oznaczałaby przywileje.

W tym stanie więziennym jest jednak coś uspokajającego. Choćby moi dozorczy popełniali nadużycia, to Bóg zamienia je na swoją sprawiedliwość”.

DYSCYPLINA

„Postanawiam sobie tak urządzić czas, aby zostawić jak najmniej swobody myślom docieklwym”.



SENS CIERPIENIA

„Nie mam przy sobie nic, co nie nosiłoby na sobie śladów cenzury nad moim mózgiem, czynami, życiem... Jest to niezwykle ciężka świadomość dla człowieka stworzonego do wolności...

Ale każde cierpienie ma swój głęboki sens, który powoli odślania się, jak upływają dni i przepływają bóle. To jest sens Boży, nie ludzki...”

UFNOŚĆ

„Wiem, że przedłużająca się nieobecność moja jest dla wielu ciężką próbą. Ale Bóg ma prawo wymagać od nas wszystkiego i trzeba to dać z miłością i spokojem. Nasze cierpienie nie może nas uczynić gorszymi i pozbawić miłości do ludzi, bo to byłaby przegrana”.

DOWÓD PRAWDY

„Chrystus ukazywał proroczo przyszłość Kościoła. To proroctwo ma swoje dzieje, poczynając od krzyża, łańcuchów Piotrowych, aren cyrkowych, aż do dnia dzisiejszego. Wszyscy niemal czujemy, jak spełnia się w nas (...) Czyż nie należy cieszyć się z ujawnienia tej prawdy, choćby bardzo... bolało? I ta prawda wyswobadza, choć w tak dotkliwy sposób”.

Czy kardynał Stefan Wyszyński może być dobrym patronem na czasy wymagające dużej dyscypliny?



Kard. Stefan Wyszyński przez trzy lata, od 25 września 1953 r. do 28 października 1956 r., był więziony przez władze komunistyczne. Przebywał w odosobnieniu kolejno w Rywałdzie, Stoczku koło Lidzbarka Warmińskiego, Prudniku na Śląsku Opolskim i Komańczy w Bieszczadach. Towarzyszyli mu tylko wybrani przez władzę „opiekunowie” – ks. Stanisław i s. Leonia. W jego zapiskach z tego czasu zachował się plan jego dnia. Kard. Wyszyński, który z powodu uwięzienia nie miał określonych zajęć i mógł sobie dowolnie zaplanować czas, wstawał codziennie o godz. 5.00. Następnie były modlitwy poranne i rozmyślanie, potem Msza Święta. Po Mszy – śniadanie i spacer. Następnie znowu modlitwa, a potem od godz. 9.30 do obiadu o godz. 13.00 – „prace osobiste”. Po obiedzie, spacerze i modlitwie Prymas znowu pracował, aż do godz. 18.00. Według planu kładł się spać o godz. 22.00, po modlitwie i lekturze osobistej.

Prymas Tysiąclecia mógł przeżyć narzucony mu czas uwięzienia więcej odpoczywając, był przecież sam, bez żadnych zobowiązań i prac. Nie skorzystał z tego, przeciwnie – sam sobie narzucił dyscyplinę. Jego dzień we wszystkich miejscach odosobnienia był ściśle uporządkowany, zaplanowany, wypełniony modlitwą, pracą i lekturą. W zapiskach kard. Wyszyńskiego z tamtego czasu czytamy: „Przyjęliśmy za zasadę: zrobić wszystko, co

można, by nie odbiegać od życia Kościoła świętego; utrzymać najściślejszą łączność z modlitwą publiczną Kościoła, poczynając od rannego rozmyślania, aż do wieczornej modlitwy”, „pilnowałem ściśle porządku dnia, przechodząc od czynności do czynności, od książki do książki, bez zwłoki. Wyprosiłem sobie, by moi towarzysze nie odwiedzali mnie od godz. 9.00-13.00 i od 15.00-18.00. Tylko niedziele i święta zmieniały ten porządek. Dzięki temu osiągnąłem to, że czas upływał niezwykle szybko, że nie poddawałem się rozważaniom nad przeszłością i przyszłością, że byłem wolny od smutku i tęsknot za innym życiem”.

Tylko te trzy lata z życia Prymasa Tysiąclecia są już odpowiedzią na pytanie o to, czy mógłby być patronem na czasy trudne i wymagające dużej dyscypliny. On sam żył w takich czasach. Sam wiele od siebie wymagał. Sytuacja uwięzienia nie załamała go, wręcz przeciwnie – zmobilizowała do jeszcze większej pracy. Kard. Wyszyński, mimo że został bezprawnie pozbawiony wolności, potrafił potraktować ten czas jako wielkie rekolekcje, które są okazją do pogłębienia więzi z Bogiem i do jeszcze większej modlitwy za Polskę. Czas nazywany w planie dnia: „prace osobiste”, Prymas poświęcił przede wszystkim na pisanie. To wtedy powstały Jasnogórskie Śluby Narodu, a także program Wielkiej Nowenny, przygotowujący do milenium chrztu Polski. Owocem tego okresu

są też „Rozmyślania na tle Roku Liturgicznego”, „List do moich kapłanów” „Rozmyślania liturgiczne” – w sumie około 3 tys. stron różnych szkiców i konferencji.

Prymas Wyszyński to z pewnością patron na nasze czasy. On pokazał nam, jak nawet z trudnej, bolesnej dla nas sytuacji wyprowa-

dzić dobro. Z radością oczekując na jego beatyfikację, zachęcam każdego do modlitwy o to, abyśmy umieli jak najlepiej wykorzystać dany nam czas.

Z Pawłem Rytlem-Andrianikiem, rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski, rozmawiała Marta Kowalczyk.

Znalezione w sieci:



Tomasz Terlikowski
@tterlikowski

Siła Ewangelii to odwaga wyznania grzechu, postanowienia poprawy, towarzyszenia zranionym, a nie obrona wizerunku, udawanie, że nic się nie stało i przrzucanie winy na innych. To ostatnie to logika świata, a nie wiary.

12:57 PM · 24 maj 2020 · [Twitter Web App](#)

9 Podane dalej 44 Polubienia



Magdalena Korzekwa-Kaliszuk
@MagdaKorzekwa

W Domu Pomocy Społecznej w Bochni dzięki bohaterskim siostrzom Dominikanom, ks. Piotrowi oraz braciom Dominikanom, którzy ich zastąpili, udało się całkowicie wygasic ognisko zakażenia koronawirusem. Podopieczni zostali przebadani i wszyscy są już zdrowi! Ogromny szacunek!

9:18 AM · 19 maj 2020 · [Twitter Web App](#)

126 Podane dalej 540 Polubień



PAP
@PAPInformacje

Kierowniczka ds. zarządzania zasobami ludzkimi sieci IKEA, która zwolniła pracownika po zamieszczeniu przez niego na forum intranetowym cytatów z Biblii, usłyszała zarzut ograniczania praw pracowniczych ze wzgl. na wyznanie - poinformował rzecznik PO Warszawa-Praga Marcin Saduś

3:01 PM · 27 maj 2020 · [Twitter Web App](#)

516 Podane dalej 1,6 tys. Polubienia



Wojciech Węgrzyniak
@xWęgrzyniak

W tym roku jak w Ewangelii. W Wielki Piątek pod krzyżem Jezusa tylko 5 osób, a w Zesłanie Ducha tyłu, ile przyjedzie. ALLELUJA! :)

11:39 AM · 27 maj 2020 · [Twitter Web App](#)

81 Podane dalej 353 Polubienia



Dominika Cosic
@dominikacosic

Bardzo ładny gest przekazania przez Polskę darów dla sześciu krajów Bałkanów Zachodnich (Serbia, Macedonia Północna, Czarnogóra, Bośnia i Hercegowina, Albania i Kosowo). Tak wygląda solidarność europejska w praktyce 😊

5:30 PM · 26 maj 2020 od [Schaarbeek, Belgie](#) · [Twitter for iPhone](#)

140 Podane dalej 647 Polubień



Ks. Dawid Ledwon
@d_ledwon

Dzisiejsze społeczeństwo jest pokoleniem ucieczki od odpowiedzialności, od wyrzeczenia, czekania, od bólu, cierpienia i starości. Trudno przy tym nie odnieść wrażenia, że im bardziej człowiek od krzyża ucieka, tym bardziej krzyż go przyniata lub bywa mu wkładany przez innych.

10:24 AM · 10 kwi 2020 od [Chorzów, Polska](#) · [Twitter for iPhone](#)

1 Polubienie

Ołtarz

– to mój dom...

Komańcza

30.V.1956.

W przededniu Bożego Ciała. Doznałem dziś łaski pracy na chwałę jutrzejszej uroczystości. Zazwyczaj odciskałem sobie rękę od monstrencji; tej łaski jeszcze nie jestem godzien. Ale dałeś mi łaskę odcisnięcia sobie ręki od sekatora, którym ciąłem w lesie gałązki jedliny na jutrzejsze święto. Bodaj to będzie największy wysiłek, który mi pozwolił podjąć dla chwały Twojej. Jutro będę się czał na chórku, aby mnie nie widzieli ludzie, którzy przyjdą na procesję. Ale już dziś wiem, że będę się radował. Prawdziwie, niegodzien jestem być Twoim kapłanem; ale pozwoliłeś mi być drwalem i ogrodnikiem. Dzięki Ci, Ojczy, za ten dowód wyrozumiałości dla potrzeb mego serca.

31.V.1956.

Catulus Leonae. Pragnę pożywić się z tego stołu, którego okruszyny obficie spadają na ziemię. Wiem, Matko, że rodzisz nie tylko Ciało Twojego Syna, ale i mnie. Wiem, że wyżywiłaś nie tylko Jezusa, ale przez Jego Ciało, z Ciebie wzięte żywisz i mnie. Wszak powtarzam tak często: Ave verum Corpus, natum de Maria Virgine. To prawdziwe Ciało tak napętnia mnie, że dobrze czuję w sobie Twoją macierzyńską krew, która pulsuje w Twoim Synu, a przez Niego pulsuje i we mnie.

Lwico macierzyńska, coś wykarmiła Syna, coś przekazała Mu wszystko, co było Mu po-

trzebne, aby wyżywił przy stole eucharystycznym miliardy dzieci swoich. Gdy czczę dzisiaj Boże Ciało, uwielbiam i Twoje Ciało, to źródło Bożego Ciała. Jestem szczenięciem, które łąsi się pod stołem eucharystycznej Uczty Syna Twego. Nie odrzucisz mnie, bo pamiętasz o tym, co Syn Twój usłyszał od Chananejki, że i szczenięta pożywają z okruszków spadających ze stołu Pana, ze stołu zastawionego Ciałem, wziętym z Ciebie. Nie mogę brać udziału w radościach Kościoła, który dziś składa publiczny hołd Synowi Twemu eucharystycznemu; ale nie odmówiłeś Pokarmu rodzącego się ze Mszy Świętej.

Dziś przypada po raz pierwszy nowe święto Królowej Świata. To jest wola Ducha Świętego, który chciał nas pouczyć, że Niewiasta rodząca Ciało prawdziwe Boga Człowieka, Ciało – Pokarm, qui pacem ponit fines Ecclesiae, nie może nie być Królową Świata. Ten spichlerz Boży karmiący ludzkość przez Syna swego trzyma w swym łonie Życie, bez którego wszyscy pomarlibyśmy głodem. Wszak królestwo każde jest powołane do tego, by zaradzać najpilniejszym potrzebom poddanych. Nasza Królowa żywi świat wiecznie, dając Boga Żywota.

Źródło: „Zapiski więzienne”
Paryż 1982.

Wybór i opracowanie: ks. Dariusz Wojtecki

Najnowszy numer kwartalnika „Społeczeństwo”

System bezpieczeństwa socjalnego oraz rola i miejsce związków zawodowych

Oddajemy do rąk czytelników nowy numer „Społeczeństwa”. Serdecznie zapraszamy do lektury. Swoistą rozgrzewką intelektualną niech będą zamieszczone poniżej dwie króciutkie refleksje.

Refleksja pierwsza. Konsumizm albo konsumpcjonizm czy kulturowe obżarstwo to w głównej mierze pojęcia synonimiczne. Do grupy tych słów z powodzeniem zaliczyć można wyrażenia w stylu: społeczeństwo konsumpcyjne lub tzw. „tłuste koty” albo ci syci – w odróżnieniu od tych, którym zawsze czegoś niedostaje. Kultura konsumpcyjna wszystko zużywa, dużo bardziej zawłaszcza niż kupuje, a ponieważ nie kocha, więc materializuje i uprzedmiotawia.

Refleksja druga. Zasady czy siła? – można powiedzieć: odwieczny problem ludzkich dziejów. Dla teoretyków pole do popisów, nawet oratorskich. Dla praktyków – sposób życia i działania. W gospodarce siła pieniądza zwalcza ograniczające ją prawa. W polityce siła władzy formułuje przestrzeń konstytucyjną. Tak jest! Ale czy tak być powinno? Która stro-



na ma rację? Co jest arbitrem tego teoretyczno-praktycznego zmagania się obu opcji? Odpowiedź jest prosta: jedno i drugie, aczkolwiek tylko w jednoznacznie określonej sytuacji, zanurzona bezapelacyjnie w szerokim i logicznym kontekście.

Zapraszamy do wspólnego budowania przyszłości kwartalnika „Społeczeństwo”. Jeśli podoba Ci się profil naszego pisma zachęcamy do wsparcia kolejnych numerów. Przekaż darowiznę:

93 1750 0012 0000 0000 2835 3178

Fundacja „Civitas Christiana”

ul. Wspólna 25, 00-519 Warszawa

Prawo ludzkie nie może być nigdy przeciwne prawu Bożemu. Gdyby było przeciwne, w sumieniu nie obowiązuje, przestaje bowiem być prawem.

Za: W obronie prawa Bożego, podczas uroczystości świętego Stanisława w Krakowie 13.05.1973 r.

Kiedy zamyślam się nad tragicznymi skutkami funkcjonowania ideologicznych imperializmów III Rzeszy Niemieckiej i Związku Sowieckiego, od których nasza Ojczyzna tak wiele wycierpiała, często przywołuję odpowiedź św. Piotra daną arcykapłanowi podczas przesłuchania: Trzeba być posłusznym raczej Bogu niż ludziom (Dz 5, 29). Gdybym mógł, tym właśnie cytatem odpowiedziałbym Bł. kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu na tak odważne postawienie sprawy w czasie, gdy w Polsce na dobre szalał komunistyczny terror.

Katechizm Kościoła Katolickiego głosi, że każde społeczeństwo opiera swoje sądy i swoje działanie na jakiejś wizji człowieka i jego przeznaczenia. Społeczeństwa pozbawione światła Ewangelii o Bogu i człowieku łatwo popadają w totalitaryzm (KKK 2257). Stało się tak w nieodległej jeszcze historii XX wieku i aktualne jest do dziś: człowiek coraz śmielej i coraz dalej od siebie odrzuca Boga twierdząc, że sam jest sobie celem, jedynym sprawcą i twórcą własnej historii (Gaudium et spes, 19), zajmuje zatem miejsce Boga. Ten sam człowiek, nie zważając, że tylko sam

Bóg jest Panem życia, staje się nieprzyjacielem swego bliźniego. Popada w niemoralność wyniszczającej zbrodniczej nienawiści. Doprowadza do sprzecznych z prawem narodów działań zakładających ich eksterminację czy grup etnicznych. Przykładem jest Polska, która w 1939 r. znalazła się w epicentrum ogólnoświatowego konfliktu, a miliony przedstawicieli polskiego narodu musiały złożyć ofiarę swego życia i wolności na ołtarzach dwóch totalitaryzmów. Najważniejszym symbolem męczeństwa i różnorodnych krzywd wyrządzonych Polakom przez totalitaryzmy XX w. jest szeroko pojęty Katyń i w tym kontekście fałszowanie historii oraz zdrada zachodnich aliantów.

W świetle powyższego zabrzmi to nawiśnie: choć z Bożego prawa istniał moralny obowiązek sprzeciwienia się rozkazom, które nakazywały ludobójstwo, żaden z wykonawców nie sprzeciwił się ich wykonaniu, lecz z drugiej strony, któż z nich poznał Boga i Jego prawo?

Zbigniew Połoniewicz

Prymas odczytywany na nowo

Najwyższym prawodawcą i źródłem prawa jest Bóg. Jego „lex aeterna” jest najwyższym prawem i normą moralności. Podstawowym ludzkim prawem jest prawo do życia i rozwoju biologicznego. Jest to warunek istnienia człowieka. Życie jest największym darem Bożym, dar ten nie ma charakteru statycznego, ale jest dynamiczny. Człowiek przez pracę nad rozwojem swojej osobowości współdziała z dziełem stworzenia.

Jednym z fundamentalnych przykazań Prawa Bożego jest przykazanie: Nie zabijaj! Jak mówił kardynał Wyszyński, jest to drogowskaz, który pozwala określić właściwy kierunek, aby

w życiu nie zbłądzić. Bóg zabezpieczył ludzkie życie w prawie przyrodniczym, w instynkcie samozachowawczym, w Dekalogu, w głosie sumienia ludzkiego. Bóg jest Stwórcą życia i tylko On może tego życia pozbawić. Dlatego każde działanie wymierzone przeciwko życiu jest skierowane przeciwko Bogu.

Sprzeciw wobec aborcji nie jest tylko sprawą ideologii chrześcijańskiej. Jest to problem zwykłego humanizmu. Często prawdziwą przyczyną aborcji jest zwykle wygodnictwo i konsumpcjonizm.

Obowiązkiem Państwa jest chronić bezbronnych, a takie jest przecież dziecko. Powinno ono też wspierać młode matki, ponieważ są przekazicielkami życia. Prymas Tysiąclecia wręcz zobowiązał Polskie kobiety do obrony życia. Mówił „to od Polek zależy czy naród wymrze czy nie” i w kazaniach prosił by „Polska nie pokryła się grobami, ale była krajem żywych, a nie umarłych”.

Najdonioślejszą rolą społeczną kobiety jest danie życia nowemu obywatelowi. Powyższe słowa zapewne oburzyłyby współczesne feministki i tych, którzy popierają aborcje i rzekomo walczą o prawa kobiet. Zaskakuje fakt, że te osoby, które z takim „oddaniem” bronią Polskie kobiety przed macierzyństwem, popierają politykę migracyjną Unii Europejskiej, która narzuca przyjęcie imigrantów z krajów, gdzie kobieta spełnia raczej drugorzędną rolę.

Cywilizacja popełnia błąd, gdy tworzy przeszkody psychologiczne i praktyczne sprzeciwiające się ludzkiemu powołaniu i sumieniu. Jeśli cywilizacja taka wprowadzi prawa sprzeczne z prawem Bożym, sama skazuje się na zagładę. Jeśli coś stoi w sprzeczności z prawem Bożym, to i w sumieniu nie obowiązuje. Człowiek nie tylko powinien, ale wręcz ma obowiązek łamać takie prawa, gdyż powinien zawsze iść za głosem sumienia w którym Bóg zapisał swoje prawo.

Monika Pazdan

Nowy porządek świata

„Rok 2020 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne znaczenia”. Jakoś nie potrafię rozpocząć niniejszego tekstu inaczej, niż nawiązując do pierwszego zdania „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza. Wiele bowiem dzieje się na świecie, a chyba jeszcze więcej mówi i pisze o tym, co te wydarzenia oznaczają dla ludzkości.

Oceny i przewidywania generalnie dzielą się na dwa rodzaje. Pierwszą grupę stanowią wierzący w swe zdolności, którzy są w stanie określić z dokładnością do dziesiątych części procenta, że wzrost gospodarczy takiego a takiego kraju w tym roku np. zamiast 3% wyniesie 1,5%. Druga część to osoby przyznające się do tego, że przy tak wielu zmiennych w zasadzie nie można niczego przewidywać (na marginesie dodają, żeby nie słuchać tych z pierwszej grupy).

Cenniejsza wydaje się druga postawa. Przygotowuje nas bowiem do myślenia o tym, że należy nastawiać się na to, że idą gorsze czasy. Że nie będzie to tylko zwykłe spowolnienie gospodarcze i „pochodzenie w masceczkach” na wiosnę i na jesień. Oczywiście takie nagromadzenie wydarzeń jest świetnym gruntem do pojawiania się tzw. teorii spiskowych lub wizji katastroficznych, czy też wprost apokaliptycznych. Dla potrzeby felietonu przyjęcie, że nadchodzi koniec świata jest o tyle nieatrakcyjne, że po co wtedy w ogóle

strzępić język, a w zasadzie klawiaturę? Spróbujmy zatem przyjąć, że znajdujemy się w jakimś przełomowym momencie historii świata, ale nie jest to koniec linii ziemskiego czasu.

Takie przełomy często sprzyjały pojawianiu się nowych koncepcji polityczno-społecznych, wymyślaniu porządku świata na nowo. Nic dziwnego, wszak skoro stary świat upadał, przestawał działać, to trzeba było poszukiwać nowych form. W polskiej historii przykładem takich działań może być chociażby Konstytucja 3 maja. Dopiero gdy Rzeczpospolita stała się na krawędzi zagłady, zdolna była wydać elity gotowe na przeprowadzenie koniecznych reform. Później następuje czas zaborów, kiedy różne obozy formułują różne koncepcje. Nie ma teraz miej-

sca na omawianie wszystkich. Spory o to, jak będzie wyglądała odrodzona Polska ciekawie podsumowuje Adam Mickiewicz w „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego”: „Zaprawdę powiadam Wam: nie badajcie jaki będzie rząd w Polsce, dosyć Wam wiedzieć, iż będzie lep-



**MATEUSZ
ZBRÓG**

Politolog.
Członek redakcji
i Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

szy, niż wszystkie o których wiecie, ani pytajcie o jej granicach, bo większe będą niż były kiedykolwiek. A każdy z Was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile polepszyacie i powiększyacie duszę Waszą, o tyle polepszyacie prawa Wasze i powiększyacie granice Wasze”. Wskazówka, by naprawianie świata zacząć od siebie pozostaje aktualna.

Najbliższy nam przełom to hekatomba II wojny światowej. To właśnie wtedy powstał traktat „Miłość i sprawiedliwość społeczna” ks. Stefana Wyszyńskiego, czy koncepcja uniwersalizmu pod kierownictwem ks. Józefa Warszawskiego. Warto odnotować również projekt konstytucyjny autorstwa Stanisława Kasznicy, ostatniego dowódcy Narodowych Sił Zbrojnych, zamordowanego w 1948 r.

Są to wszystko przykłady historyczne. Historia jednak nadal trwa i zdaje się przyspieszać. Nawet jeśli pandemia skończy się stosunkowo szybko i nie nadejdą kolejne katastrofy, to nie powinniśmy zbyt prędko zapomnieć o tym doświadczeniu. Czy bowiem świat obecny jest dla chrześcijan akceptowalny? Czy satysfakcjonujące jest ciągle żarcie się partii politycznych i napuszczanie na siebie członków tego samego narodu? Czy uda się wreszcie doprowadzić do tego, by świat zapłakał nad ofiarami aborcji tak samo, jak nad ofiarami koronawirusa czy terroryzmu?

Niedawno papież Franciszek mówił w czasie homilii: „Myśleliśmy, że zawsze będziemy zdrowi w chorym świecie”. To wezwanie, by spróbować wymyślić ten chory świat na nowo, uzdrowić go. Nie ma oczywiście jednej, uniwersalnej odpowiedzi, jak to zrobić. Koncepcje chrześcijańskie nie będą też jedynymi, według których kształtowany będzie świat w najbliższym czasie. Pewne jest za to, że jeśli sami jako katolicy ustąpimy pola, to nowy porządek świata może okazać się jeszcze gorszy od tego, co znaliśmy do tej pory.



Jordania szlakiem chrześcijańskiego dziedzictwa

Chociaż głównym celem pielgrzymek na Bliski Wschód jest Izrael i Jerozolima, to również sąsiednia Jordania ma wiele do zaoferowania osobom poszukującym przeżyć duchowych i chcącym poczuć klimat miejsc związanych z historią chrześcijaństwa.

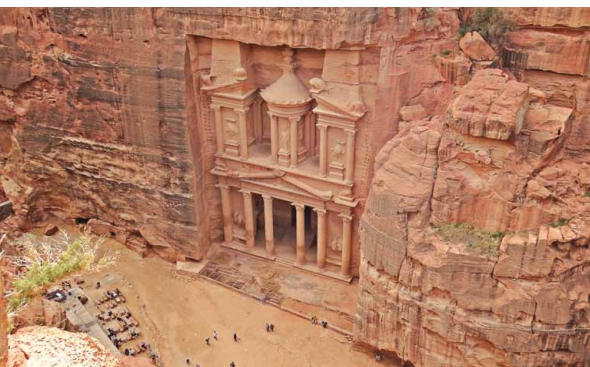
Stanowiące dzisiaj dwa oddzielne i tak różne od siebie państwa Izrael i Jordania jeszcze do początku XX w. były częścią Imperium Osmańskiego. Kres trzech wieków tureckiego panowania nadszedł wraz z końcem I wojny światowej. Zgodnie z postanowieniami konferencji z San Remo z 1920 r., kontrolę nad tymi terenami przejęła Wielka Brytania, w ramach nadzorowanego przez Ligę Narodów Mandatu Palestyny. Narastający konflikt pomiędzy miejscową ludnością arabską a napływającymi osadnikami żydowskimi, dążącymi do utworzenia niezależnego państwa, doprowadził w 1921 r. do podziału terytorium mandatowego na Palestynę i Transjordanie. Brytyjskie rządy zakończyły się w 1948 r., gdy emirat Transjordanii ogłosił niepodległość i przekształcił się w Jordanię.

Królestwo Haszymidzkie, którego władcy z dynastii Haszymidów wywodzą swój rodowód od proroka Mahometa.

Dominacja islamu w życiu religijnym i społecznym (chrześcijanie stanowią ok. 5% społeczeństwa), nie była przeszkodą, by Jordania stała się celem kolejnych wizyt papieskich. Pierwszą podróż apostolską w ten region odbył św. Paweł VI w 1964 r. W 2000 r. przybył św. Jan Paweł II, spełniając swoje marzenie o uczczeniu roku jubileuszowego pielgrzymką do Ziemi Świętej. W tym czasie odwiedził stolicę kraju – Amman, górę Nebo oraz Wadi al-Kharrar nad rzeką Jordan, gdzie według tradycji Jan Chrzciciel dokonał chrztu Jezusa. Podobną trasę w 2009 r. przemierzył Benedykt XVI, przy okazji powołując do życia Uniwersytet Madaby Patriarchatu Łacińskiego. Do ostatniej wizyty doszło w 2014 r., podczas której Ojciec Święty Franciszek podkreślił potrzebę pokoju na Bliskim Wschodzie oraz konieczność rozwiązania problemu uchodźców w ogarniętej wojną domową Syrii.

Petra – cud świata w cieniu góry Aarona

Nie tylko współczesna historia Jordanii łączy się z dziejami Izraela. Na karty Pisma Świętego tereny zamieszkałe przez starożytne ludy Edemitów, Moabitów i Ammonitów wprowadził Mojżesz, spotykając się z nimi na drodze z egip-



Fot. Szymon Szczepni



skiej niewoli ku ziemi obiecanej. Informacje o wędrówce Izraelitów odnajdziemy w Księdze Liczb. Wśród zawartych w niej spisów narodu żydowskiego, momentów zesłania manny i przepiórek, są również opisy miejsc, obecnie dostępnych do zwiedzania i cieszących się dużym zainteresowaniem turystów.

Jednym z nich jest góra Hor, zwana przez miejscowych Gebel Harun. To tu na zawsze rozeszły się drogi Mojżesza i jego brata Aarona: „Na górze Hor, leżącej na granicy ziemi Edom, przemówił Pan do Mojżesza i Aarona: «Aaron zostanie przyłączony do swoich przodków, gdyż nie wejdzie do ziemi, którą dam synom Izraela, dlatego że sprzeciwiliście się memu rozkazowi u wód Meriba. Weź Aarona i syna jego Eleazara i przyprowadź ich na górę Hor. Tam niech zdejmie Aaron swoje szaty, a ty ubierzesz w nie jego syna Eleazara, Aaron zaś będzie przyłączony [do przodków]. Tam on umrze»” (Lb 20, 23-26).

Miejsce to wskazuje obecnie niewielki meczet, w którym mogą schronić się podróżni pragnący oddać cześć pierwszemu z arcykapłanów Izraela. Dotrzeć do niego można z Petry, stolicy starożytnych Nabatejczyków. W okresie

największego rozkwitu swojego państwa kontrolowali oni szlaki handlowe Arabii, w tym zapewniający wielkie bogactwo Szlak Kadzidlany ciągnący się z Omanu ku Morzu Śródziemnemu. Prowadzili również zażarte spory o terytoria z Herodotem Wielkim, zakończone dopiero wchłonięciem obu królestw przez Imperium Rzymskie.

Świadectwem potęgi Nabatejczyków jest Petra, która w 2007 r. została uznana za jeden z nowych siedmiu cudów świata. Miejsce to słynie z monumentalnych budowli – grobowców lub świątyń, wykutych w różowych piaskowcach, do których prowadzi droga przez malowniczy wąwóz Al-Siq. Aurę tajemniczości skalnego miasta potęgują jego dzieje. Po okresie świetności nękane trzęsieniami ziemi, zostało ostatecznie podbite przez egipskiego sułtana Saladyna, a z czasem opuszczone uległo zapomnieniu.

Na europejskie mapy Petra powróciła dopiero w XIX w. za sprawą szwajcarskiego podróżnika i orientalisty Johanna Ludwiga Burckhardta. Podając się za szejka Ibrahima ibn Abdullaha, przekonał miejscowych Beduinów strzegących dostępu do świątyń dla nich ruin miasta o chęć

ci złożenia ofiary prorokowi Aaronowi na górze Hor. Popularyzację miejsca przyniosły następnie jego listy relacjonujące wyprawę, przesłane do brytyjskiego Towarzystwa Afrykańskiego. Zaawansowane prace archeologiczne trwają dopiero od połowy XX w. i zdołały zbadać jedynie 25% stanowiska.

Wśród odkrytych obiektów są również te przedstawiające chrześcijański wymiar Petry, będącej w okresie Bizancjum i wypraw krzyżowych stolicą biskupią. Godne uwagi są misternie zrekonstruowane mozaiki podłogowe z elementami roślinnymi i zwierzęcymi w ruinach kościoła z V w. oraz jeden z grobowców-świątyń tytułowany Ad-Dair (pol. *Klasztor*), w którym odnaleziono pozostałości chrześcijańskich symboli. Mimo swoich imponujących rozmiarów, budowla ustępuje sławy Skarbcowi Faraona (Al-Khazan), w którym filmowy Indiana Jones poszukiwał legendarnego Świętego Graala.

Krzyżowcy i Księstwo Zajordanii

Historię cudownego kielicha zwykle wiąże się z krzyżowcami, których wyprawy tak wiernie opisała w swojej powieści Zofia Kossak. Jednym z lenn stworzonego przez rycerzy Królestwa Jerozolimskiego, było Księstwo Oultrejordain (Zajordanii). Pamiątkami po tych czasach są ruiny zamków, które kontrolowały Drogę Królewską i ruch pomiędzy Arabią a Egiptem, w tym pielgrzymów muzułmańskich udających się do Mekki i Medyny. Najwcześniejszą twierdzą był Krak de Montréal, nazwany tak na cześć króla Baldwina I, który osobiście nadzorował jego budowę. Wkrótce znaczeniem przewyższył go Al-Karak, drugi najpotężniejszy zamek krzyżowców w Lewancie po majestatycznym, syryjskim Krak des Chevaliers. W przełomowym dla królestwa momencie władzę nad nimi sprawował nieprzejednany wróg islamu



Fot. Szymon Szczepny

– Renald de Chatillon. Jego agresywna polityka wobec muzułmańskich kupców i pielgrzymów była bezpośrednim powodem wybuchu wojny z Saladyńm. Skutkiem źle zaplanowanej przez krzyżowców kampanii wojennej była ich klęska w bitwie pod Hittin w 1187 r. i utrata Jerozolimy. Sam Renald za swoje czyny został zaraz po bitwie skazany na ścięcie. Los Jerozolimy podzieliły również zamki i choć załoga Krak de Montréal broniła się dzielnie przez dwa lata, to w końcu zdobyte, utraciły swoje znaczenie. Tym samym Saladyń zamknął przed Europejczykami tak Petrę, jak i Jordanię na długie wieki.

Góra Nebo i ostatnie spojrzenie Mojżesza

Podczas gdy w Księdze Liczb zawarto okoliczności śmierci Aarona i Miriam, to koniec życia najmłodszego z trójki rodzeństwa Mojżesza opisuje Księga Powtórzonego Prawa: „Mojżesz wstąpił ze stepów Moabu na górę Nebo, na szczyt Pisga, na przeciw Jerycha. Rzekł Pan do niego: «Oto kraj, który poprzysiągłem Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi tymi słowami: Dam go twemu potomstwu. Dałem ci go zobaczyć własnymi oczami, lecz tam nie wejdziesz». Tam, w krainie Moabu, według postanowienia Pana, umarł Mojżesz, sługa Pański” (Pwt 34,1-5).

Mimo iż samo miejsce pochówku Mojżesza nie jest dokładnie znane, to już od początków chrześcijaństwa na górze Nebo istniało sanktuarium poświęcone prorokowi. Dziś opiekują się nim franciszkanie z Kustodii Ziemi Świętej, posiadający tu niewielki konwent. Roztaczający się ze wzgórza widok na Morze Martwe nie jest jedyną atrakcją tego regionu.

Innym biblijnym miejscem w niedalekiej okolicy jest forteca Macheront, w której z rozkazu Heroda Wielkiego miał zostać ścięty Jan Chrzciciel. Po drodze warto zatrzymać się w Madabie, gdzie na posadze cerkwi



**SZYMON
SZCZĘSNY**

Historyk, ekonomista,
podróżnik.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

św. Jerzego znajduje się słynna mapa mozaikowa. Jest to najwcześniejsze znane przedstawienie kartograficzne Ziemi Świętej, datowane na połowę VI w. Pomimo licznych uszkodzeń i brakujących fragmentów, jej zachowane części pomogły archeologom w ustaleniu m.in. położenia starożytnego miasta Aszkalon, czy układu przestrzennego wczesnośredniowiecznej Jerozolimy. Mozaiki stanowiące pozostałość po bizantyjskiej bazylice odnajdziemy także na samej górze Nebo. Charakterystycznym symbolem sanktuarium jest *węzowy krzyż* z brązu, będący odwołaniem

do dwóch wydarzeń biblijnych: wywyższenia przez Mojżesza węza miedzianego (Lb 21,4-9) oraz wywyższenia na krzyżu Syna Człowieczego (J 3,14). Według Drugiej Księgi Machabejskiej góra jest również miejscem, gdzie ukrywana była Arka Przymierza po złupieniu Jerozolimy przez Nabuchodonozora. Wreszcie spod jej zboczy następca Mojżesza – Jozue, wyruszył na czele Izraelitów by przekroczyć Jordan i w upragnionym Kanaan rozpocząć kolejny etap historii zbawienia.

Komunikacja i edukacja



Kulturę z teologią można połączyć dość łatwo. Ale połączyć kulturę i teologię z mediami, bez kojarzenia tych pojęć z Radiem Maryja i telewizją Trwam, już trudniej. „Kultura, Media, Teologia”, kwartalnik naukowy Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, pojawia się już od 10 lat, poruszając zagadnienia związane z naukami o mediach, kulturoznawstwem i wspólnymi powiąza-

niami tych dwóch dziedzin. W szczególności jednak prym wiodą tam kwestie związane z szeroko rozumianą komunikacją i socjotechniką.

W numerze na szczególną uwagę zasługuje artykuł ks. dra hab. Roberta Nęcka, w którym Prymas Stefan Wyszyński ukazany jest jako mistrz komunikacji, traktujący swoje wystąpienia, wywiady i rozmowy w pełni profesjonalnie. Z materiału napisanego na podstawie skonfiskowanego wywiadu prasowego udzielonego dziennikarzowi „Tygodnika Powszechnego”, w którym Prymas przypominał podstawowe reguły społeczne niekorzystne dla ówczesnej władzy, dowiadujemy się o jego wysokich kompetencjach komunikacyjno-językowych.

Warto także zatrzymać się przy tekście o teologii wizualnej i sposobach jej komunikowania, w którym autor opisuje jak dziś, w świecie, w którym coraz większą rolę odgrywa wizualizowanie i materializowanie wyobrażeń, powinniśmy postrzegać obraz, to co widzimy. Jak pamiętać o tym, że Bóg stał się Słowem Wcielonym i przemawia do nas w Piśmie Świętym słowem właśnie.

W czasopiśmie, jak to zwykle bywa w periodykach naukowych, pojawiają się artykuły napisane w językach obcych - angielskim, niemieckim, ale również i francuskim czy węgierskim. Autorami tekstów są naukowcy i doktoranci.

Zachęcamy do lektury periodyku: 40/2020.

Walka o prawdę



Zbliżająca się szybkimi krokami setna rocznica Bitwy Warszawskiej w naturalny sposób skłania do pojawiania się licznych materiałów na jej temat. Wzmogłą twórczość dostrzec można także na rynku wydawnictw książkowych. Jednym z tytułów, po który bez wątplenia warto sięgnąć jest „Klęska imperium zła. Rok 1920” autorstwa prof. Andrzeja Nowaka.

O wyjątkowości tej pozycji decydują trzy czynniki. Po pierwsze pojawiają się w niej materiały do tej pory nigdy niepublikowane. W warstwie ilustracyjnej jest to 50 nieznanych dotąd fotografii autorstwa kpt. Paulo de Silva, uczestnika walk. W tekście znajdujemy zaś odniesienia do najnowszych badań naukowych, jak i autorskiej kwerendy w archiwach rosyjskich, amerykańskich i brytyjskich.

Po drugie prof. Andrzej Nowak odważnie przedstawia działania mocarstw zachodnich wobec sprawy polskiej, które w ówczesnym czasie często były dwulicowe. Autor jest obiektywny w swej ocenie. Chwali posunięcia godne pochwały, piętnuje zaś te, które na to zasługują. Ocena dotyczy postępowania zarówno rządów, jak i pojedynczych polityków.

Po trzecie wreszcie: tak naprawdę „Klęska imperium zła. Rok 1920” nie jest książką historyczną. I jest to jej największą zaletą. Skąd taka ocena? Prof. Andrzej Nowak zaprasza nas nie tylko do dokładnego prześledzenia bitwy i toczącej się w tle rozgrywki dyplomatycznej. Autor przechodzi płynnie do współczesności i do problemu zakłamywania prawdy historycznej jako metody prowadzenia polityki międzynarodowej. W stulecie Bitwy Warszawskiej wzywa nas do dalszej walki. Walki o prawdę.

Wywiad z prof. Andrzejem Nowakiem można przeczytać na s. 26-29.

O Zofii Kossak inaczej

W czasie gdy muzea, domy kultury oraz galerie są zamknięte ze względu na sytuację epidemiologiczną, wiele placówek kulturalnych zachęca do korzystania ze swoich zbiorów online. Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku udostępniło zwiedzającym internetową wystawę „Tak, tak; nie, nie” poświęconą życiu Zofii Kossak.

Fenomenem wystawy jest przedstawienie wielkiej pisarki i działaczki społecznej przede wszystkim jako kobiety rodzinnej, pośród zwierząt oraz dzieci. Wystawę otwiera przepis na mazurka sporządzony charakterystycznym, trudnym do odczytu pismem Zofii Kossak. Muzeum

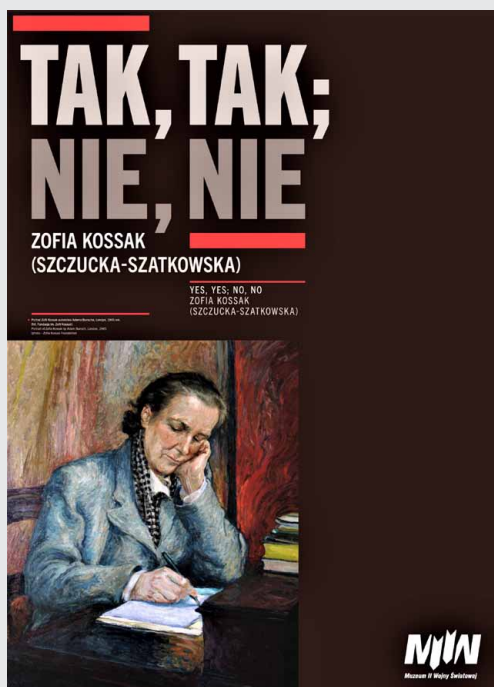
rozszyfrowało świąteczną recepturę na użytek oglądających wystawę i dzięki temu kolejne plansze oglądamy w domowej, sielskiej atmosferze.

Pisarka początkowo miała podjąć karierę malarską i mimo, że ostatecznie to literatura stała się jej pasją, nie odrzuciła całkowicie talentu plastycznego. Wystawa pokazuje trzy rysunki Zofii Kossak, które nie są szerzej znane. Humorystyczny akcent ma w sobie rysunek sporządzony dla 11-letniego Stasia Jóźwiaka zatytułowany „Świadectwo ukończenia praktyki rolnej”, ozdobione rysunkami przedstawiającymi chłopca dojącego krowę albo polującego. Muzeum pokazuje nam autorkę wraz z rodziną, w dzieciństwie oraz młodości, a także jako babcię z wnukami.

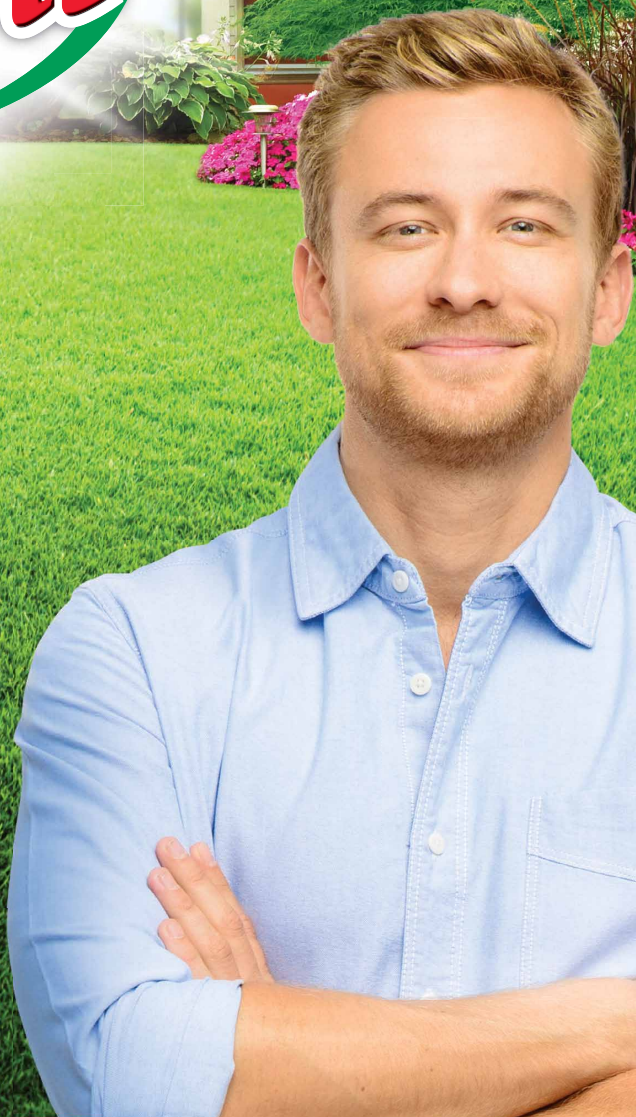
Nie zabrakło również przedstawienia trudnych epizodów z życia Zofii Kossak. Począwszy od zaangażowania w działalność Polskiego Państwa Podziemnego, pisarka była narażona na niebezpieczne konsekwencje. Pomysłodawcom wystawy udało się dotrzeć do dokumentów z obozu koncentracyjnego zawierających ślady obecności pisarki.

Wirtualna ekspozycja pomaga czytelnikowi głębiej wczuć się w dzieła autorki „Pożogi”, a dla osoby pierwszy raz spotykającej się z Zofią Kossak, będzie niewątpliwie impulsem do zagłębienia się w życie i twórczość tej postaci.

Wystawę można obejrzeć pod adresem: <https://muzeum1939.pl/wystawa-czasowa-poswiecona-zofii-kossak-m2swswirtualnie/aktualnosci/3367.html>.



florovit®



MISTRZOWSKI TRAWNIK

nawóz do trawników w mikrogranulach

* Florovit – najbardziej znana w Polsce marka nawozów do roślin, Badanie Millward Brown 2018.



W SERCU KRAKOWA APARTHOTEL



TU BIJE SERCE MIASTA
o krok od Starego Miasta, w samym centrum wydarzeń



REZERWACJE: tel: +48 667 600 295, rezerwacje@wsercukrakowa.pl

- ✓ WYJĄTKOWA LOKALIZACJA
- ✓ PARKING
- ✓ WYSOKI STANDARD
- ✓ OFERTA DLA BIZNESU
- ✓ SALA KONFERNENCYJNA

W SERCU KRAKOWA Aparthotel • ul. Garbarska 9, 33-332 Kraków • www.wsercukrakowa.pl